

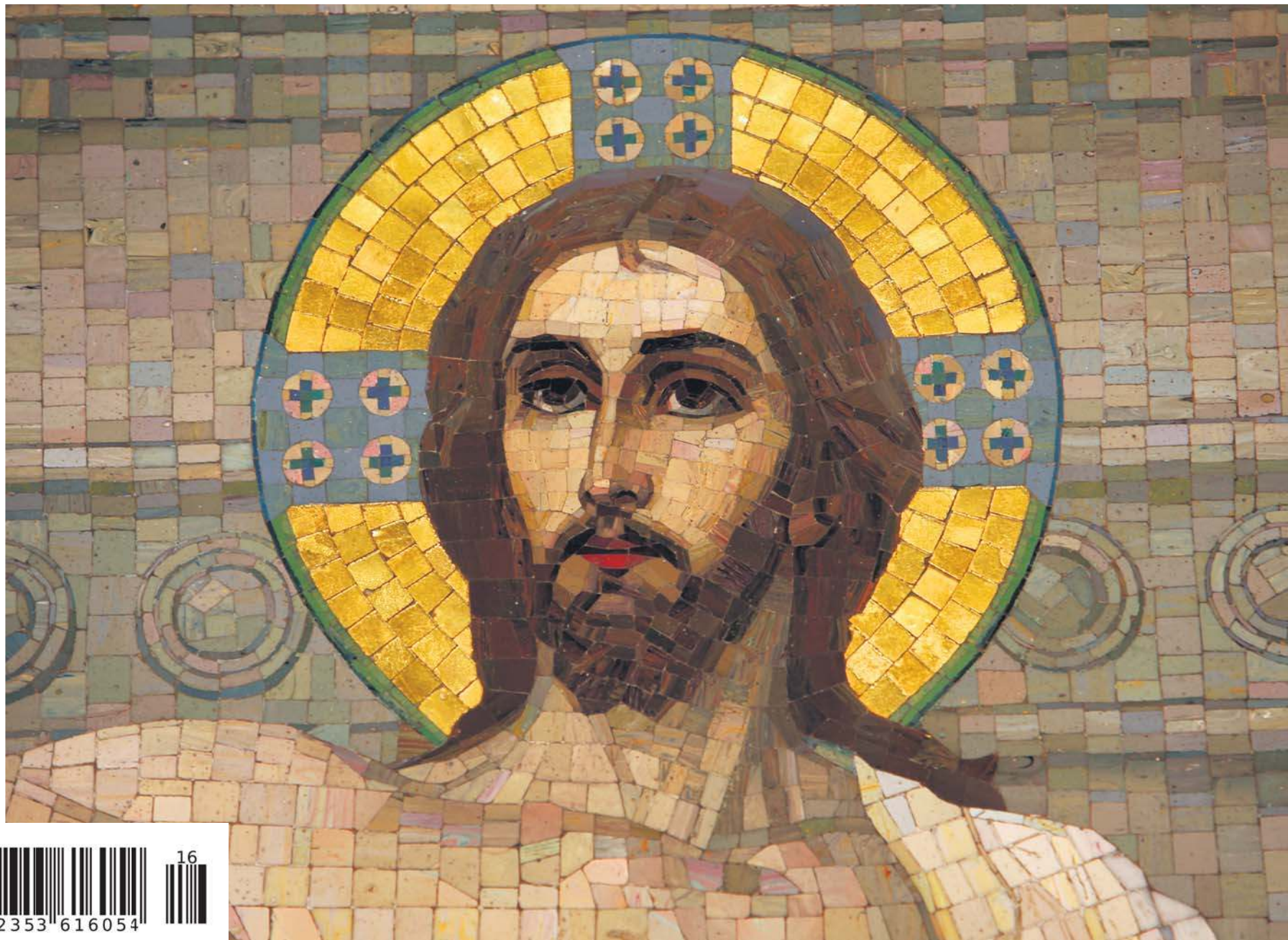
PISZĄ I OPOWIADAJĄ DLA NAS:

Grzegorz Okoński: Historia nie zasypia w Wielkanoc • Rafał Simiński: Nasz pierwszy król Bolesław • Maciej Czerniak: Polska żołnierka na wojnie • Tomasz Maleta: Święta wielkanocne. Przeżycie religijne czy rodzinne

Dziennik Bałtycki

80
LAT

magazyn na Wielkanoc



www.dziennikbaltycki.pl



Piątek, 18.04.2025
Nr 91 (24 452) • Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 2353-6160 • Nr indeksu 350-028

FOT. GETTY IMAGES

s. 4-5
Jarosław Nocoń:
Największe starcia
prezydenckiej
kampanii są wciąż
przed nami

s. 16-17
**W kwadratowej
rzeczywistości
„Minecrafta”
powstał malborski
zamek**

s. 20-21

*Usłyszałem pianie koguta w centrum Warszawy. Poczulem, że czas
mojego życia złączył się z czasem Piotra, który zaparł się Jezusa*

Ojciec Tomasz Grabowski

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011306151

WOŁONTARIUSZE GRUPY KAPITAŁOWEJ ORLEN POMOGLI W PORZĄDKOWANIU HOSPICJUM

Podarowali swój czas i energię najbardziej potrzebującym - szesnaścioro wolontariuszy Grupy Kapitałowej ORLEN pomagało gdańskiemu Hospicjum Pomorze Dzieciom w pracach porządkowych. Mimo, iż były to stosunkowo drobne czynności, każde tego typu wsparcie jest na wagę złota. - To fundament naszej działalności - mówią wprost pracownicy hospicjum.

Czytaj na stronie 7

JUŻ w sobotę
19 kwietniaWIELKANOC *świętecznego* CZYTANIAWIELKANOCNE SMAKI
I TRADYCJE

● Na wielkanocnych stołach królują tradycyjne babę i mazurki. Ma być kolorowo, aromatycznie i smakowicie.

KATARZYNA FIGURA
- IKONA POLSKIEGO KINA

● W latach 80. błyskawicznie zdobyła popularność w Polsce. Hollywood okazało się jednak trudniejszym wyzwaniem.

OLGA LIPIŃSKA
- MISTRZYNI KABARETU

● Jej inteligentny i pełen humoru kabaret bawi kolejne pokolenia, na zawsze zapisując się w historii polskiej telewizji.

RELAKS
NA ŚWIĘTADwie strony
tamigłówek
i krzyżówek

Na szczęście ominęło mnie zesłotygodniowe zamieszanie z debatami kandydatów na prezydenta, bo w tym czasie wybrałem się na krótki urlop do Hiszpanii. Kiedy bywałem zagranicą zawsze ciekawi mnie, czym żyją mieszkańcy tego kraju i za interesowaniem oglądam tamtejsze media.

Najważniejsze wiadomości z ostatniego tygodnia w Hiszpanii to: cła Trumpa, wybory prezydenckie w hiszpańskojęzycznym Ekwadorze, straszny atak Rosji na miasto Sumy w Ukrainie, tragiczny wypadek helikoptera w Nowym Jorku, w którym zginęli Hiszpanie czy wizyta premiera Hiszpanii w Chinach. Wyborami prezydenckimi w Polsce nikt się tam nie interesuje ani nie ekscytuje.

Dominującym tematem w Hiszpanii były jednak w tym czasie święta Wielkanocne, uroczystości Wielkiego Tygodnia, czyli po hiszpańsku Semana Santa. Hiszpanie Wielkanoc obchodzą bowiem zupełnie inaczej niż Polacy i jeśli chodzi o rozmach tych obchodów to biją nas pod tym względem na głowę! Jeśli Polska jest krajem katolickim, to Hiszpania w okresie Wielkanocy jest krajem katolickim do potęgi n-tej!

Niedziela palmowa w Hiszpanii wygląda tak, że wszyscy wychodzą na miasto - młodzi, starzy, rodziny z dziećmi. Restauracje i kawiarnie pękają w szwach, a na wolny stolik trzeba czekać w kolejce. Większość osób chodzi po ulicach z gałązkami oliwnymi, symbolem pokoju, a nie z palmkami jak u nas, choć i takie się zdarzają. Gałązki są często dodatkowo ustrójone.

FELIETON
NA FALIMaciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”WIELKANOC
W HISZPANII TAK
INNA NIŻ W POLSCE

Hiszpanie spędzają cały dzień na mieście w gronie znajomych, rodziny i nieznajomych, a wieczorem gremialnie uczestniczą w widowiskowych procesjach. Od czasów hiszpańskiej inkwizycji w tym kraju obowiązuje tradycja wynoszenia figur Jezusa i Marii z kościołów i maszerowania z nimi po ulicach. Figury są niezwykle bogato ozdobione - złotem, srebrzem - i niesione na gigantycznych platformach przez członków różnych bractw religijnych. Platformy z figurami tzw. pasos ważą od 500 kg do dwóch ton i niesione są na barkach nawet przez 200 mężczyzn.

Przed nimi i za nimi kroczą tzw. nazarenos, czyli zakapturzeni członkowie bractw, ubrani w długie szaty i charakterystyczne stożkowe czapki z otworami na oczy, przypominające Ku Klux Klan. Nazarenos często przy tym pokutują za grzechy - niosą długie świece i w ramach pokuty polewają swe dłonie kropelami wosku, albo idą boso lub z zawiąza-

nymi oczyma niosąc drewniane krzyże. Podążają w równych szeregach, w rytm wibrującej muzyki wygrywanej przez kilkudziesięcioosobową orkiestrę, a nad całym tym orszakiem unosi się zapach kadzidła, zapierający dech. Wszystko to robi niesamowite wrażenie, szczególnie po zmroku.

W czasie tych procesji Hiszpanie zamykają główne ulice miast, a wzdłuż nich ustawiają trybuny, z których tysiące widzów mogą podziwiać te misteria wszystkich, kolejnych parafii. I tak przez cały Wielki Tydzień, co wieczór!

W okresie Semana Santa nie działają szkoły, a firmy i urzędy pracują na pół gwizdka, bo wielu Hiszpanów bierze wtedy wolne - albo żeby uczestniczyć w uroczystościach, albo żeby wyjechać z rodziną na krótkie wakacje.

Przyznam, że te procesje, które widziałem w Grenadzie i Maladze w Andaluzji zrobiły na mnie wrażenie i niezmiennie poruszyły. Bo choć mają bardzo

religijny i bardzo średnio-wieczny charakter, to zarazem były niezwykle wspólnotowe. Uczestniczyła w nich cała społeczność miast - dzieci, młodzież, seniorzy, ludzie różnych zawodów, wyznań i orientacji. Wszyscy te misteria przeżywali w głębokim skupieniu i powadze. Nawet muzeumskie restauracje były przystrojone na tę okoliczność, a wśród prebranych członków bractw widziałem mężczyzn, którzy przytulali się do siebie, ale nie jak przyjaciele, ale jak kochankowie. Jak to możliwe w tak ultrakatolickim kraju?

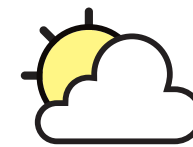
Może dlatego, że w Hiszpanii związki partnerskie wprowadzono już w 1998 roku, a w 2005 roku zalegalizowano tam również małżeństwa homoseksualne, łącznie z adopcją dzieci? Może dlatego, że aborcja w Hiszpanii jest dopuszczalna do 14 tygodnia ciąży od 2010 roku? I może właśnie dlatego Hiszpanie nie muszą już ze sobą walczyć w „polityczno-religijnych debatach” o te kwestie, bo zobaczyli, że ani legalne związki osób tej samej płci, ani legalna aborcja nie zniszczyły im wielowiekowej tradycji, ani religii, ani instytucji małżeństwa.

Wręcz przeciwnie - Kościół otwarty i tolerancyjny zyskuje nowych wiernych, odwrotnie niż Kościół zamknięty i walczący z prawami człowieka.

Kiedy w Polsce na debacie wyborczej jeden z kandydatów próbował zdyskredytować drugiego przynosząc mu tęczową flagę, w Hiszpanii ludzie na ulicach podawali sobie oliwne gałązki pokoju, bo kwestia praw osób LGBT, już tego społeczeństwa nie dzieli. I takiej oliwnej gałązki pokoju, życzę Wam przy Wielkanocnym stole.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

26°C
11°CWiatr pld.
13 km/hUwaga
Częściowo
słonecznie

Sobota

15°C
9°CWiatr zach.
11 km/hUwaga
Przelotne
opady

Niedziela

17°C
6°CWiatr wsch.
11 km/hUwaga
Przejściowe
Zachmurzenia

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ

dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt wi-
dać na fotografii?

Tym razem z powietrza uchwyczone zostało miejsce położone w samym sercu regionu i najprawdopodobniej naszym Czytelnikom nie przysporzy trudności odpowiedź na postawione na wstępie pytanie.

Rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaaltycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku.
(AT)

KURSY WALUT

17.04.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/431(+)	GBP	494/502(+)
USD	374/382(-)	CHF	455/462 (-)
GBP	494/502(+)		
CHF	455/462 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	424/431(+)
USD	374/382(-)
GBP	494/502(+)
CHF	455/462 (-)

(+/-) wzrost/cena w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
maciej.krajewski@polskappress.pl

Maciej
Krajewski

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Wszedł w życie zakaz robienia zdjęć infrastruktury krytycznej

Od czwartku obowiązuje rozporządzenie szefa MON w sprawie zakazu fotografowania obiektów wojskowych i infrastruktury krytycznej bez zezwolenia. Nowe przepisy umożliwiają służbom interwencję i nakładanie kar - grzywny lub aresztu - za fotografowanie lub nagrywanie takich miejsc.

- To dla nas, żołnierzy, bardzo ważna sprawa, ponieważ zmieniła nam się sytuacja w domenie bezpie-

czeństwa, również na terytorium Rzeczypospolitej - powiedział dziennikarzom szef Sztabu Generalnego WP generał Wiesław Kukuła.

Jak podkreślił, wprowadzenie przepisów było konieczne ze względu na rosnące zagrożenie ze strony obcych służb wywiadowczych. Dodał, że były to „bardzo często osoby związane z wywiadem Federacji Rosyjskiej czy też Białorusi”.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

W sobotę w stolicy zawyją syreny



FOT. KRYSZTOF DOBYSZYŃSKI

W 82. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim 19 kwietnia w południe na terenie Warszawy zostaną włączone syreny alarmowe. Sygnał potrwa 1 minutę i będzie to sygnał ciągły. Jednocześnie będzie to test poprawności działania systemu ostrzegania na terenie miasta stołecznego Warszawy. | PAP

WARSZAWA

Zarzuty dla gangu śmieciowego

Służby zatrzymały 46 osób - członków gangu śmieciowego. Prokurator przedstawił im ponad 17 tys. zarzutów: m.in. czterem osobom zarzucano kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą, 44 udział w tej grupie, a 15 pranie brudnych pieniędzy. Grupa miała też na koncie przestępstwa skarbowe związane z wyłudzeniem podatku VAT i CIT.

- Przestępstwa przeciwko środowisku polegały na fikcyjnym obrocie odpadami, wystawianiu i posługiwaniu się nie rzetelnymi Kartami Przekazania Odpadów, dotyczącymi faktycznego miejsca magazynowania i przekazywania odpadów - wyjaśniła asp. Marta Rosiak z Izby Administracji Skarbowej w Olsztynie.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Katarzyna Lubnauer oceniła w czwartek w Programie I Polskiego Radia, że propozycja Szymona Hołowni o zakazie używania smartfonów w podstawówkach „to nie jest znalezienie realnego rozwiązania (...), tylko szukanie prostego rozwiązania”. - A nie zawsze proste rozwiązania są rozwiązaniami skutecznymi - poinformowała wiceszefowa MEN. Dodała jednak, że być może prawo zostanie trochę zmienione. | PAP

”

Być może zmienimy prawo tak, żeby wzmocnić możliwości szkół w sprawie ograniczeń korzystania ze smartfonów

Katarzyna Lubnauer, wiceszefowa MEN

Awantura w szpitalu w Oleśnicy. Prokuratura wszczęła śledztwo

Oprac. Karolina Wrońska
Oleśnica

Prokuratura Rejonowa w Oleśnicy wszczęła śledztwo ws. pozbawienia wolności lekarki w szpitalu w Oleśnicy. W środę europoseł Grzegorz Braun próbował uniemożliwić pracę ginekolog.

W środę, po zdarzeniach w oleśnickim szpitalu, śledczy wszczęli postępowanie wyjaśniające w tej sprawie. W czwartek rzeczniczka Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu prok. Karolina Stocka-Mycek poinformowała, że prokurator rejonowy w Oleśnicy wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa.

Śledztwo prowadzone jest w sprawie pozbawienia wolności lekarki Gizeli Jagielskiej, poprzez „uniemożliwienie jej opuszczenia gabinetu i wykonywanie obowiązków zawodowych na Oddziale Ginekologiczno-Położniczym” i w sprawie naruszenia jej nietykalności cielesnej przez „jej popychanie, podczas i w związku z pełnieniem przez nią zawodu lekarza w Powiatowym Zespole Szpitali w Oleśnicy”.

Prokuratura zajmie się także znieważeniem Jagielskiej oraz pomówieniami rzucanymi pod jej adresem. Przedmiotem śledztwa będzie też „narażenie pacjentek hospitalizowanych na Oddziale Ginekologiczno-Położniczym Powiatowego Zespołu Szpitali w Oleśnicy na bezpo-



FOT. KRYSZTOF KAPICA

Prokurator rejonowy w Oleśnicy wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa ws. działań Grzegorza Brauna

średnie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, poprzez uniemożliwienie lekarz ginekolog opieki medycznej nad nimi”.

Kandydat na prezydenta Grzegorz Braun (Konfederacja Korony Polskiej) próbował w środę dokonać, jak mówił, zatrzymania obywatelskiego w szpitalu w Oleśnicy pracującej ginekolożki Gizeli Jagielskiej.

Aborcja w 36. tygodniu ciąży

O oleśnickim szpitalu stało się głośno za sprawą publikacji na temat historii pacjentki z Łodzi,

która zdecydowała się na przeprowadzenie tam aborcji w 36. tygodniu ciąży z powodu zagrożenia jej zdrowia.

Lekarka Gizela Jagielska, relacjonując PAP, powiedziała, że Grzegorz Braun „wtargnął do działu administracyjnego, zagroził mi drogę z jakimiś nieznanymi mi ludźmi i zamknął w pomieszczeniu administracyjnym, nie pozwalając mi wykonywać obowiązków lekarza przez ponad godzinę”.

Na nagraniu opublikowanym w internecie widać, jak Braun dyskutuje w oleśnickim szpitalu z policjantami, a wcześniej się

modli. Mówi, że jest w „pracy dla Rzeczypospolitej”.

- Narażaniem życia Polaków jest dopuszczanie tej pani (do pracy - PAP). Dokonuję zatrzymania obywatelskiego i wzywam was, panowie policjanci, byście nie dopuścili, by pani Gizela Jagielska miała kiedykolwiek kontakt z pacjentami, w tym nieletnimi - mówił.

Z relacji mediów wynika, że u kobiety w 36. tygodniu ciąży w szpitalu w Oleśnicy przeprowadzono zabieg przerwania ciąży ze względu na zagrożenie dla jej zdrowia fizycznego i psychicznego, a jednocześnie usmiercono płód - przeprowadzono „indukcję asystolii płodu” (wbicie igły do serca z podaniem chlorku potasu). Lekarka i działaczka organizacji Legalna Aborcja podkreślają, że procedura została wykonana zgodnie z ustawą z powodu zagrożenia zdrowia pacjentki. Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników zapytało w ubiegłym tygodniu ministra zdrowia Izabelę Leszczynę, czy można przerwać ciążę po 24. tygodniu, kiedy płód zdolny jest potencjalnie do życia, ale zagrożone jest zdrowie lub życie kobiety. - Powyżej 24. tygodnia nie ma żadnej aborcji, a poród - powiedział w poniedziałek PAP prof. Piotr Siersoszewski, prezes PTGiP.

Śledztwo ws. przeprowadzenia w szpitalu w Oleśnicy aborcji z naruszeniem prawa prowadzi Prokuratura Rejonowa w Oleśnicy. PAP

Trzaskowski zaliczył spadek w najnowszym sondażu. Rosną wyniki kandydatów z mniejszym poparciem

Oprac. Adam Kielar
Warszawa

28 proc. Polaków chce zgłaszać w nadchodzących wyborach prezydenckich na Rafała Trzaskowskiego (KO) - wynika z sondażu Ipsos dla „19.30” i TVP Info.

Według sondażu na pierwszym miejscu utrzymuje się kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Trzaskowski z wynikiem 28 procent, co jest

spadkiem aż o 8 punktów procentowych. Na popieranego przez Prawo i Sprawiedliwość Karola Nawrockiego zgłaszałyby 22 procent wyborców (wzrost o 1 punkt procentowy). Podium zamyka Sławomir Mentzen z Konfederacji z poparciem 15 procent (spadek o 2 punkty procentowe).

Na kolejnym miejscu znajduje się kandydat Trzeciej Drogi Szymon Hołownia z 7-proc. poparciem (o 1 punkt procentowy więcej niż po-

przednio). Lider partii Razem Adrian Zandberg może liczyć na 6 proc. poparcia (wzrost o 3 punkty procentowe).

Zarówno Magdalena Biejat z Lewicy, jak i Grzegorz Braun, startujący w wyborach z własnego komitetu wyborczego, zdobyliby po 4 proc. głosów (w obu przypadkach to wzrost o 2 punkty procentowe). 3 proc. ankietowanych zdecydowało się poprzeć Krzysztofa Stanowskiego (wzrost o jeden punkt procentowy).

Po 1 proc. wyborców poparłoby Marka Jakubiaka, Artura Bartoszewicza i Joannę Senyszyn. Żaden z respondentów nie wskazał Marka Wocha i Macieja Maciaka.

8 proc. badanych nie potrafiło udzielić odpowiedzi na pytanie, na kogo zagłosują.

Sondaż został zrealizowany metodą mixed mode (CATI i CAWI) w dniach 14-16 kwietnia 2025 roku na ogólnopolskiej próbie 1000 dorosłych Polaków. PAP

GRY

Jest kilka wariantów „Minecrafta”. Część z nich polega na budowie dosłownie swojego życia w grze – trzeba samodzielnie się utrzymać, zdobyć żywność (ekwipunek), materiały, wytwarzać narzędzia, broń i inne przedmioty, walczyć z potworami albo innymi graczami. Ale ten wariant gry jest też możliwy bez opcji przemocowej. Można również skupić się wyłącznie na architekturze i budować. **STR. 16-17**



FOT. ERPIEQ

STYL ŻYCIA

Jajko – symbol życia, odrodzenia i nadziei...
Nie może go zabraknąć w okresie wielkanocnym. To główny element święconki, wielu świątecznych potraw, a także podstawa wiosennych dekoracji. **STR. 12-13**

NAJWIĘKSZE STARCIA PREZYDENCCKIEJ KAMPANII WCIĄŻ SĄ PRZED NAMI

Czarny PR jest silniejszy, intensywniejszy wraz z rozwojem kampanii i emocjonalnym zaangażowaniem wyborców. Emocje są bardzo silnym motywatorem elektoratu, ale stosunkowo krótko działają. Trzeba je więc pobudzać przed samym aktem wyborów.

I to nas czeka na ostatniej prostej przed wyborami prezydenckimi. Natomiast niedawne telewizyjne konfrontacje kandydatów dowiodły, że na prawdziwą, merytoryczną debatę, czyli na to, co było esencją polityki, nie ma już w Polsce miejsca – mówi dr hab. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński

Szymon Hołownia mówił niedawno w Gdańsku, że chce, by jego kampania przed wyborami prezydenckimi nabrała rozpędu na ostatniej prostej. Poszedł na wszystkie debaty telewizyjne i zaznaczył swoją obecność w wyborach. Zaznaczył – to dobre określenie. Rzeczywiście udział w debatach dał mu wzrost

o dwa punkty procentowe, co zaznaczyły pierwsze sondaże po wydarzeniach w Końskich. Natomiast zauważmy, że obecny wynik Szymona Hołowni, w granicach dziewięciu procent poparcia, jest wciąż jednak poniżej poziomu, który przed rozpoczęciem kampanii wyborczej dla jego kandydatury przewidywano.

Miał być trzecią siłą, a wyprzedził go wyraźnie Mentzen. Moim zdaniem Hołownia raczej nie zdoła go już dogonić. Opinia publiczna zdążyła się już chyba przyzwyczaić, że to lider Konfederacji jest w tej kampanii jęczyciem u wagi.

Co można było przewidzieć, obozy wszystkich kandyda-

tów ogłosiły zwycięstwo w debacie swojego uczestnika. Pierwsze sondaże wskazują, że utrzymany został status quo sprzed konfrontacji kandydatów w Końskich, a później w telewizji Republika...

Przed wszystkim debaty pokazały, jak wielu kandydatów bierze udział w wyborach pre-

zydenckich, a zwłaszcza to, jak wiele jest wśród nich osób „oryginalnych”. Momentami na tle specyficznych poglądów pojawiających się w debacie, czy samej liczby biorących w niej udział osób, sylwetki głównych kandydatów błędy. Oni nie mogli pokazać swoich największych atutów. Generalnie wszystkie kon-

frontacje kandydatów były chaotyczne. Moim zdaniem trudno jest ocenić, czy debaty będą miały stały wpływ na notowania.

Wydaje się, że więcej odpowiedzi, jakie mają wyborcy, mógłby dać pojedynek między Rafałem Trzaskowskim a Karolem Nawrockim w stylu



FOT. ADAM JANKOWSKI

Kto zwycięży w wyścigu o Pałac Prezydencki? Pierwsza tura wyborów już za miesiąc

TRZASKOWSKI JEST KANDYDA- TEM POZOSTAJĄCYM W RAMACH DOBREGO POLITYCZNEGO STYLU. JEST DOŚWIADCZONY, PRZEWI- DYWALNY

**amerykańskiej debaty telewizyjnej. Szymon Hołownia taką koncepcję jednak rozwa-
lił...**

To prawda. I dodajmy, że zrobił to wbrew przed wszystkim sztabowcom Trzaskowskiego, którzy liczyli, że w Końskich, w konfrontacji z Nawrockim, ich kandydat pokaże wyższość w retoryce, wiedzy, doświadczeniu. Wydawać się może, że to, jak ostatecznie przebiegła telewizyjna debata w Końskich, jak odeszła od pierwotnego założenia, jest zaniedbaniem organizatorów. Natomiast mówił pan wcześniej, że każdy z obozów politycznych wskazał jako zwycięzcę debaty swojego kandydata. To jest najlepszy sygnał tego, że na prawdziwą, merytoryczną debatę, czyli na to, co było esencją polityki, nie ma już w Polsce miejsca.

Pojawia się teza, że Trzaskowski tą debatą wyciągnął rękę do Nawrockiego, bo wołał zmierzyć się z reprezentantem PiS-u w drugiej turze, a nie ze Sławomirem Mentzenem. Choć to tylko teoria, to jednak logiczna, bo kandydat Konfederacji oznaczałby znacznie większą mobilizację elektoratu wrogiego kandydatowi Koalicji Obywatelskiej.

Rzeczywiście, byłaby to logiczna układanka, na której mogłoby zależeć sztabom obu największych partii. Z prostej przyczyny - w ramach konfliktu POPiS-u jest po prostu łatwiej układać wyborczą strategię. Na przykład Trzaskowskiemu, gdyby miał planować działania przeciwko Mentzenowi, byłoby trudniej. Musiałby grać zupełnie innymi argumentami niż przeciwko Nawrockiemu.

Karol Nawrocki spełnił oczekiwania swojego sztabu? Na pewno nie powstał większości komentatorów i ekspertów...

Moim zdaniem, w Końskich, w tej drugiej debacie wypadł powyżej oczekiwań. Pamiętamy, że do tej pory jego oratorska sprawność nie była najlepsza. Widzieliśmy to zwłaszcza w jego pierwszym wystąpieniu, kiedy uwypukliły się jego wszystkie mankamenty, właściwe dla świeżego, niedoświadczonego kandydata. Teraz obronił się. Nie wypadł rewelacyjnie, ale zaskoczył „in plus” w stosunku do tego, czego można

było oczekiwać. Mam wrażenie, że trochę panuje np. nad swoją wymową. Widać, że spin doktorzy nad Karolem Nawrockim „pracują”. Z drugiej strony dla najtwardszego elektoratu PiS-u to, jak wypadł w debacie, nie miało żadnego znaczenia. Bez względu jak źle by wypadł, i tak by na niego zagłosowali. Niemniej sondaże wskazywały, że była taka część elektoratu prawicowego, który miał wątpliwości co do kandydatury Karola Nawrockiego. Być może wyborcy ci będą skłonni teraz zagłosować na niego.

Podobne pytanie należy zadać o Rafała Trzaskowskiego, o to jak wypadł. Na debaty Republiki nie poszedł, a są głosy, że powinien pójść, i koniec końców z całej tej sytuacji wychodzi poobijany najbardziej ze wszystkich kandydatów. W mojej opinii na pewno nie był gorszy niż oczekiwano. Czy zrobił większe wrażenie, czy pozytywnie zaskoczył? To jest kwestia otwarta. Na pewno miał najtrudniej, miał najwięcej oponentów, nawet z szeregów rządzącej koalicji, co akurat było dość mocno zaskakujące w całej konfrontacji. Natomiast Trzaskowski jest kandydatem pozostającym w ramach dobrego politycznego stylu. Jest doświadczony, przewidywalny - na pewno nie zaskoczy „in minus”. Myślę, że to są cechy najbardziej wymagane od przyszłego prezydenta Polski, ważne z punktu widzenia ustrojowego tej funkcji. Na pewno jest to spory atut Trzaskowskiego, którego z kolei nie ma Nawrocki. Kandydat popierany przez PiS jest osobą jeszcze zbyt mało znaną, żeby zyskać miano polityka przewidywalnego. I generalnie, by być mianowanym na najwyższe stanowisko państwowe w Polsce.

Wydaje się natomiast, że to właśnie ta dwójka wejdzie do drugiej tury. To już chyba przesądzone. Sztaby głównych partii zorientowały się, że Mentzen zyskując, mógłby zmienić polityczną narrację. W ich interesie było utrzymanie klasycznego, od dwóch dekad podziału polaryzacyjnego. Natomiast przyznam szczerze, że dla mnie to wcale nie jest oczywiste, że jest to najlepsze wyjście dla naszej sceny politycznej. Wyniki Mentzena, a wcześniej Palikota, Petru,



W Końskich starli się nie tylko kandydaci, ale i ich zwolennicy

Kukiza czy Hołowni z wyborów roku 2019 i 2020 pokazują, że jest duży potencjał wyborczy dla ugrupowań protestu. Znaczna część wyborców jest zmęczona starym podziałem i głosowaniem zgodnie z zasadą wyboru mniejszego zła. Główne partie, działając sprawnie marketingowo, przywracają główny dyskurs, eliminując konkurentów. Z drugiej strony jedna z debat, ta w której uczestniczył Sławomir Mentzen, przyniosła kluczowy wniosek.

Dotyczący właśnie lidera Konfederacji?

Tak. Ta konfrontacja pokazała, że Sławomir Mentzen jest mało sprawny w wystąpieniach publicznych. Naprawdę duży dylemat ma jego sztab, jak poprowadzić jeszcze tę stosunkowo długą kampanię tak, żeby go chronić przed dziennikarzami i jego wypowiedziami. Bo na razie jest tak, że co wywiad, to Mentzen traci.

Jeden z sondaży, już po debatach, odnotował poważne straty Rafała Trzaskowskiego. Kandydat KO ma powód do niepokoju, a kandydat wspierany przez PiS, czyli Karol Nawrocki, do optymizmu? Na podstawie jednostkowych badań statystycznych trudno jest określać trendy, które wskazywałyby na spadek lub wzrost poparcia dla poszczególnych kandydatów. Natomiast z szerszych obserwacji większej liczby sondaży prowadzonych dotychczas w kampanii wynika jedno - rokowania statystyczne nie zmieniają się. Na pewno do drugiej tury Trzaskowski wejdzie i bardzo prawdopodobne, że z pierwszego miejsca. Oczywiście co do cało-

ściowego wyniku pierwszego głosowania moglibyśmy sobie długo spekulować, bo o ile możliwe jest, że Trzaskowski byłby drugi, to wykluczone raczej jest, że do drugiej tury nie wejdzie. Trzeba też pamiętać przy ocenie sondaży, że ta kampanijna gra jest jeszcze cały czas w toku.

Wspominał pan już o tym wcześniej - Magdalena Biejat i Szymon Hołownia, z ugrupowań sprzymierzonych z KO, atakowali Trzaskowskiego, oszczędzając natomiast reprezentanta PiS-u. Czy to nie pozostanie bez konsekwencji dla układu koalicyjnego?

Te ataki rzeczywiście wywarły wrażenie, wielu zwolenników KO było tym zdziwionych. Natomiast praktyka polityczna pokazywała wielokrotnie, że partykularne interesy ugrupowań politycznych stanowią bardzo skuteczną barierę do rozpadu układów koalicyjnych, rozwiązania parlamentu. Moim osobistym zdaniem nie naruszy to koalicji, co najwyżej spowoduje pewne zmiany w układach personalnych. To pewnie będzie zależało od tego, jakie ostatecznie poparcie uzyskają w wyborach reprezentanci mniejszych koalicjantów. Jednak najważniejsze jest to, że w ogólnym bilansie, zarówno Magdalena Biejat, jak i Szymon Hołownia, którzy obecnie podkopują status Trza-

skowskiego, w drugiej turze będą zainteresowani zwycięstwem jego, a nie Nawrockiego. Rozbieżne dziś postawy szybko się zatem zintegrują.

Co zobaczymy w kolejnych dniach kampanii, która określana jest na razie jako nudna? Oczywiście będzie mobilizacja głównych obozów, debaty, ale zapewne zaostrzenie języka, pranie brudów...

Czarny pijar jest silniejszy, intensywniejszy wraz z rozwojem kampanii i emocjonalnym zaangażowaniem wyborców. Tak będzie i teraz, bo spin doktorzy dobrze wiedzą, że emocje są bardzo silnym motywatorem elektoratu, ale stosunkowo krótko działają. Trzeba je więc pobudzać przed samym aktem wyborów. Jeżeli dobrze kalkulujemy, to może być tak, że jeszcze przed pierwszą turą dojdzie do debaty dwóch głównych faworytów. Z pewnością jest ona w interesie Trzaskowskiego, ale też i Nawrockiego, który mógłby jeszcze bardziej zdystansować do Mentzena. Ciekaw jestem natomiast, jak będzie wyglądała walka z tyłu stawki. Na ile jeszcze Hołownia będzie w stanie podwyższyć swój wynik? Ile może spaść Mentzenowi? Ciekaw też jestem, jakie jeszcze triki polityczne zobaczymy i jak kandydaci będą sobie z nimi radzić. Bo to może być pouczająca lekcja.

Kolejne gadżety, tęcze flagi i posty w mediach społecznościowych?

Właśnie. W literaturze politologicznej określane są niekiedy jako tzw. postpolityka. Chodzi o budowanie poparcia, kapitału politycznego na samym wizerunku medialnym, kreowaniu pewnych narracji. One mogą być skuteczne, jednak jak widać po liderze Konfederacji, im dłużej trwają, tym są bardziej kruche. W realnym życiu politycznym trzeba jednak coś konkretnego pokazać, powiedzieć, być bardziej otwartym. Nie da się sprzedać samego wizerunku politycznego jako produktu.

Spójrzmy na jeszcze głębsze zaplecze stawki w prezydenckim wyścigu.

Oczekiwałem więcej po Stanowskim, co po debatach może się wydawać dziwne. Sądziłem, że będzie to taki trochę Stańczyk, który będzie celnie obnażał wady sceny politycznej. Wychodzi to tak sobie, a właściwie należałoby powiedzieć, że wychodzi... tanio. Ten Stańczyk niczego nie obnaża, za to balansuje niebezpiecznie na granicy żenady. Profesor Joanna Senyszyn nie będzie w stanie niczego ugrać, mimo swojej fachowej wiedzy ekonomicznej i politycznego doświadczenia. Natomiast ciekawe jest to, że włączyła się do tej rywalizacji po lewej stronie politycznej. Ciekaw jestem, czy z tego starcia między Biejat, Senyszyn i Zandbergiem powstanie jakaś tożsamość, której to brak jest obecnie największym problemem polskiej lewicy. Na razie nic na to nie wskazuje. Mamy też reprezentantów prawdziwego kolorytu, co jest charakterystyczne nie tylko dla polskiej polityki. Widzieliśmy osoby, które zgłosiły się do rywalizacji o prezydenturę, wykorzystując taką okazję do promocji samych siebie. Nie licząc raczej, że wygrają cokolwiek, oprócz rozpoznawalności, którą będą mogli potem przekuć na jakiś kapitał polityczny czy wręcz biznesowy, tak jak kiedyś niejaki Tanajono czy Marek Jakubiak albo właśnie Stanowski.

Co będzie w drugiej turze? Na co wskazują sondażowe trendy?

Podobnie jak pięć lat temu przewaga zwycięzcy nie będzie duża. Jest też pytanie, czy oceny rządu, które są dość niskie, nie obciążą w tej ostatniej fazie kandydatury Rafała Trzaskowskiego. Analitycy poszczególnych sztabów „widzą” jednak tę grę trzy kroki naprzód i swoją strategię realizują, mając zapewne do dyspozycji dane, wyczerpanie czy prognozy.

**OCZEKIWAŁEM WIĘCEJ
PO STANOWSKIM. SĄDZIŁEM,
ŻE BĘDZIE TO TAKI STAŃCZYK,
KTÓRY BĘDZIE CELNIE OBNAŻAŁ
WADY SCENY POLITYCZNEJ**

Jorge Mario Bergoglio w swojej narracji (360 str.) odważnie porusza najważniejsze i najbardziej kontrowersyjne kwestie współczesnego świata, jak również kluczowe punkty swojej posługi jako powszechnego pasterza Kościoła.

Syn włoskich imigrantów o skromnym pochodzeniu, jezuita, biskup Buenos Aires w Argentynie, zajął się religią po ukończeniu studiów z zakresu chemii, potem były studia w Chile, Niemczech i Hiszpanii, po nauczanie literatury, filozofii i psychologii. Znany ze swojego ascetycznego życia, szczerego i towarzyskiego charakteru, zainteresowania sprawami społecznymi, wybrał imię, które brzmi jak program jego pontyfikatu. Człowiek, odpowiedzialny za kierowanie Kościołem katolickim w jednym z najtrudniejszych okresów jego współczesnej historii, „który przyszedł z krańca świata”, dokonał bardzo mocnych gestów symbolicznych, zwalczając „globalizację obojętności” i stawiając czoła głównym wyzwaniom: od skandali w Stolicy Apostolskiej, przez reformę Kurii, po kwestie moralne i nową ewangelizację.

Okazuje się, że Franciszek jest „znakiem sprzeciwu”, nawet w obrębie Kościoła. Niektóre krytyki czasami uderzają swoim ostrym i polemicznym tonem. Ale tak bywało też i z jego poprzednikami. „Ktoś, po moim wyborze na papieża, - powiedział Franciszek - narzekał, że często mówię o biednych i byłbym komunistą lub marksistą. Ale mówienie o biednych nie oznacza automatycznie bycia komunistą: biedni są sztandarem Ewangelii i są w sercu Jezusa! We wspólnotach chrześcijańskich własność była dzielona: to nie jest komunizm, to jest czyste chrześcijaństwo!”. Nie wszystkim podoba się jego troska o migrantów czy głoszenie niepewnych i dwuznacznych lekcji nie tyle dotyczących wiary, co prostoty pozbawionej postaw hieratycznych, unikanie wystawnych wizerunków papieża, jego poufny styl, który obejmuje, dotyka, ściska bez chęci potwierdzenia świętości jego osoby. To wywołuje pewnego rodzaju strach, który pewien biskup wyraził w tych słowach: „Dzień po dniu demontuje cały rzymski pontyfikat!”

Wybraliśmy kilka fragmentów z „Nadziei”.

Przy stole, gdzie było jeszcze jedno wolne miejsce, siedziało kilku europejskich kardynałów. Zawołali mnie: „Prosimy, Eminencjo, prosimy, siadaj z nami”. Zaczęli zadawać mi tysiące najróżniejszych pytań o Amerykę



Jorge Mario Bergoglio, papież Franciszek, to syn włoskich imigrantów o skromnym pochodzeniu, jezuita, biskup Buenos Aires w Argentynie

ZWIERZENIA FRANCISZKA

Jestem grzesznikiem. Refleksja na temat życia, wiary i roli Kościoła w zmieniającym się świecie. Unikalny moralny i duchowy testament papieża promuje wezwanie do odnowy. Autobiografia papieża Franciszka „Nadzieja”, która ukazała się w 80 krajach, dzięki wydawnictwu „Świat Książki” ujrzała światło także w Polsce

Łacińską, o jej osobliwości, o teologię wyzwolenia. Przy stole rozmawialiśmy trochę o wszystkim. Starłem się wyjaśnić poszczególne zjawiska. Zadawali mi tak wiele pytań, że czułem się, jakbym zdawał jakiś egzamin. I rzeczywiście cie to był egzamin. Tylko ja o tym nie wiedziałem.

Skończyliśmy dyskusję, lecz kiedy podniosłem się, zamierzając odejść, podszedł do mnie

jeszcze jeden mówiący po hiszpańsku purpurat:

- Wasza Eminencjo, Eminencjo... Czy Eminencji brakuje płuć? - zapytał.

- Ależ skądże. Usunięto mi jeden z górnych płatów, ponieważ miałem trzy torbiele.

- A kiedy to było?
- Dawno temu, w 1957 roku - odpowiedziałem. Kardynał zaczerwienił się, przeklął, zacisnął zęby i wymamrotał: -

Och te manewry w ostatniej chwili!

Powoli zaczynałem rozumieć, że istnieje ryzyko...

Nie wiem dokładnie, ile w końcu otrzymałem głosów. Nie usłyszałem, gdyż gwar w kaplicy zagłuszał głos skrutatora. Podczas gdy kardynałowie bili brawo, nadal odczytywano nazwiska. Wtedy kard. Hummes, który studiował w seminarium

franciszkańskim w Taquari w Rio Grande do Sul, wstał i podszedł mnie objąć.

- Nie zapominaj o ubogich - powiedział.

Te słowa przeniknęły mnie na wskroś. Wtedy też postanowiłem, że przyjmę imię Francesco.

Liczenie głosów dobiegło końca. Było tuż po godzinie dwiętnastej. Kardynał Re zwrócił się do mnie z tradycyjnym pytaniem: Czy przyjmiesz dokonany kanonicznie wybór na Najwyższego Kapłana? Accepto, odpowiedziałem. Ogarnął mnie spokój.

- A jakie imię przyjmujesz? - zapytał.

- Vocabor Franciscus.

Przyjąłem imię Franciszek. Rozległy się kolejne brawa.

Nigdy oczywiście nie można wykluczyć pojawienia się głosów sprzeciwu, które zwykle wynikają z braku wiedzy lub też są formą hipokryzji. Tak było w przypadku Adhortacji apostolskiej Amoris laetitia, pozwalającej stawiać czoło nowym wyzwaniom duszpasterstwa rodzin. Poruszono w niej również kwestię dostępu do sakramentów osób rozwiedzionych. Fragment odnoszący się do tego właśnie zagadnienia sprawił, że niektórzy zaczęli rozdzierać szaty. Rozważania na temat seksualności zwykle przyciągają uwagę. Grzechy w tej sferze jednak nie są wcale najcięższe. Są to grzechy ludzkie, grzechy ciała. O wiele poważniejszymi grzechami są te, które na pozór wydają się znacznie lżejsze, niemalże „anielskie”. Mam tu na myśli pychę, nienawiść, kłamstwo, oszustwo, prześladowanie słabszych.

Oprócz szkolnych kolegów miałem także przyjaciół z parafii św. Józefa we Flores. Zaczęliśmy widywać się częściej, kiedy ukończyłem gimnazjum. Uczestniczyłem wtedy w spotkaniach i wspólnych zabawach, a moja siostra Marta zaręczyła się z jednym z moich kolegów.

W tamtym okresie ja również interesowałem się dziewczętami. Jedną z parafii we Flores, a drugą z dzielnicy Palermo, która w Buenos Aires jest trochę jak The Little Italy i gdzie na środku Plaza Italia stoi konny pomnik Giuseppe Garibaldiego. Poznałem tę dziewczynę, ponieważ nasi ojcowie byli przyjaciółmi i spotykaliśmy się całą rodziną. Nie byliśmy oficjalnie zaręczeni, wychodziliśmy razem ze wszystkimi, tańczyliśmy tango. Miałem siedemnaście lat. Czułem już jednak pewien niepokój związany z moim powołaniem do kapłaństwa. Obie te kobiety jeszcze żyją. Spotkałem je ponownie, kiedy już byłem biskupem. Jedna praco-

wała na kierowniczym stanowisku w parafii w barrio Caballito, była zamężna i miała dzieci, a druga mieszkała ze swoją rodziną w Palermo. Wcześniej, w latach chłopięcych, byłem dziecięco zauroczony jeszcze inną dziewczynką z mojej dzielnicy, ale zupełnie o tym zapominałem i przypomniano mi to dopiero, kiedy zostałem wybrany na papieża.

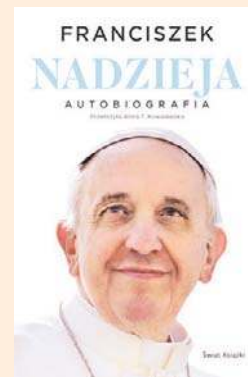
Amalia Damonte była moją koleżanką ze szkoły podstawowej. Napisałem do niej list, w którym wyznałem, że musimy się pobrać, gdyż dla mnie liczy się tylko ona. Aby lepiej uzasadnić moją propozycję, narysowałem też mały biały domek, który zamierzałem kupić i w którym mieliśmy pewnego dnia zamieszkać. Amalia zachowała ten rysunek do końca życia. Mieszkała tuż obok nas przy calle Membrillar, a jej rodzina również pochodziła z Piemontu. Mimo to matka Amalii najwyraźniej miała wobec niej inne plany i kiedy widziała, że się zbliżam, przeganiała mnie miotłą.

To wszystko były normalne przyjaźnie i emocje najpierw dziecka, a później nastolatka. Zabawa, nauka, rozrywka, kontakty towarzyskie, pierwsze wzloty miłosne.

Każdy z nas jest grzesznikiem. Każdy w ostatniej godzinie, oceniając swe życie, zobaczy też swoje grzechy. Dlatego nie podobają mi się określenia w rodzaju „papież ubogich”, które są próbą ideologizacji lub wręcz karykaturą. Ewangelia jest skierowana do wszystkich. Nie potępia ludzi, klas, warunków, kategorii, lecz bałwochwalstwo bogactwa, które czynią człowieka niesprawiedliwym, nieczułym na wołanie cierpiących. Papież także należy do wszystkich. Przede wszystkim do biednych i grzeszników, do których i ja się zaliczam.

Przygotował:
Jacek Pałkiewicz

KSIAŻKA



Papież Franciszek,
„Autobiografia”,
tłum. Anna T. Kowalewska,
Wyd.: Świat Książki

POMOGLI W PORZĄDKOWANIU HOSPICJUM. „FAJNIE JEST DAĆ INNYM ODROBINĘ SIEBIE”

Podarowali swój czas i energię najbardziej potrzebującym - szesnaścioro wolontariuszy Grupy Kapitałowej ORLEN pomagało gdańskiemu Hospicjum Pomorze Dzieciom w pracach porządkowych. Choć były to drobne czynności, każde tego typu wsparcie jest na wagę złota.

W poniedziałek, 14 kwietnia w Hospicjum Pomorze Dzieciom miała miejsce niecodzienna akcja. Do placówki na gdańskich Stogach przybyli wolontariusze Grupy Kapitałowej ORLEN, gotowi dorzucić choćby nawet najmniejszą cegiełkę do działalności hospicjum.

Uczestnicy zajęli się przede wszystkim pracami porządkowymi. Część z nich sprzątała hospicyjne samochody, inna grupa wykonywała prace porządkowe w ogródku oraz pielęła trawniki wokół budynku, pozostali zaś zajęli się segregacją rzeczy w magazynach.

Przed rozpoczęciem porządków wolontariusze zwiedzili jeszcze cały budynek, by dobrze poznać i zrozumieć specyfikę działalności hospicjum. Jak podkreślali pracownicy placówki, pomoc udzielana pacjentom nie trwa tu jedynie przez kilka dni, tygodni czy miesięcy, ale czasami lata. Tragedie podopiecznych, zwłaszcza w hospicjach dziecięcych, to najczęściej dramaty, które dotyczą całych rodzin.

Pokażne zainteresowanie

Łącznie w Hospicjum pojawiło się 16 ochotników, w tym kilku „weteranów” podobnych akcji organizowanych przez Fundację ORLEN dla Pomorza. Dla niektórych wsparcie gdańskiej placówki miało niemal osobisty wymiar.

- Działalność hospicjum jest mi szczególnie bliska, gdyż w swoim życiu musiałam już dwa razy korzystać z dobroci takiej instytucji. Wiem jak ważna jest ta pomoc - komentuje Ewa, wolontariuszka Grupy Kapitałowej ORLEN już od trzech lat.

Nie brakowało jednak i osób debiutujących w tej roli. Jedną z nich był Marek, który z entuzjazmem zabrał się za sprzątanie hospicyjnych samochodów.

- Samochody to moja pasja, więc posprzątanie ich nie stanowi dla mnie problemu. To świetna okazja, żeby coś wreszcie dać od siebie - przyznaje Marek, zauważając jednocześnie, że tego typu akcja jest nie tylko ważną pracą, ale i pewną nauką. - Wizyta w tym miejscu uświadamia nam, jacy jesteśmy szcze-

śliwi. Większość z nas nie doświadcza takich tragedii, jakich doświadczają tutaj całe rodziny (...). Nikt nigdy nie wie, kiedy sam też będzie potrzebować takiej pomocy, a fajnie jest dać odrobinę siebie innym.

Mogłoby się wydawać, że porządki to drobna sprawa - tym bardziej, gdy obiekt jest tak zadbane, jak Hospicjum Pomorze Dzieciom. Ale dla tutejszych pracowników nawet taka pomoc jest nieocenionym wsparciem.

- To jest fundament naszej działalności. Każda możliwość współpracy z instytucją tak dużą, jak np. ORLEN, stwarza nam ogromne możliwości i jest też dla nas szansą do szerzenia idei hospicyjnej w tak potężnych firmach - podkreśla Marcin Żukowski, koordynator projektu w Hospicjum Pomorze Dzieciom. - Ta praca, którą dzisiaj wykonują wolontariusze jest czymś, co będzie przynosiło owoce jeszcze przez długi czas. Jestem o tym przekonany.

Pomocna odskocznia od codzienności

Fundacja ORLEN dla Pomorza często organizuje podobne akcje, jest też blisko związana z hospicjum na Stogach. Zaangażowanie się w porządki w tutejszej placówce było więc czymś niemal oczywistym. Przy okazji dawało też uczestnikom możliwość oderwania się od codziennej monotonii.

- Każdy z nas chce się spełnić w jakimś celu i to jest super. Nasz pracodawca również to dostrzega, dlatego zorganizowaliśmy jednodniową akcję, aby móc zobaczyć, jak to funkcjonuje z tej drugiej strony. To była okazja, aby oderwać się od codzienności i zrobić coś dobrego dla innych - mówi Wioleta Winiarska z Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Przed wszystkim jednak głównym celem akcji pozostawała pomoc hospicjum.

- Chcieliśmy też dołożyć taką naszą małą cegiełkę w postaci drobnych prac porządkowych. Żeby pomóc ludziom, którzy tworzą tak wspaniałe i tak potrzebne miejsce na Pomorzu - wyjaśnia Joanna Chodorowska z Fundacji ORLEN dla Pomorza.

- Ale również zaszczyć w naszych wolontariuszach taki pierwiastek, który mogliby później pielęgnować nie tylko tu, ale



Po wstępnym zwiedzeniu placówki wolontariusze błyskawicznie ruszyli do akcji



Dla wielu uczestników poniedziałkowej akcji porządkowanie było przyjemnością



Udało się m.in. wysprzątać samochody, a także posegregować artykuły w magazynach

też w innych miejscach - dodaje Wioleta Winiarska. - Zależy nam, aby z czasem to właśnie od nich wychodziły inicjatywy pomagania innym. Bo przecież pomysły nie zawsze pochodzą od nas. Słuchamy naszych wolontariuszy, ich propozycji, gdzie możemy jeszcze jechać i zrobić coś dobrego dla innych.

Wytrwale pomagają od ponad 10 lat

Hospicjum dziecięce „Pomorze Dzieciom” powstało w 2014 r. Placówkę, zapewniającą opiekę medyczną 24 godziny na dobę, prowadzi fundacja o tej samej nazwie. Wolontariusze dojeżdżają do dzieci w promieniu 100 km od Gdańska, wyposażając nieodpłatnie sprzęt medyczny, umożliwiając pobyt chorym w domowym zaciszu.

Z czasem fundacja rozszerzyła swoją działalność i w 2016 r. powstało Hospicjum Perinatałne „Tulipani”, skierowane dla par, które w okresie ciąży dowiedziały się, że ich dziecko jest dotknięte zagrażającą życiu chorobą. Od 2020 r. z kolei działa również Holistyczne Centrum Wsparcia po Stracie eMOCja, które zapewnia profesjonalne wsparcie psychologiczne dla osób doświadczających śmierci dziecka, partnerów życiowych, samobójstw, poronień, terminacji, diagnozy nieuleczalnej choroby własnej lub osób bliskich.

Początki działalności fundacji nie były łatwe. Fundusz założycielski hospicjum wynosił zaledwie 2000 zł, a przejęty na potrzeby instytucji budynek pozostawiał wiele do życzenia - wcześniej mieściła się tu siedziba milicji, później policji, stąd kompletnie nie był on przystosowany do tego typu działalności. Na szczęście wspólnymi siłami, dzięki wielkiemu zaangażowaniu zespołu oraz wsparciu ludzi o wielkich sercach, udało się zorganizować kompleksową, całodobową opiekę medyczną.

Każde, nawet najmniejsze wsparcie wciąż się liczy. Osoby chcące wesprzeć działalność hospicjum czy centrum eMOCja mogą dołączyć do inicjatywy „Zostań Aniołem”, by co miesiąc przekazywać skromne 8 zł na rzecz Fundacji Pomorze Dzieciom. Szczegóły akcji można znaleźć na stronie internetowej fundacji w zakładce „Pomóż”.

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

– Wielkanoc w Polsce jest świętem przede wszystkim rodzinnym, co oznacza, że wypełniamy rytuały o charakterze rodzinnym: święcenie pokarmów w sobotę, dzielenie się jajkiem w niedzielę, wspólne śniadanie – wskazuje dr Maciej Krzywosz, socjolog religii z uniwersytetu w Białymstoku

Tomasz Maleta

ŚWIĘTA WIELKANOCNE. PRZEŻYCIE RELIGIJNE CZY FAMILIJNE?

Chrześcijanie obrządków Kościoła zachodniego i Kościołów wschodnich będą w tym roku obchodzić Wielkanoc w tym samym terminie. Katolicyzm czy prawosławie: co jest bardziej ortodoksyjne w świętowaniu?

Zarówno religijność katolików, jak i prawosławnych – jeżeli chodzi o stosunek do praktyk religijnych czy rolę praktyk religijnych w życiu – jest bardzo podobna. W obu przypadkach rytuały odgrywają podobną rolę. Jeśli są różnice, to dotyczą kwestii etycznych: stosunku do aborcji, do rozwodów.

To ile Wielkiej Nocy jest w Wielkanocy?

To zależy. Badania pokazują, że Wielkanoc w Polsce jest świętem przede wszystkim rodzinnym. Z tego też wynika, że bardziej spełniane są rytuały o charakterze rodzinnym: święcenie pokarmów w sobotę, dzielenie się jajkiem w niedzielę z rana, wspólne śniadanie. Z kolei rytuały o charakterze czysto religijnym są spełniane w mniejszym stopniu.

Ale święta Bożego Narodzenia też są świętami rodzinnymi. Nawet chyba jeszcze bardziej.

Zapewne. Ale jeśli patrzemy na dynamikę relacji między religią a społeczeństwem, to zawsze jest tak, że społeczeństwo w jakiś sposób dostosowuje religię, jej treść, do własnych pragnień. I w przypadku świąt wielkanocnych widać to wyraźnie, że dominuje akcentowanie kwestii społecznych, a nie czysto religijnych. Z badań ankietowych, które robi CBOS, wynika, że dla przynajmniej 40 procent mieszkańców Polski te święta to przeżycie religijne, ale dla 60 procent, czyli większości – przede wszystkim rodzinne. Niemniej jeżeli połowa deklaruje, że uczestniczy w Tri-

duum Paschalnym, to charakter świąt wielkanocnych nadal jest silnie religijny, mimo tego, że widzimy w sklepach, że znikają elementy chrześcijańskiej ikonografii, a pojawiają się elementy tej popkulturowej.

Jednak nie jest to aż taki konsumpcjonizm, jak przed Bożym Narodzeniem.

Tu trzeba by odwołać się do tego, na ile święta grudniowo-styczniowe są przeżyciem bardziej religijnym niż rodzinnym.

Czy nadal możemy mówić o wyższości świąt Wielkiej Nocy nad świętami Bożego Narodzenia?

Na pewno święta wielkanocne w historii chrześcijaństwa były od początku. Natomiast w przypadku świąt Bożego Narodzenia tradycja ich obchodzenia zrodziła się później. Zmartwychwstanie Chrystusa jest tym kluczowym momentem.

Istotą świąt Wielkiej Nocy jest cud zmartwychwstania. Jak do niego podchodzą Polacy? Wierzą w ten cud?

Tu kłania się kwestia stosunku do życia pozagrobowego. Z badań wynika, że 70 procent ankietowanych wierzy w jakąś formę życia pozagrobowego, jednak niekoniecznie zawsze musi być ona

zgodna z nauczaniem Kościoła. Tylko niewielka część społeczeństwa przyjmuje, że śmierć jest końcem wszystkiego. Ale też mniejsza część wybierze zmartwychwstanie Jezusa. I tu pozostaje kwestia stosunku do wiary.

Ale bez zmartwychwstania Jezusa nie byłoby przecież religii.

„Bez wiary w zmartwychwstanie nie byłibyśmy chrześcijanami” – mówił św. Paweł. Zawarte jest to w jego listach czy Dziejach Apostolskich. Te wyniki wskazywałyby raczej na różnorodną, niespójną, niekoherentną wizję polskiego katolicyzmu. Czy to

jest wynik selektywności, czy złej socjalizacji? Można na ten temat dyskutować. Życie religijne ciągle się zmienia. Teraz dochodzi do ładu po pandemii, bo po 2022 roku obserwowaliśmy wyraźny spadek praktyk religijnych, ale z kolei ankiety z 2024 roku pokazywały już zatrzymanie tej tendencji.

No tak, ale w czasie pandemii dość silnie rozwinęła się celebra online.

Nie wiem, na ile ona trwa dalej. Na ile można przekazać doświadczenie religijne przy pomocy rytuałów dostępnych online? Wydaje się, że to, co się stało w pandemii

i zaowocowało wzrostem zaburzeń zdrowia psychicznego – przez pozostawanie w izolacji, dystans społeczny – wpłynęło paradoksalnie na coś innego: na rozwinięcie się w polskim katolicyzmie form, które pomalą stają się coraz bardziej znaczące. Mam na myśli taką religijność terapeutyczną, związaną z niektórymi duchownymi czy też byłymi księżmi lub zakonnikami, którzy korzystają z kontemplacyjnej tradycji, głównie z ćwiczeń Ignacego Lo-yoli. Bazując między innymi na tych źródłach, starają się wypracować coś, co niektórzy określają jako katolicki coaching.

Tak samo jest w prawosławiu?

Wydaje mi się, że w tym sensie jest ono bardziej tradycyjne. Bardziej ostrożnie podchodzi do form duszpasterstwa. Tam też istnieje tradycja, którą literacko przedstawił Dostojewski w postaci ojca duchownego i jego uczniów, ale nie wiem, jak to wygląda w polskim prawosławiu czy w innych autokefaliach.

Z tego, co pan mówi, wynika, że niektórym wiernym łatwiej jest uwierzyć w życie pozagrobowe niż w cud zmartwychwstania.

Być może tak, ale nie wiem, z czego może to wynikać. Kilkanaście procent badanych deklaruowało całkowity brak wiary w życie pozagrobowe.

Stoi to w sprzeczności z ideą chrześcijaństwa.

Tak, bo w nim dogmat o życiu pozagrobowym jest jego sednem. Ale w polskim katolicyzmie mieliśmy już grupy badanych, którzy określali siebie jako niewierzących, a praktykujących. Polski katolicyzm zawsze zawierał w sobie elementy niespójne. Problem, czy wynikało to ze słabej socjalizacji, z braku katechezy? Tym tłumaczono mieszanie



– Świąta wielkanocne to dla przynajmniej 40 procent mieszkańców Polski przeżycie religijne, a dla 60 procent przede wszystkim rodzinne – mówi dr Maciej Krzywosz

FOT. W. WOJTKIEWICZ

Trójcy Świętej z Jezusem, Maryją i Józefem. Teraz te niespójności wiąże się z selektywnością. Człowiek podchodzi do prawd wiary uznaniowo i wybiera sobie, co mu pasuje. Być może jest też inne zjawisko, które powoduje, że ludzie nie wgłębiają się w sedno religii. Uważają, że od tego jest specjalista religijny, czyli ksiądz. Niezgodność między modelem oficjalnym religii, który jest przekazywany w czasie katechezy, na kazaniach, a tym, co ludzie deklarują, zawsze musi istnieć. Nikt nigdy nie jest idealnie socjalizowany do tych treści religijnych. Na pewno jest to problem dla badaczy, duchowieństwa, które w Kościele katolickim ma dbać, by ten przekaz był zbieżny z modelem oficjalnym. Ponadto cechą polskiego katolicyzmu jest jego coraz większa różnorodność. To już nie jest taki jeden, wspólny model religijności masowej, jak kiedyś, np. w czasach Polski Ludowej. Teraz ta oferta jest bardziej różnorodna. Tym bardziej że różnorodne jest społeczeństwo, zwłaszcza w dużych miastach. Sądzę, że wielkomiejski laikat jest bardziej świadomy potrzeby zmian niż duchowieństwo.

Z punktu widzenia chrześcijaństwa cud zmartwychwsta-

nia był tym pierwszym, największym i ostatecznym. Tak, to jest sednem doktryny chrześcijaństwa.

Jak pan sądzi, czy w przyszłości świata może wydarzyć się coś, co pozwoli ludziom na inny osąd? Nawiązując do wizji postapokaliptycznej przedstawionej w jednym z filmów, w którym ukazano świat, gdzie od kilkunastu lat nie urodził się żaden człowiek, a ludzkość skazana była na proces naturalnego wymierania. I gdy nagle pojawia się pierwsza od lat brzemenna kobieta, ludzie zatrzymują się, żegnają się przed nią. Zaprzestają też, choćby tylko na chwilę, nawzajem się zabijać. Czy świat w przyszłości może ewaluować w tę stronę, że to właśnie narodziny mogą być uznawane za cud porównywalny do tego, co stało się dwa tysiące lat temu? A może coś jeszcze innego?

Jeśli chodzi o sens zbawczy, to sprawa została zamknięta. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa w sensie zbawczym kończy historię zbawienia. W tym sensie nic większego się nie wydarzy. Dzięki temu, co się wydarzyło wtedy, nic większego niż zbawienie człowieka od śmierci nie będzie mieć miejsca. Koniec, kropka.



Wielkanoc w Polsce jest świętem rodzinnym - zielenie się jajkiem, wspólne śniadanie...

To jakich cudów ludzie oczekują dzisiaj?

Bardzo indywidualnych, prywatnych. Niekoniecznie zdarzeń o charakterze spektakularnym czy takich, których nie jest w stanie wyjaśnić nauka.

Ludzie bardziej oczekują znaków niż przejawów mocy. Oczekują też zdarzeń, które dawałyby nadzieję w sensie społecznym. Widać, że w świecie współczesnym jej brakuje.

Mówimy na przykład o cudownych ozdrowieniach?

Tak, ale nie tylko. To może być niespodziewane spotkanie kogoś, kogo nie widziało się od dziesiątek lat. I takie spotkanie potrafi zmienić życie

jednostki, bo ona interpretująca je sensotwórczo.

Czy jest szansa, że w przyszłości dwa dominujące na Podlasiu nurty chrześcijaństwa – katolicyzm i prawosławie – będą obchodzić święta na stałe w jednym terminie? Z drugiej strony, może to, że świętują przeważnie w innych terminach, stanowi o ich sile wynikającej z przywiązania do tradycji?

To zależy od transformacji w ramach polskiego Kościoła prawosławnego. Bo on – jako kościół mniejszościowy – dążył, szczególnie u nas w regionie, do pokazania, że różni się od tego większego. To nie wynikało tylko z nastawienia hierarchii, ale też wiernych, którzy siłą rzeczy chcą się odróżnić, zwłaszcza tam, gdzie są małe społeczności. Po drugie: nie wiem, ile osób, które przybyły z Ukrainy, zasiliło szeregi Cerkwi prawosławnej i czy one chciałyby, by ten Kościół nadal pozostał w tradycji juliańskiej, czy być może dokonał przejścia na kalendarz gregoriański. Przecież tak jest w przypadku wielu Kościołów autokefalicznych w Europie. Ta dynamika będzie zależała od wiernych, a hierarchia będzie się do tego dostosowywała. Wydaje mi się, że jest ona bardziej elastyczna niż w przypadku hierarchii Kościoła katolickiego.

REKLAMA

Frankowicze – uгода z bankiem czy pozew frankowy? Skorzystaj z profesjonalnej pomocy prawnej

Kredyty we frankach szwajcarskich, niegdyś atrakcyjne dla polskich kredytobiorców, dziś stały się źródłem poważnych problemów finansowych. **Wzrost kursu franka**, nieuczciwe zapisy w umowach i zmieniające się orzecznictwo zmuszają frankowiczów do trudnych decyzji – **pozew sądowy czy uгода z bankiem?**

Kto może dochodzić roszczeń?

Nie tylko osoby spłacające **kredyt hipoteczny denominowanych lub indeksowany do franka szwajcarskiego**, ale również ci, którzy już go spłacili, mogą ubiegać się o unieważnienie umowy i zwrot nadpłat. **Najnowsze wyroki TSUE** potwierdzają, że roszczenia te się nie przedawniają automatycznie.

Błędy w umowach frankowych

Wiele umów z lat 2004–2009 zawiera tzw. **klauzule abuzywne – nierzetelne zapisy** wprowadzające mechanizm przeliczający kwotę kredytu czy kwoty spłat rat kredytu w oparciu o jednostronnie określoną tabelę kursową banku. Także, przerzucające ryzyko kursowe na konsumenta, niejasne zasady oprocentowania czy brak rzetelnych informacji

Masz kredyt CHF – aktywny lub spłacony?

- Kancelaria, która skupia się na zapewnianiu kompleksowej obsługi **spraw frankowych**.
- Szeroki zakres wsparcia, począwszy od **bezpłatnej analizy** umowy kredytowej.
- Profesjonalne doradztwo oraz reprezentacja przed **sądami** każdej Instancji.

SPRAWDŹ

behrendtiwspolnicy.pl

o ryzyku. Ich obecność otwiera drogę **do unieważnienia umowy** frankowej. Oznacza to zwrot świadczeń między stronami – bank oddaje wpłacone raty, klient spłaca tylko kapitał.

TSUE po stronie frankowiczów
Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej konsekwentnie wspiera frankowiczów. Wskazuje, że nieuczciwe klauzule powinny być eliminowane, a sądy krajowe nie mogą ich zastępować innymi zapisami. TSUE potwierdza, że nawet spłacony kredyt może być podstawą do roszczeń. TSUE wpływa też

na jednolitą, korzystną dla konsumentów linię orzeczniczą w Polsce. Świadomość banków, że ryzyko przegranej w sądzie rośnie, spowodowała zwiększenie liczby proponowanych **uгод frankowych**.

Jednak każda uгода z bankiem powinna być rozważana ostrożnie. Choć może ona wydawać się szybkim rozwiązaniem problemu, w rzeczywistości nie zawsze jest równoznaczna z pełnym rozliczeniem strat poniesionych przez **frankowiczów**.

Uгода czy pozew?

Banki, świadome ryzyka

przegranej, oferują **ugody CHF**. Zazwyczaj polegają one na **przewalutowaniu kredytu na złotówki z nowym oprocentowaniem**. Wydają się szybkim rozwiązaniem, jednak często są mniej opłacalne niż unieważnienie umowy przez sąd. Uгода z dalszych roszczeń, dlatego przed jej podpisaniem **warto skonsultować się z prawnikiem**. Potwierdza to **radca prawny Paweł Behrendt**, wspólnik zarządzający w Kancelarii Behrendt i Wspólnicy: „*Koncepcje ugodowego zakończenia sporu prezentowane przez Banki są na tyle róż-*

norodne i zmienne w swych treściach, iż trudno dokonywać ich jednoznacznej oceny, bez indywidualnego wglądu w każdą z uгод z osobna. Należy przy tym pamiętać, iż proces sądowy zmierza do unieważnienia umowy kredytu frankowego, czyli traktowania jej tak, jakby nigdy nie była zawarta. Warto mieć ten aspekt w świadomości, w sytuacji, w której Bank wychodzi ze swoją inicjatywą ugodową.”

Czy warto pozwać bank?

Pozwy przeciwko bankom coraz częściej kończą się sukcesem już w I instancji. Frankowicze zyskują unieważnienie umowy i zwrot nadpłat z odsetkami. CO więcej, przedawnienie roszczeń nie liczy się od dnia podpisania umowy, ale od momentu, gdy klient **dowiedział się o jej abuzywności**. Oznacza to, że nawet spłacone kredyty mogą stanowić podstawę do dochodzenia swoich praw. Co ważne – nawet w trakcie procesu można zawrzeć ugodę na korzystniejszych warunkach.

Podatki po unieważnieniu lub ugodzie

Unieważnienie umowy zwykle nie rodzi **obowiązku podatkowego**. W przypadku ugody – sytuacja zależy od szczegółów umowy kredytowej, choć obowiązuje ulga podatkowa na podstawie **rozporządzenia Ministra Finansów (Dz.U. 2024 poz. 102)** przewiduje zwolnienie podatkowe dla części umorzonego zobowiązania, ale tylko w sytuacji, gdy kredyt był przeznaczony na jeden cel mieszkaniowy.

Pomoc prawna dla frankowiczów
Kancelaria Behrendt i Wspólnicy oferuje kompleksową pomoc – **od bezpłatnej analizy umowy** po reprezentację w sądzie. Ekspertiści z kancelarii działają na terenie Trójmiasta, jak i całej Polski. Dzięki doświadczeniu i indywidualnemu podejściu, pomagają wybrać kredytobiorcom najkorzystniejsze rozwiązanie.

Frankowicze mają realne szanse na wygraną – warto skorzystać z profesjonalnego wsparcia prawnego!*

Dane teleadresowe:

Formularz kontaktowy: behrendtiwspolnicy.pl/kontakt
Mail - biuro@behrendtiwspolnicy.pl
Telefon - + 48 729 057 115

* materiał stanowi informację o wykonywaniu zawodu radcy prawnego/adwokata

DWÓR FISCHERA - „OBRAZ NĘDZY I ROZPACZY”

Zrujnowany zabytkowy Dwór Fischera w Gdańsku-Nowym Porcie to „obraz nędzy i rozpacz”. Czy zapowiadany przez miasto Gdańsk projekt w partnerstwie publiczno-prywatnym, który ma na celu odnowę historycznego obiektu, ma szansę powodzenia? Czas pokaże

Andrzej Gurba



PARTNERSTWO PUBLICZNO-PRYWATNE

Przedmiotem partnerstwa jest zagospodarowanie obszaru Nowego Portu oraz częściowo dzielnicy Brzeźno. Projekt obejmuje około 14 hektarów zlokalizowanych na 20 obszarach inwestycyjnych i obszarach przeznaczonych pod cele publiczne, które pozostaną własnością miasta Gdańska. W ramach PPP, planowane jest kompleksowe zagospodarowanie przestrzeni miejskich, na których partner prywatny w zamian za realizację na rzecz mieszkańców celów publicznych o wartości około 100 mln zł, będzie mógł zagospodarować około 8 ha gruntów na cele komercyjne z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkaniowo-usługową zgodną z obowiązującymi miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego.

Planowane na rzecz mieszkańców cele publiczne w partnerstwie w Nowym Porcie to między innymi: budowa basenu w rejonie ul. Krasickiego i Gałczyńskiego, modernizacja ulicy Wyzwolenia - przekształcenie ulicy w zielony bulwar „Zielona Wyzwolenia”, budowa ciągu pieszego i pieszo-jezdnego łączących ul. Oliwską i Na Zaspę, stworzenie parku rekreacyjnego z walorami historycznymi (Szaniec Zachodni), stworzenie terenu rekreacyjnego z ciągiem pieszo-rowerowym od ul. Krasickiego do ul. Gałczyńskiego, budowa żłobka publicznego przy ul. Mylnej, remont jezdni wraz z chodnikami i sieciami podziemnymi przy Przedszkolu nr 1 „Tęczowa Jedynecka” - ul. Władysława IV.

Zrujnowany dawny Dwór Fischera w Gdańsku przy ul. Starowiśnej 2

Dwór przy ul. Starowiśnej 2, którego obecny wygląd nikomu chłuby nie przynosi, wzniesiono na przełomie XVIII/XIX w. przez Matthiasa Broschkego. Kilka lat później posiadłość kupiła rodzina Fischerów, która zarządzała także browarem.

W 1945 r. dwór przejął Skarb Państwa. Urządzono tutaj mieszkania, działała także restauracja. Przez jakiś czas dwo-

rem zarządzał port. Następnie ponownie zasiedlili go lokatorzy. Dwór od czasów wojny, mimo kilku remontów, nigdy nie był się w dobrym stanie. W 2006 roku, z uwagi na stan techniczny, opuścili go ostatni lokatorzy. Dwór dotknęły dwa pożary, a w styczniu 2024 r. doszło do zawalenia się frontu obiektu. Działania miasta, a konkretnie Gdańskich Nieruchomości, polegały na podparciu ścian drewnianymi wspor-

nikami, aby nie doszło do katastrofy budowlanej. Teren kilka razy był grodzony (siatkę szybko niszczone).

Pojawiło się kilka pomysłów nowego zagospodarowania obiektu. Tom.in. ośrodek szkoleniowy dla bezrobotnych. Planu nie zrealizowano z uwagi na koszty.

Co dalej? Tomasz Sandak, rzecznik prasowy Gdańskich Nieruchomości poinformował nas, że teren ten jest objęty pro-

jektem Partnerstwa Publiczno-Prywatnego.

- Dwór Fischera zostanie odnowiony w celu komercyjnym. Partner prywatny będzie mógł tam wprowadzić funkcje zgodne ze swoim planem. Jest to teren historyczny, gdzie duży wpływ będzie miał konserwator zabytków. Zapewne będzie on dążył do tego, aby Dwór Fischera został odtworzony w historycznym kształcie - stwierdza Tomasz Sandak,

rzecznik prasowy Gdańskich Nieruchomości.

Ewa Pielak, zastępca dyrektora Biura Rozwoju Gdańska informuje, że do 23 czerwca 2025 r. (termin może być wydłużony) przyjmowane będą oferty od przedsiębiorców w partnerstwie publiczno-prywatnym. Zainteresowanie Dworem Fischera i okolicznymi działkami wyraziło czterech oferentów.

Władze miasta chcą sprzedać Dwór Fischera i inne działki

(w pakiecie) przedsiębiorcy, który zobowiąże się w umowie do realizacji celów publicznych, poza swoją działalnością komercyjną. Wszystkie działania nowego właściciela dworu muszą być uzgodnione z konserwatorem zabytków.

- Planowany termin podpisania umowy to III-IV kwartał 2025 roku. Sama realizacja zależy od etapowania wygranej koncepcji i oczywiście od tempa działań inwestora - informuje Ewa Pielak.



Gdańskie Nieruchomości zdecydowały o podparciu dworku belkami



A tak wyglądał Dwór Fischera w 1984 roku



Wesołych Świąt

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego co najlepsze,
rodzinnej atmosfery, szczęścia osobistego, pogody ducha,
spokoju, harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach

życzy

Prezes Zarządu Grupy Mlekovita

Jerzy Szepiński



ZWIERZYNIEC NA STRUSICH JAJACH

Daniele, łosie, jeże, a nawet misie koala, zebry, żyrafy i lwy możemy oglądać na ogromnych pisankach, które powstają w domu Elżbiety Kowalewskiej w przygranicznych Wiżajnach. Artystka tworzy je metodą rytowniczą na strusich jajach

Anna Gryza-Aneszko

Jajko - symbol życia, odrodzenia i nadziei. Nie może go zabraknąć w okresie wielkanocnym. To główny element święconki, wielu świątecznych potraw, a także podstawa wiosennych dekoracji. Któż z nas nie przygotowywał pisanek? Barwione w łupinach cebuli, malowane woskiem czy też po prostu wklejane przez najmłodszych domowników. Zazwyczaj jednak używaliśmy do tego kurzych jaj. Elżbieta Kowalewska z Wiżajn polubiła się zaś ze strusimi jajami i sprawiła, że stały się płótnem do tworzenia małych dzieł sztuki.

- 15 lat temu dostałam od znajomej trzy strusie jaja. Wcześniej zawsze malowałam jajka kurze, kaczę czy gęsie, ale te wielkie strusie wydały mi się doskonałe do stworzenia dużej pisanki. Pierwsze strusie jajo ozdobiłam metodą batikową (polegającą na „pisaniu” wzoru roztopionym woskiem na skorupce jajka - przyp. red.) - opowiada o początkach swojej rękodzielniczej przygody artystka z Wiżajn. - Tę umiejętność wyniosłam z domu. Pamiętam, że już jako mała dziewczynka siadałam z rodzicami w Wielką Sobotę i razem malowaliśmy pisanki. To była nasza rodzinna tradycja.

Już jako dorosła osoba postanowiła spróbować jeszcze innej metody zdobienia - rytowniczej.

- Zobaczyłam w telewizji jak ktoś skrobie pisanki i sama musiałam spróbować - śmieje się. - Ponad dekadę temu nie było jeszcze w internecie filmików instruktażowych, jak dokładnie to robić. Musiałam sama do tego dojść. Najgorsze w tym procesie było farbowanie strusich jaj, bo one się bardzo ciężko się farbują, nie tak jak kurze. Używam do tego farby do... tkanin. Odkrycie tej metody zajęło mi prawie dwa lata.

Zdobienie jaj metodą rytowniczą polega na wydrapywaniu - nożykiem lub igłą -



Zdobienie jaj metodą rytowniczą polega na wydrapywaniu wzorów - nożykiem lub igłą - na wcześniej zabarwionej skorupce jajka

wzorów na wcześniej zabarwionej skorupce jajka. To jedna z najstarszych technik zdobienia pisanek, szczególnie popularna w Polsce wschodniej, na Ukrainie, Białorusi i w innych krajach słowiańskich. Dziś, dzięki pani Elżbiecie, znana także w Wiżajnach.

Artystka przyznaje, że talent odziedziczyła po swojej mamie. Z dzieciństwa pamięta obraz z dwoma aniołami, namalowany właśnie przez jej matkę.

- To było piękne dzieło. Niestety, mama nie miała czasu rozwijać swojego talentu, bo kobiety na wsi musiały bardzo dużo pracować - tłumaczy.

Pani Elżbieta zaś nie zamierzała zmarnować swojego talentu. Mimo że zawodowo pracowała jako kucharka, to od zawsze czuła, że ma duszę artystki.

- Zawsze wszystko robiłam sama - dekoracje, stroiki świąteczne... Dlatego w końcu rzuciłam pracę i zajęłam się malowaniem strusich jaj - dodaje z uśmiechem. Wydmuszki strusich jaj kupuje w okolicach Gdańska.

- Jeżdżę tam, by osobiście wybierać jaja, których skorupki mi się podobają - podkreśla. - Ważne jest, żeby skorupka była gładka. Biorąc jajo do rąk, już wiem, czy się nada na pisanek, czy też nie. Co więcej, kiedy tylko biorę konkretne jajo do rąk, od razu pojawia mi się w głowie pomysł, co może na nim powstać - wyznaje artystka.

Początkowo na jej strusiach pisanek powstawały tradycyjne, kwiatowe wzory.

- Syn mnie przekonał, że bym robiła coś innego niż wszyscy. Zasugerował, bym wyskrobała jakieś zwierzę. No a dziecku się przecież nie odmawia - śmieje się artystka. - No więc spróbowałam. Na pierwszym jaju wyskrobałam daniela, bo sami hodujemy takie zwierzęta. To jajo jest u mego syna, bo to on mnie

zainspirował do zrobienia czegoś zupełnie innego. Teraz uwielbiam tworzyć pisanki ze zwierzętami. W swojej kolekcji mam praktycznie wszystkie zwierzęta: koty, psy, łosie, jelenie, jeże, kury, zające, a nawet misia koalę, ryby, zebry, żyrafy, lwy i wiele innych - wymienia artystka.

Małe dzieło sztuki na strusim jaju powstaje około trzech dni.

- Jajko we wzory kwiatowe mogę zrobić nawet w jeden dzień - pod warunkiem że naprawdę przez cały dzień jestem na tym skupiona - opowiada pani Elżbieta. I wspomina, że pierwsze jajo robiła przez... dwa miesiące!

- Z liniijką odmierzałam każdą dziureczkę! Teraz zaś skrobie jedno jajo i już myślę, co będzie na kolejnym - śmieje się.

Stworzenie pisanki metodą rytowniczą na strusim jaju jest bardzo pracochłonne. Każda pisanka to setki małych kreserek i kropeczek. Pani Elżbieta najpierw szkicuje wzór ołówkiem, a później - milimetr po milimetrze - zeszkrobuje farbę. I przekonuje, że jej pisanki są ozdobą całoroczną.

- Zazwyczaj kojarzą się z Wielkanocą i oczywiście w tym okresie mam najwięcej zamówień, ale tworzę także jaja bożonarodzeniowe, np. z Mikołajem. Myśliwi bardzo często kupują jaja z jeleniami albo innymi leśnymi zwierzętami - jako ozdobę do swoich domów. Zdobie też jaja na prezenty na wesele, chrzciny czy komunie - wyznaje.

Przygotowuje też projekty na indywidualne zamówienie.

- Wiele osób wysyła mi zdjęcia swoich pupili, najczęściej psów, i chce, by ich podobizny znalazły się na strusich jajkach. Z przyjemnością tworzę takie psie portrety. Na ślubny zaś robię jaja białe, ażurowe. Zrezygnowałam z malowania ludzkich postaci, bo tego nie czuję. Wolę malować zwierzęta - przyznaje.

Elżbietę Kowalewską można spotkać na targach i kiermaszach w różnych regionach. Jej pisanki zawsze zachwycają.

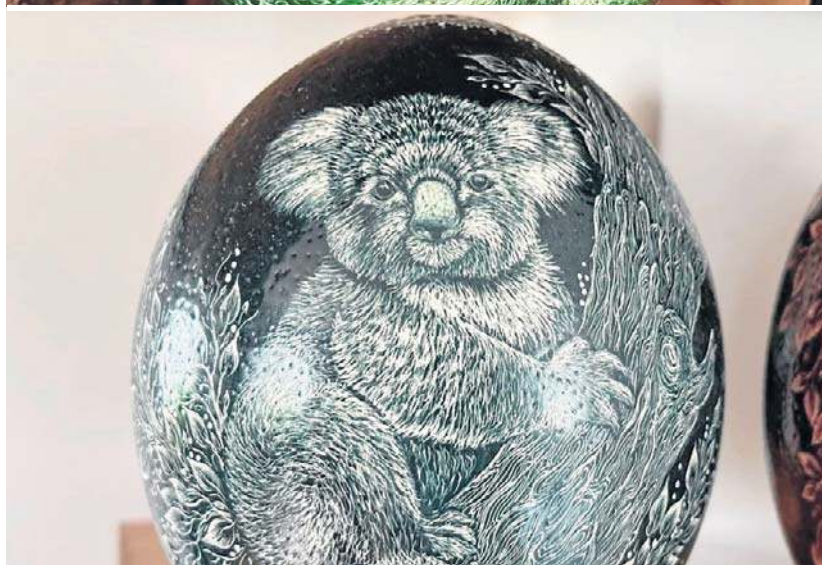
- Wiele osób nie dowierza, że to ręczna robota - wyznaje artystka. - Sądzą, że wzór jest wydrukowany lub zrobiony laserem - śmieje się. - W Gdańsku spotkałam kobietę z Australii, która ma kolekcję jaj z różnych krańców świata. Do jej zbiorów dołączyło także moje jajo strusie z wymalowaną kurą.

Pani Elżbieta prowadzi także pisankarskie warsztaty.

- Lubię się tym dzielić, opowiadać, pokazywać. Chcę przekazywać tradycję. Boję się, że takie tradycyjne pisankarstwo zaginie - wyjaśnia. - Panie, które przychodzą na warsztaty, są zachwycone, odkrywają coś nowego i zanoszą to do domu. Ja sama maluję jajka z moją pięcioletnią wnusią. Zaczynamy od wosku i kurzych jaj, ale w przyszłości będę chciała ją nauczyć skrobania.

Jej dzieła można podziwiać w mediach społecznościowych, na profilu EggArt.

- Marzę o wystawie pisanek w Suwałkach. Nie chodzi o to, by pokazać tylko moje jajka, ale także prace innych rękodzielników. Różne metody, wzory, nasze bogactwo kulturowe... Może uda się na przyszłą Wielkanoc - mówi z nadzieją.



FOT. A. GRYZA-ANESZKO

REKLAMA

0111289076

i9.30
PROGRAM
INFORMACYJNY

TVP 1

Otwórz się na więcej

Joanna Dunikowska-Paź
JOANNA DUNIKOWSKA-PAŹ

W tym roku minie 1000 lat od koronacji Bolesława Chrobrego, ale czy nasz król nie był koronowany wcześniej w Gnieźnie w 1000. roku przez cesarza Ottona III? Cesarz miał zdjąć z własnej głowy cesarski diadem i założyć go na głowę Chrobrego.

Przytoczmy w tym miejscu właściwy fragment kroniki Galla Anonima. Według przekazu cesarz Otton III „zdejawszy z głowy swój diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława [na zażycie] przymierza i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdz z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego, w zamian za co Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha”. Z pierwszą koronacją w 1000. roku jest problem – historycy ciągle na ten temat dyskutują i się spierają. Jedno jest pewne. Na przełomie X/XI wieku koronacja, czyli nałożenie korony na skronie monarchy, wymagała też dopełnienia w postaci obrzędu namaszczenia świętymi olejami. Po raz pierwszy został on dokonany podczas sakry królewskiej wizygockiego króla Wamby w 672 roku, by od połowy kolejnego stulecia na stałe wejść do obowiązkowych elementów inauguracji władzy nowego monarchy w państwie Franków. Namaszczenie i nałożenie korony to dwa nierozdzielne elementy sakry królewskiej. Jeśli przyjmiemy za dobrą monetę to, co napisał kronikarz, to tylko ten jeden etap, czyli koronacja, został dokonany przez cesarza Ottona III. Natomiast Bolesław Chrobry nie został wtedy namaszczone. W związku z tym historycy wysuwają różne tezy. Jedną z nich jest ta, że cesarz miał starać się o dokończenie koronacji Chrobrego w roku 1000. u papieża Sylwestra II. Starania te nie zakończyły się powodzeniem z dwóch powodów. Po pierwsze, cesarz nie zdążył, bo w 1002 roku zmarł, ale też wskazuje się na opór w kręgu arystokracji niemieckiej, która przeciwstawiała się woli cesarza i – byśmy powiedzieli – sabotowała koronację Chrobrego. Historycy snują też przypuszczenia, jak wyglądał ten Gallovy diadem i w jaki sposób dokonał się obrzęd koronacji. Diadem/korona nawiązywał do tradycji sięgającej cesarstwa rzymskiego. Wzorec stanowił tutaj po prostu wieniec laurowy wykonany ze złotej bądź pozłacanej blachy. Przekazanie takiej korony przez cesarza władcom barbarzyńskim było uznawane za dowód przyjaźni. Cesarz Otton III nawiązywał równocześnie do idei cesarstwa uniwersalnego Karola Wielkiego. Planował powstanie cesarstwa, które miało składać się z czterech części, tzn. z Galii, Romy, Germanii i Sclavinii, czyli Słowiańszczyzny, która miała być wschodnią częścią wielkiego cesarstwa.

ODWAŻNY I SKUTEK CZNY. NASZ PIERWSZY KRÓL BOLESŁAW

Gdyby żył współcześnie, biorąc pod uwagę jego zdolności w polityce, też zrobiłby karierę. Bolesław Chrobry. O pierwszym polskim królu mówi dr hab. Rafał Simiński, historyk z Uniwersytetu Szczecińskiego

Marek Jaszczyński



Jan Matejko „Koronacja pierwszego króla Polski”, obraz z 1889 roku

Nadrzędną rolę na wschodzie miał pełnić właśnie Bolesław Chrobry. Wracając jeszcze do 1000 roku, warto wspomnieć, że po zjeździe gnieźnieńskim cesarz Otton III wraz z księciem Bolesławem Chrobrym miał według relacji XI-wiecznego kronikarza Ademara z Chabannes (francuski mnich i dziejopis – przyp. red.) udać się z Gniezna do Akwizgranu. W Akwizgranie cesarz otworzył grób Karola Wielkiego, skąd wydobyl tron cesarski Karolinga, i podarował go Chrobremu. Historycy zastanawiali się, co by ta informacja miała oznaczać, bo w źródłach polskich nie ma żadnej wzmianki na ten temat. Jest to niewątpliwie ciekawa, ale i pozwalająca na snucie rozmaitych hipotez informacja, która może wskazywać na rozprzestrzenianie się karolińskich koncepcji władzy monarchicznej na peryferiach świata łacińskiego. Zarazem ów podarunek mógł mieć również związek z podjętymi przez Ottona III planami kanonizacji cesarza Karola i w takiej sytuacji tron cesarski miałby charakter relikwii. Warto też przypomnieć, że polskie słowo król pochodzi od imienia cesarza Karola Wielkiego, zaś syn Mieszka II, Kazimierz, zwany Odnovicielem, otrzymał na chrzcie imię Karol. W tym okresie słowo król, w łacinie rex, miało różne znaczenia. Z jednej strony kronikarze często określali tytułem rex władców, którzy nie byli koronowani ani namaszczeni. Chodziło w tym przypadku

o osoby, które rządziły na danym terytorium. Natomiast w drugim znaczeniu używano słowa rex wobec osoby, która była namaszczone i otrzymała koronę w trakcie specjalnej ceremonii. To wymagało dopełnienia określonych warunków. W średniowieczu funkcjonowały tak zwane porządki koronacyjne. Były to księgi zawierające dokładny opis takiej ceremonii. Chrobry musiał czekać na dopełnienie koronacji 25 lat. Warto dodać, że w polskiej tradycji przekazanej przez późniejsze źródła to właśnie nałożenie diadematu cesarskiego w 1000 roku było uważane za właściwy moment koronacji Bolesława. Z tego względu pomijano wydarzenia z 1025 roku. Wydużano w ten sposób istnienie monarchii polskiej o 25 lat. Wierzone też, że kolejnym polskim monarchom nakładano na skronie właśnie ów diadem ottoński użyty podczas zjazdu gnieźnieńskiego.

Co wiemy o koronacji z 1025 roku?

O tej dopełniającej koronacji wiemy niewiele. Zdawkowo i nieprzychylnie mówią na ten temat przekazy niemieckie. Ważnym źródłem byłaby kronika Thietmara z Merseburga, który – co warto podkreślić – bardzo nie lubił lub wręcz nie nawiądył Chrobrego. Kronika Thietmara obfitowała w wiele szczegółów dotyczących funkcjonowania państwa pierwszych Piastów, ale niestety jej autor zmarł w 1018 roku. Natomiast informacje o koronacji

Bolesława Chrobrego mamy w rocznikach spisanych na terenie Rzeszy. Roczники ze swej natury były bardzo lakoniczne, bo pod datą zapisywano wydarzenia w bardzo skróconej formie. „Roczники kwedlinburskie” (Saxonicae Annales Quedlinburgenses powstałe w latach 1008-1030 w opactwie kwedlinburskim – przyp. red.) były spisywane na bieżąco. Tam zanotowano datę roczną namaszczenia i koronacji Bolesława Chrobrego. Mamy też kronikę Wipona, „Chwalebne czyny cesarza Konrada II”. Autor nawiązał do koronacji Bolesława Chrobrego, z tym że tworzył on swoje dzieło w latach czterdziestych XI wieku, tak więc nie były to czasy współczesne koronacji. Wipon pisał, że „Słowianin Bolesław, książę Polaków, zdobył z krzywdą króla Konrada insygnia królewskie i tytuł królewski”. Nie wiemy, czy to był na pewno kwiecień 1025 roku. Datę 18 kwietnia historycy opierają na różnych przesłankach. Wiemy, że Chrobry zmarł 17 czerwca 1025 roku. Tak więc do tego 17 czerwca 1025 roku mógł się koronować, ale oczywiście trzeba szukać terminu wcześniejszego. Wówczas 1025 rok zaczynał się w Boże Narodzenie według tzw. stylu a nativitate (od narodzenia Pańskiego). Dla nas każdy nowy rok kalendarzowy zaczyna się 1 stycznia, natomiast dla ówczesnych ludzi rok 1025 datował się już od 25 grudnia. Niektórzy historycy wysuwają na tej podstawie teorię, że Bolesław Chro-

bry mógł się koronować 25 grudnia 1024 roku według naszej rachuby, a 25 grudnia 1025 roku według ówczesnego kalendarza. Natomiast biorąc pod uwagę relację wspomnianych roczników, to informacja o koronacji Chrobrego jest zapisana po wiadomości o świętach wielkanocnych w 1025 roku, które ówczesny król niemiecki Konrad II miał spędzić w Augsburgu. Tak więc być może wydarzenie to miało miejsce 18 kwietnia 1025 roku, czyli w niedzielę świąt wielkanocnych, drugiego obok Bożego Narodzenia najważniejszego święta w kalendarzu liturgicznym. Akt koronacji dokonywany w święto Zmartwychwstania Pańskiego miał też głębokie znaczenie religijne i ideowe. Koronacja mogła odbyć się właśnie wtedy bądź kilka dni później, tzn. w święto męczeństwa świętego Wojciecha – 23 kwietnia, patrona państwa polskiego. Nie jest pewne, gdzie i kto koronował władcę. Było to prawdopodobnie w Gnieźnie albo w Poznaniu. W Poznaniu, dlatego że w Gnieźnie na podgrodziu w 1018 roku spalił się jakiś kościół. Badacze przypuszczają, że chodziło o katedrę, tak więc zakłada się, że w ciągu 7 lat nie udałooby się jej odbudować. Tak ważna uroczystość wymagała odpowiedniej oprawy. Nie zdołano być może doprowadzić budynku do takiego stanu, który zapewniłby odpowiedni splendor ceremonii, dlatego wskazuje się na katedrę w Poznaniu jako możliwe miejsce koronacji Chrobrego. Nie wiemy też, kto dokonał aktu koronacji, ale prawdopodobnie był to arcybiskup gnieźnieński Hipolit, który zmarł w 1027 roku. Nie wiemy też, kto był obecny na uroczystości. Historycy obracają się w kręgu różnych przypuszczeń i teorii i tak już zostanie, bo zasób źródłowy jest niewielki.

Czy Bolesław starał się o koronację u papieża?

Historycy uważają, że Chrobry wykorzystał śmierć papieża Benedykta VIII i cesarza Henryka II, aby się koronować. Jest też pewna wątpliwość przesłanka, że w tym czasie miało miejsce po-

selstwo Chrobrego do Rzymu, gdzie swoje rządy 16 kwietnia 1024 roku rozpoczął łasy na prezenty papież Jan XIX. Już w 1003 r. Chrobry miał według Piotra Damianiego starać się o koronę, planując obdarować ówczesnego papieża bogatymi darami. Łatwo sobie wyobrazić, że polski władca mógł powtórzyć ten manewr w 1024/1025 roku. Ale czy taka zgoda rzeczywiście była, tego nie wiemy, bo jest tylko ta lakoniczna wzmianka o koronacji i nic więcej. Nic też nie wiadomo, czy Mieszko II starał się o zgodę papieża. To wszystko pozostaje w sferze przypuszczeń.

Jak odebrali koronację współcześni?

Koronację Bolesława Chrobrego odbiera się współcześnie jako wyraz suwerenności i niepodległości państwowej. Natomiast jeśli popatrzymy na nią w perspektywie wielkiego planu cesarza Ottona III, to w żadnym razie nie chodziło o niepodległość i suwerenność Bolesława Chrobrego w takim sensie, w jakim my je rozumiemy dzisiaj. Oczywiście było to podniesienie rangi panującego, podniesienie rangi państwa i świadectwo konsolidacji tego państwa. Splendor, który dawała Chrobremu korona, był manifestacją polityczną skierowaną w stronę króla niemieckiego Konrada II i elity politycznej Rzeszy. Według niektórych badaczy Bolesław Chrobry cały czas realizował plan nakreślony jeszcze przez cesarza Ottona III. Nawiązywał do tej idei, a że później władcy, którzy panowali po Ottonie III, byli nie zawsze przychylni czy wręcz wrodoży Bolesławowi Chrobremu, to już jest inna sprawa. Niewątpliwie trzeba to podkreślić, że w okresie panowania Ottona III Polska miała bardzo mocne więzi z Niemcami czy, precyzyjniej rzecz ujmując, z cesarstwem rzymskim, bo elita rządząca w ówczesnych Niemczech bardzo mocno wierzyła w to, że jest spadkobiercą tradycji cesarstwa rzymskiego. Idee tego cesarstwa miał przejąć najpierw Karol Wielki, a później, od Karola, władcy z dynastii Ludolfingów. Przychyliłbym się do opinii, całkowicie moim zdaniem uprawnionej, że nigdy tak blisko władcy Polski i władcy Niemiec przed XXI wiekiem nie współpracowali, jak właśnie około roku 1000. Kluczowym wydarzeniem była tutaj wizyta cesarza Ottona III w Gnieźnie, ale można ją postrzekać jako niezwykle owocne ukoronowanie wcześniejszych kontaktów, zacieśnionych dzięki świętemu męczennikowi i biskupowi praskiemu Wojciechowi Sławnikowiciowi. Polskiego księcia łączyły bardzo bliskie związki z rodziną cesarską i związanymi z nią kręgami politycznymi. Być może w czasie zjazdu gnieźnieńskiego cesarz

Otto trzymał do chrztu młodszego syna Chrobrego. Przesłanką do takiego przypuszczenia jest imię tego potomka Bolesława - Otton. Chodzi też m.in. o Rychezę, żonę Mieszka II, która była córką Matyldy, siostry cesarza Ottona III, i palatyna lotaryńskiego Erenfrieda Ezzona.

Czy kilkunastoletnie wojny z cesarstwem dały nam trwale korzyści?

Pierwsze państwo piastowskie było napędzane przez wyprawy wojenne i łupy. Rachunek za ten wysiłek został wystawiony w 2. połowie lat trzydziestych XI wieku, kiedy doszło do tak zwanej rebelii antychrześcijańskiej. Powrócono właściwie do pogaństwa. Społeczeństwo - tak uważa się w historiografii - nie mogło dłużej ponosić ciężarów wypraw wojennych. Ich dynamika wygasła, a ówczesne elity polityczne nadal chciały utrzymać dotychczasowy poziom życia i dochodów. Zaczęto ponad miarę eksploatować niższe warstwy. To był finał podbojów czy aneksji terytorialnych z czasów Chrobrego, który zajmował ziemię na wschodnich połaciach cesarstwa, czyli Łużyce i Miłsko. De facto na początku lat trzydziestych XI wieku to wszystko odpadło od Polski i kraj znalazł się w ogromnym kryzysie.

Jakim człowiekiem był Chrobry? Czy można powiedzieć, że miał gwałtowny charakter, był wybitnym wodzem i dobrym politykiem?

Myszę, że w tych pojęciach mieści się osobowość Chrobrego. On niewątpliwie miał mocny charakter - już w dzieciństwie został oddany na dwór cesarski jako zakładnik. Tam poznał obyczaje dworu cesarskiego, poznał język, ludzi i życie dworu cesarskiego. Miał silny charakter, bo nie poddawał się przeciwnościom. Był odważny, waleczny, no i przede wszystkim byśmy dzisiaj powiedzieli, że był państwotwórcą w tym sensie, że umiał umocnić fundamenty państwa, które odziedziczył po swoim ojcu. Koronacja, o której mówiliśmy, była w pewnym sensie podsumowaniem rządów Bolesława Chrobrego.

Czy w dzisiejszych czasach Chrobry dałby sobie radę jako polityk?

Myszę, że tak. Był, byśmy powiedzieli, obyty na arenie międzynarodowej, lepiej niż jego ojciec. Czas spędzony w Niemczech na to wskazuje, ale także powiązania personalne, które miał w kręgach elity Rzeszy. Następcy Chrobrego z rodu Piastów nie mieli już takiej silnej osobowości. Z jednej strony był gwałtowny, odważny,

a z drugiej strony był też dobrym dyplomatą i umiał znaleźć się w odpowiedniej sytuacji i wykorzystać tę sytuację z korzyścią dla siebie, ale też z korzyścią dla państwa. Sprzyjało mu szczęście, o czym świadczy chociażby, że wyszedł cało z zamachu, który miał miejsce podczas zjazdu w Merseburgu w 1002 roku. Jak to państwo funkcjonowało, to w ogromnym stopniu zależało od osobowości i zdolności panującego i sytuacji w rodzinie królewskiej.

Można powiedzieć, że Bolesław Chrobry zostawił kłopotliwy spadek synowi?

Mieszko II przez kilka lat rzeczywiście prowadził politykę swojego ojca. Był też bardzo dobrze ustosunkowany w elitach niemieckich. W 1031 roku władzę przejął Bezprym, insygnia koronacyjne odesłano do Niemiec, a wkrótce struktury państwa posypały się. Symbolicznym wydarzeniem był najazd czeskiego księcia Brzetysława na Polskę i zniszczenie katedry gnieźnieńskiej. Czesi wywieźli relikwie świętego Wojciecha z Gniezna do Pragi. Relikwie miały znaczenie nie tylko religijne, ale także państwowe: spajały to państwo i dawały mu fundament ideowy. Później zostały cudownie odnalezione w Gnieźnie.

W 1025 roku doszło do dwóch koronacji. O koronacji Mieszka II wiemy więcej niż o koronacji Chrobrego?

Wiemy o tym ze źródeł niemieckich. Z kolei kronika Galla jest w tej materii bardzo lakoniczna. Można w niej odnaleźć krótki rozdział rozpoczynający się od zdania, że „skoro tedy wielki Bolesław zeszedł z tego świata, tron objął syn jego Mieszko II”. Generalnie rzecz biorąc, koronację Mieszka II oceniano w Niemczech negatywnie i traktowano ją jako uzurpację, choć zdarzały się wyjątki. Dowodem na to jest między innymi tak zwany Kodeks Matyldy, w którym znajduje się list dedykacyjny Matyldy, księżnej lotaryńskiej. Na tej podstawie przypuszcza się, że Mieszko II włączył się w sprawy wewnętrzne Rzeszy i działania opozycji wobec króla Konrada II. W tym liście Mieszko jest tytułowany królem i chwalony jako wybitny władca. Między innymi Mieszko miał znać łacinę i grekę. Kodeks Matyldy to księga liturgiczna dotycząca porządku liturgii kościelnej i tego, jak powinno się ją sprawować. Jest to istotne także z punktu widzenia wizerunku króla w średniowieczu. Jak wspomnieliśmy już wcześniej, koronacja i namaszczenie to były dwa nierozłączne elementy ceremonii inauguracji

władzy. Osoba, która była namaszczona, miała pozycję prawie duchownego. Niektórzy historycy określają to terminem „zewnątrzny duchowny”, czyli osoba nie wyświęcona w pełnym tego słowa znaczeniu, ale na poły sakralna. Król był nie tylko władcą ziemskim, ale także zajmował wysokie miejsce w hierarchii kościelnej. Miał być też pośrednikiem między Bogiem a swoimi poddanymi i spoczywała na nim odpowiedzialność za ich zbawienie. Kronikarz Thietmar pisze o tym, że w państwie Bolesława Chrobrego przestrzegano bardzo ściśle postów. Tym, którzy je łamali, władca kazał wybijać zęby. Bardzo surowo karano też na przykład cudzołóstwo. Thietmar wskazuje, że Chrobry był neofitą, który starał się być bardzo rygorystyczny wobec swoich poddanych pod względem wypełniania przez nich nakazów nowej wiary. Wracając do kodeksu Matyldy, to jest to niezwykle ciekawy i unikalny zabytek. Dzisiaj jest on przechowywany w bibliotece miejskiej w Düsseldorfie. Niestety, w 2. połowie XIX wieku zaginęła karta z miniaturą, na której jest przedstawiony Mieszko II w królewskim majestacie wraz z księżną Matyldą, przekazującą mu ową księgę. Znamy to przedstawienie tylko z XIX-wiecznego odrysowania.

Jakim człowiekiem był Mieszko II Lambert? To gruntośnie wykształcony i spokojny człowiek?

Trudno być spokojnym w tak niespokojnych czasach. Jeśli zaś chodzi o jego wykształcenie, to nie mamy tutaj całkowitej pewności. Mieszko II starał się kontynuować politykę Bolesława Chrobrego. Nie bał się prowadzenia kampanii wojennych, miał również doświadczenie dyplomatyczne. Pozostawał jednak przyćmiony wielkością swojego ojca. W kronice Galla zachował się stonowany wizerunek Mieszka II. Gall pisał o nim jako o „zaczynającym rycerzu, ale nie odznaczał się już tak jak ojciec, ani zaletami żywota, ani obyczajów, ani też bogactwem”. Z kolei w przekazach z XIII wieku zaczęto drugiemu królowi Polski zarzucać egoizm i gnuśność w sprawach państwowych i tę charakterystykę przejął następnie Jan Długosz, piszący w XV wieku. Koniec rządów w 1031 roku i utrata korony oznaczały dotkliwą klęskę Mieszka II. Gall Anonim pisze, że podczas wygnania w Czechach został wykastrowany. Miała to być zemsta za oślepienie księcia czeskiego Bolesława III Rudego przez Chrobrego w 1003 roku. Mieszkowi II udało się powrócić do Polski, „lecz żony więcej nie zaznał”.

REKLAMA

0011303192



Uzdrowisko Inowrocław

150 lat tradycji

Wiosną czas na zdrowie

Turnusy rehabilitacyjne



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

KULTOWA BUDOWLA W KULTOWEJ GRZE, CZYLI HISTORIA W WIRTUALNYM ŚWIECIE

Tego jeszcze... nie grali. W kwadratowej rzeczywistości „Minecrafta”, gry znanej na całym świecie, powstał malborski zamek. Replikę średniowiecznej budowli stworzył młody mieszkaniec województwa podkarpackiego

Radosław Konczyński

Fenomen, zjawisko kulturowe, bestseller wszech czasów wśród gier komputerowych. Według danych z 2024 roku, ponad 300 mln sprzedanych egzemplarzy od momentu wprowadzenia na rynek około 15 lat temu i ponad 140 mln graczy każdego miesiąca. Jeśli nawet ktoś w to nie grał, to przynajmniej słyszał chociaż raz w życiu. Wymyślony przez szwedzkiego gamera Markusa Perssona „Minecraft” (obecnie na licencji Microsoftu) jest przecież znany na całym świecie. W tym czasie doczekał się wielu recenzji, więc warto przytoczyć chociaż jedną z nich, zanim przejdziemy do rzeczy.

„Minecraft” jest przykładem tego, że nie wielkie budżety, ale świetne pomysły pozwalają tworzyć gry zapisujące się w historii gamingu wielkimi zgłoskami. Dziś praktycznie nie trzeba przedstawiać tego hitu mającego swoje początki w 2009 roku. O „Minecraft” można by pisać i mówić długo. Samo to pokazuje, jak ta pozornie prosta gra jest rozbudowana i ile głębi za sobą niesie. Gracze sięgający po ten tytuł mają możliwość rozwijania swojej wyobraźni, wynoszenia na wyżyny kreatywności i szlifowania zmysłu strategicznego. A wszystko to pod płaszczykiem niezwykle przyjemnej zabawy – komentuje w jednym ze swoich tekstów Jakub Kruczek, założyciel bloga i kanału YouTube „Amator Planszówek, zawodowo copywriter.

Życie toczy się w wirtualnym świecie

Jest kilka wariantów „Minecrafta”. Część z nich polega na budowie dosłownie swojego życia w grze – trzeba samodzielnie się utrzymać, zdobyć żywność (ekwipunek), materiały, wytwarzać narzędzia, broń i inne przedmioty, walczyć z potworami albo innymi graczami. Ale ten wariant gry jest też możliwy bez opcji przemocowej. Można również skupić się wyłącznie na architekturze i budować. Zwolennikiem tego nurtu jest Erpiek, który niedawno zro-



Zamek z minecraftowych sześciątów od strony ulicy Starościńskiej

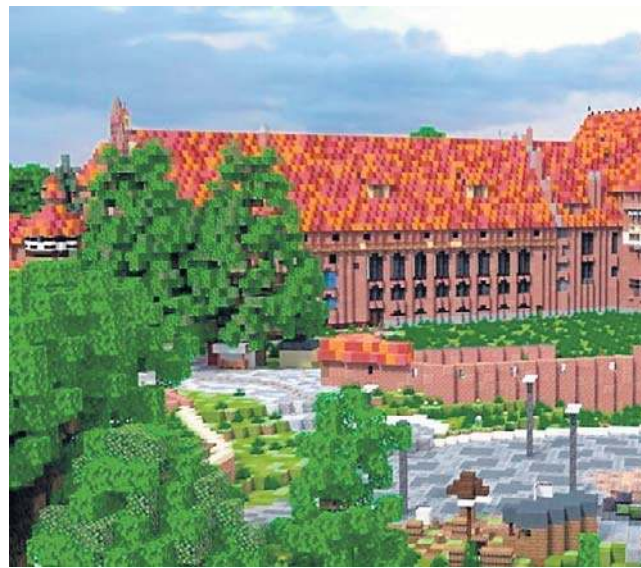


To widok z lotu ptaka także na bulwar nad Nogatem i samą rzekę, ułożone kostka po kostce

bił coś, go wyróżnia w świecie „Minecrafta” w Polsce – w kultowej grze jako pierwszy odwzorował jeszcze bardziej „kultowy” zamek w Malborku, jedyny pomorski obiekt na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Od kilku lat jestem aktywnym członkiem społeczności Build The Earth (BTE), która zrzesza graczy „Minecrafta” dą-

żących do wiernego odwzorowania rzeczywistych budowli w skali 1:1. Celem tej inicjatywy jest stworzenie w grze odwzorowań obiektów znanych na całym świecie. W Polsce działa zespół BTE Poland, który aktywnie przebudowuje m.in. takie miasta, jak Warszawa, Kraków, Wrocław, Lublin, Gdańsk, a także mniejsze miejscowości – wyjaśnia nam Erpiek.



I z tej strony widać pracowitość twórcy i pracowitość projektu. To nie AI, wszystko trzeba było samemu ułożyć

Im większa budowla, tym lepiej

„Budownik”, bo i tak mówi o sobie twórcy ze społeczności „Minecrafta”, wolałby nie podać personaliów, dlatego zostajemy przy pseudonimie. To trochę jak z artystą graffiti niepodającym imienia i nazwiska na ścianie ze swoim dziełem. – Mogę jednak powiedzieć, że jestem

młodą osobą, ale pełnoletnią. „Minecraftem” zajmuję się od kilkunastu lat. Mieszkam w województwie podkarpackim. Jeśli chodzi o średni wiek osób w naszym zespole budowniczych, to znaczna większość jest około 20 roku życia – mówi gamer z Podkarpacia.

Kompleks zamkowy z Malborka jest jego największą i najważniejszą budowlą.

– Budowanie w „Minecraftie” jest moją wielką pasją. Lubię narzucać sobie ogromne wyzwania, więc im większy budo-
wla, tym lepiej. Za każdym razem staram się budować coś większego niż wcześniej, a skoro tak, to postanowiłem sięgnąć też po słynny obiekt, największy ceglany zamek na świecie – wyjaśnia.

Nie ma większego sensu porównywanie tych faktów, ale... tylko z kronikarskiej ciekawości i powinności przypomnijmy, że Krzyżacy prawdziwy zamek w Malborku budowali i (w związku z przeniesieniem tutaj stolicy państwa zakonnego) rozbudowywali od 1280 r. przez blisko 40 lat. Zużyto w tym celu ponad 40 milionów cegieł. Erpiek nad minecraftową repliką pracował ponad 14 miesięcy, ale oczywiście nie bez przerwy. Pracę rozłożył w czasie, poświęcając na nią 180 godzin, co w przeliczeniu daje pełnych 21 dni. Układanie wirtualnych „cegieł” w „kwadratowej” rzeczywistości „Minecrafta” było mozolnym zadaniem.

– Narzuciłem sobie challenge budowlany i początkowo chciałem go zrealizować w ciągu 14 dni roboczych, pracując od 6 do 10 godzin dziennie. Niestety, nie udało się, więc przedłużyłem go do 21 dni. Ale nie pracowałem nad tym codziennie, a zdarzało się, że ze względów osobistych nie zajmowałem się projektem nawet przez miesiąc. W sumie budowanie trwało 14,5 miesiąca, ale ogółem zajęło to 180 godzin. Gdyby podzielić to na 8,5 godziny dziennie, to wychodzi 21 – mówi.

Cały proces udokumentował na nagraniach dostępnych w internecie.

Może kiedyś tu przyjedzie

Erpiek przyznaje, że... Malborka na oczy nie widział – na żywo, ale jak wiadomo, świat już dawno temu poszedł do przodu. Są zdjęcia z Google Street View i fotografie satelitarne. – Niestety, nigdy nie byłem w zamku, chociażbym

ZA KAŻDYM RAZEM STARAM SIĘ BUDOWAĆ COŚ WIĘKSZEGO, A SKORO TAK, TO POSTANOWI- ŁEM SIĘGAĆ PO NAJWIĘKSZY CEGLANY ZAMEK NA ŚWIECIE.

chciał. Pewnie w bliższej lub dalszej przyszłości go zwiedzę, ale to dosyć daleko od mojego miejsca zamieszkania. Szczególnie problematyczne były miejsca, gdzie nie ma zdjęć street view zamku, gdyż wtedy musiałem posiłkować się samymi zdjęciami lotniczymi 3D. Jednak zdarzały się miejsca, gdzie ich nie było lub po prostu było widać niewiele, więc wtedy trzeba było zmyślać - przyznaje. - Ten zamek nie jest dokładną kopią, tylko najwerniejszą, jaką udało mi się zrobić. Najtrudniejsze do wykonania ze względu na szczegółowość były elementy Pałacu Wielkich Mistrzów.

Gracz stworzył cały kompleks zamkowy wraz z pobliskimi terenami i wodami. Oprócz Zamku Wysokiego, Średniego i Przedzamcza są też więc rzeka Nogat, Kanał Juranda, widownia miejska przy ul. Parkowej czy fragment linii kolejowej. Można czepiać się detali, ale ogólny obraz robi wrażenie. Natomiast jedna nie-

zgodność z rzeczywistością rzuca się mocno w oczy. Rok temu Muzeum Zamkowe oddało do użytku za ok. 30 mln zł odtworzone dwa średniowieczne budynki. W grze nadal są ruiną. - O tym, że budynki zostały odbudowane, dowiedziałem się już po wykonaniu mojego fragmentu. Postanowiłem tak pozostawić jako obraz zniszczeń, których dokonała tutaj Armia Czerwona w 1945 roku - wyjaśnia Erpieq.

Łada dzień rozpocznie się realny sezon turystyczny i tysiące gości przyjadą do malborskiego zamku. Gracz zaprasza też „turystów” na swój kanał w serwisie YouTube. Jak twierdzi, to też może być promocja miasta i za- bytku dla niego odległych o kil- kaszt kilometrów.

- Mam nadzieję, że mieszk- kańcy Malborka oraz gracze „Minecrafta” będą zaintereso- wani odwiedzeniem wirtualnej repliki zamku, a także być może dołączeniem do zespołu BTE Poland w celu dalszej rozbu- dowy miasta w grze - dodaje.

Dziwaczna kraina pełna sześcianów

Chętnych nie powinno za- braknąć. „Minecraft” stał się elementem popkultury (ga- dzety, zabawki), a w tej wersji survivalowej doczekał się na- wet ekranizacji. Na początku kwietnia br. do kin weszła pro- dukcja „Minecraft: Film”. W ciągu dwóch tygodni zarobiła na całym świecie 550,6 mln do- larów. Zapowiedź tej komedii przygodowo-fantastycznej do- brze opisuje fenomen gry.

- Witamy w świecie „Mine- crafta”, gdzie kreatywność nie tylko pomaga tworzyć, lecz jest niezbędna do przetrwania! Czworo nieudaczników zмага się z codziennymi problemami, kiedy nagle tajemniczy portal wciąga ich do Nadziemia - dzi- wacznej krainy pełnej sześcia- nów, w której najważniejsza jest wyobraźnia. Aby wrócić do domu, będą musieli zapano- wać nad tym światem i ochro- nić go przed złymi stworze- niami, takimi jak pigliny i zom- bie. W tym celu wyruszają na magiczną wyprawę z nie- oczekiwany towarzyszem - doświadczonym graczem Ste- vem. Ta przygoda zmusi całą piątkę do wykazania się odwagą i odkrycia w sobie cech, dzięki którym każde z nich jest na swój sposób kreatywne. Są to te same cechy, które pomagają żyć w prawdziwym świecie - czy- tamy w opisie filmu.

REJSUNKI



RYŚ: ISKRA

REKLAMA

0011310801

PRZYNIEŚ NIEPOTRZEBNE UBRANIA I ODBIERZ SADZONKĘ

26 KWIETNIA

(sobota)

GODZ. 11.00-16.00*

*lub do wyczerpania
sadzzonek



**designer
outlet
Gdańsk**

**Dziennik
Bałtycki**



**FUNDACJA
ECOTEXTIL**

SPOTKANIE Z DOROTĄ KOLAK

Dorota Kolak - aktorka Teatru Wybrzeże - jest symbolem aktorskiego Trójmiasta. Jeszcze w kwietniu będzie można ją spotkać w Sopocie. Warto skorzystać z tej okazji.

Restauracja i Dom Pracy Twórczej „U Filmowców” zaprasza 26 kwietnia o 18.00 (sobota) na spotkanie ze tą wspaniałą artystką. Będzie to spotkanie w nowym cyklu rozmów o kinie, sztuce i życiu prowadzonych przez Łukasza Maciejewskiego.

- Będę miał przyjemność porozmawiać z Dorotą Kolak - mówi Łukasz Maciejewski, filmoznawca i krytyk teatralny i filmowy. - Dorota Kolak jest symbolem aktorskiego Trójmiasta - chociaż występuje gościnnie w różnych częściach Polski, często i z sukcesami pojawia się w kinie, zawsze wraca do siebie (czyli do nas) - do Sopotu, Gdyni, do Gdańska.

Na nazwisko Kolak „chodzą się” do „Wybrzeża” (przedstawienia Wiśniewskiego, Klaty, Marciniak, Szumińskiego) i do kina.

Jest gwarantem jakości, a przy tym postacią wzbudzającą w tym samym stopniu



Dorotę Kolak będzie można spotkać „U Filmowców”

sympatię, co szacunek. Powściągliwa, skupiona, ale także dowcipna i serdeczna.

- Droga zawodowa Doroty Kolak, która wiodła przez Kraków i krakowską szkołę teatralną (Dorota jest rodowitą krakowianką), poprzez Kalisz, a od 1982 roku zatrzymała się w Gdańsku, jest drogą pełną sukcesów, satysfakcji, ale i ciągłego przekraczania własnych ograniczeń, nieustannego sa-

morozwoju - tłumaczy Łukasz Maciejewski. - Swoim aktorstwem stawia nam ważne pytania. Tym razem pytania usłyszy ode mnie.

Miejsce: Dom Pracy Twórczej i Restauracja „U Filmowców”, ul. Powstańców Warszawy 80, Sopot. Wstęp jest bezpłatny, należy jedynie potwierdzić przybycie na adres: rezerwacje @ufilmowcow.pl. (szal)

FOT. JAKUB STEINBORN

POMIĘDZY DŹWIĘKAMI PÓŁNOCY

Już 26 kwietnia edycja specjalna Festiwalu „Dźwięki Północy”, organizowana przez Nadbałtyckie Centrum Kultury. Oczekiwanie na przyszłoroczny festiwal umili krótkie spotkanie z muzyką folkową.

Anna Szalkowska

Co dwa lata, na początku lipca, w Gdańsku odbywa się jedno z najważniejszych wydarzeń folkowych w Polsce - Festiwal „Dźwięki Północy”, który koncentruje się na kulturze muzycznej regionu Morza Bałtyckiego. Ostatni odbył się w 2024 r., ale nie musimy czekać ponad rok, bo pomiędzy edycjami festiwalowymi pojawia się specjalna, jednodniowa. Pisaliśmy już o tym wydarzeniu, ale pomysł jest na tyle ciekawy, że warty przypomnienia. 26 kwietnia w Nadbałtyckim Centrum Kultury (Ratuszu Staromiejskim) o 10.00 odbędą się warsztaty pracy z głosem i nauki pieśni wiejskich z Wołynia, które poprowadzi śpiewaczka i barabaniarka Olga Kozieł. Uczestnicy warsztatów będą mieli okazję zgłębić tajniki tradycyjnych pieśni Wołynia oraz popracować nad techniką wokalną. Wieczorem - o 19.00 - scenę w Ratuszu Staromiejskim opamięją dwa projekty muzyczne. Jako pierwszy wystąpi Gary Gwadera - niestrudzony tropiciel połączeń awangardy i muzyki źródeł. Następnie zaprezentuje się zespół Dręszę,



Gary Gwadera łączy awangardę i muzykę źródeł

który poszukuje dla kaszubskiej muzyki ludowej nowej formy w oparciu o elementy folkowe i jazzowe.

Termin: 26.04.2025, 10.00 - warsztaty, 19.00 - koncert; **Miejsce:** NCK - Ratusz Staromiejski w Gdańsku, ul. Korzenna 33/35 **Wstęp:** bilety na koncert - 45/60 zł do kupienia online; warsztaty - 100 zł do kupienia online.

Osoby ze szczególnymi potrzebami proszone są o wcześniejsze zgłoszenie chęci udziału w wydarzeniu oraz kontakt mailowy pod adresem anna-maria.piotrowska@nck.org.pl lub sekretariat@nck.org.pl, 58 326 10 10 lub 696 141 674, osobiście w siedzibie organizatora od poniedziałku do piątku, w godz. 9.00 -14.00.

MAT. PRASOWE/ FOT. PAWEŁ MACIAK

AUTOPROMOCJA

0011310354

Dziennik Bałtycki



19 kwietnia

przez
SOBOCIE

poleca się na święta



24
strony

Na wielkanocnych stołach królują baby i mazurki.

Ma być kolorowo, pachnąco i pysznie

Różne regiony Polski mają lokalne tradycje wielkanocne. Podobnie jest w innych państwach Europy, gdzie niektóre wielkanocne tradycje mogą się wydawać Polakom całkiem szalone

Katarzyna Figura. W latach 80. szybko podbiła serca widzów.
W Hollywood nie było już tak różowo

REKLAMA

0011312155



Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „Kociewie” w Starogardzie Gd.

ogłasza konkurs na stanowisko:

PREZESA ZARZĄDU

Kandydaci muszą spełniać następujące wymagania:

1. Wymagania konieczne:

- 1) Wykształcenie wyższe – techniczne, ekonomiczne, administracyjne lub prawnicze (magisterskie),
- 2) Co najmniej 10-letni staż pracy, w tym co najmniej 5-letni staż na stanowisku kierowniczym,
- 3) Znajomość prawa spółdzielczego i ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych,
- 4) Znajomość prawa pracy oraz zagadnień z zakresu rachunkowości,
- 5) Znajomość zasad zarządzania nieruchomościami,
- 6) Znajomość zagadnień techniczno-eksploatacyjnych zasobów mieszkaniowych i nieruchomości,
- 7) Znajomość procesów inwestycyjno-remontowych oraz związanych z tym postępowań przetargowych i administracyjnych,
- 8) Dyspozycyjność.

2. Wymagania dodatkowe:

- 1) Znajomość kosztorysowania robót budowlanych,
- 2) Umiejętność kierowania zespołem i zarządzania zasobami ludzkimi,
- 3) Komunikatywność, rzetelność,
- 4) Umiejętność podejmowania decyzji,
- 5) Mile widziane doświadczenie w pracy w podmiocie, którego przedmiotem działalności jest zarząd nieruchomości.

3. Warunki i tryb przeprowadzenia wyboru, w tym dotyczące ofert i zgłoszenia kandydatów na stanowisko zawiera „Regulamin przeprowadzenia konkursu na stanowisko Prezesa Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Kociewie” w Starogardzie Gdańskim”, udostępniony na stronie internetowej Spółdzielni oraz w sekretariacie siedziby Spółdzielni przy ul. Sobieskiego 7 w Starogardzie Gdańskim.

4. Warunkiem wzięcia udziału w postępowaniu konkursowym jest złożenie pisemnego zgłoszenia (oferty) w terminie do 05.05.2025 r. do godziny 14.00.

Zgłoszenia kandydatów złożone po terminie składania ofert oraz zgłoszenia niespełniające wymogów określonych w pkt IV Regulaminu nie podlegają rozpatrzeniu, a kandydaci nie wezmą udziału w postępowaniu konkursowym.

5. Rada Nadzorcza zastrzega sobie możliwość unieważnienia postępowania konkursowego w każdym czasie bez podawania przyczyny.

PULS
#160

„OJCZE,
W TWOJE
RĘCE
POWIERZAM
DUCHA
MOJEGO”
(Łk 23:46)

O. GRABOWSKI: BÓG ZAWSZE WYPEŁNIA SWOJE OBIETNICE

Wielkanoc to rzeczywistość, która dzieje się tu i teraz – jeśli w nią wejdiesz. Kiedy usłyszałem pianie koguta w centrum Warszawy, poczułem, że czas mojego życia złączył się z czasem Piotra, który zaparł się Jezusa – mówi ojciec Tomasz Grabowski, dominikanin

Anita Czapryn

Czym dla Ojca jest Wielkanoc? Bywały w Ojcu życiu takie święta, które rzeczywiście oznaczały odrodzenie – coś realnego i osobistego?

Dla mnie osobiście Wielkanoc to przede wszystkim doświadczenie wiary i – jak pani to nazwała – doświadczenie religijne, zatem coś rzeczywistego. Pierwsze, uderzające przeżywanie Wielkanocy zaczęło się u mnie niespodziewanie. Mieszkałem wówczas na Służewie w Warszawie, w gminie Centrum, i tam jako kleryk miałem wyznaczony dyżur adoracji Najświętszego Sakramentu w nocy z czwartku na piątek. Pamiętam, że kiedy wychodziłem z klasztoru, żeby dojść do kościoła, usłyszałem pianie koguta. W centrum Warszawy było to dość zaskakujące. Było niczym pianie koguta, który odezwał się, gdy święty Piotr zaparł się Chrystusa. Wtedy sobie uświadomiłem, że Wielkanoc przeżywana w wierze to zrównanie własnego czasu, swojego życia z wydarzeniami, które miały miejsce w Jerozolimie dwa tysiące lat temu. Że mogę podczas Triduum Paschalnego, godzina po godzinie śledzić losy Chrystusa – i wówczas przestają być opowieścią, a stają się osobistym doświadczeniem.

Wielkanoc to święto, które zawiera w sobie wielką tajemnicę: jest Wielki Piątek, dzień śmierci Chrystusa, który wielu z nas pamięta jako czas ciszy, postu, skupienia – a potem Niedziela Zmartwychwstania, dzień radości. Można o Wielkanocy myśleć jako o święcie nadziei – że po trudnym czasie przychodzi słońce?

Do tego nie potrzebowalibyśmy Święta Wielkiej Nocy, ponieważ to doświadczenie każdego z nas, że momenty trudne i momenty piękne wypełniają nasze życie – i jedno następuje po drugim. Do tego nie potrzeba nawet wiary – to jest zwykła obserwacja świata. Święta Wielkiej Nocy

natomiast bez wiary są niezrozumiałe. Bez odniesienia do Chrystusa zasadniczo nie mają znaczenia. Wtedy pozostajemy z kurczaczkami, z baziami i zajączkami – to znaczy, możemy świętować rozpoczęcie się wiosny i to, że wszystko znowu ożywa, że znowu jest nadzieja, znowu świeci słońce i dni są coraz dłuższe. Kiedy patrzymy na Wielkanoc z perspektywy wiary – czyli tego, że męka Zbawiciela, Jego śmierć i ostatecznie Jego zmartwychwstanie mają wpływ na moje życie – wtedy faktycznie Święta Wielkiej Nocy stają się źródłem nadziei i odrodzenia, które przekraczają to, co jest dostępne dla wszystkich.

Wiara musi być konkretna? Ludzie wierzący w zmartwychwstanie muszą dosłownie wierzyć w zmartwychwstanie ciała?

Z wiarą jest taki kłopot, że nie dotyczy tego, co sobie wyobrażamy. Wiara to jest przeświadczenie o jakiejś prawdzie, która albo jest, albo jej nie ma. Wierzymy na przykład w to, że Ziemia jest okrągła. Sami nigdy nie sprawdziliśmy tego faktu – przyjmujemy go, ponieważ inni nam tak powiedzieli, a myślimy im uwierzyli. Gdyby Ziemia nie była okrągła, zostalibyśmy oszukani. Na szczęście Ziemia jest okrągła – i nasza wiara okazała się trafiać w rzeczywistość. Podobnie jest z wiarą religijną, która dotyczy rzeczy ostatecznych. Wiara religijna nie jest wiarą w cokolwiek, tylko jest wiarą w rzeczywistość, która albo jest, albo jej nie ma. To jest tragiczność wiary, że ostatecznie dopiero po naszej

śmierci przekonamy się o tym, czy wierzyliśmy w rzeczywistość. Jeżeli chrześcijanie uwierzyli Chrystusowi, że On jest Bogiem, że to, co mówi, jest prawdą – no to wierzą również w zmartwychwstanie ciała. Dowiemy się po śmierci, czy się nie myliliśmy.

Żyjemy dziś w czasach, w których uciekamy od mówienia o cierpieniu, śmierci czy wieczności. Jak zrozumieć zmartwychwstanie, które przecież stanowi samo serce chrześcijaństwa, we współczesnym świecie?

Dokładnie tak samo jak dwa tysiące lat temu. To, że nie chcemy o czymś słyszeć, nie znaczy, że coś przestaje istnieć. Świat nie działa tak, jak wyobraża go sobie struś – jeśli schowa głowę w piasek, minie go niebezpieczeństwo. Możemy nie chcieć słyszeć o cierpieniu, możemy nie chcieć słyszeć o śmierci – ostatecznie spotka nas i cierpienie, i śmierć, bez względu na to, czy będziemy chcieli o tym słuchać, czy nie. Rzeczywistość jest taka, jaka jest. Chrześcijaństwo o tyle się nie zużywa, że cały czas głosi jedną prawdę: spotkaliśmy Kogoś, kto zmartwychwstał – to znaczy Kogoś, kto przekroczył śmierć. To jest rzecz nieprawdopodobna. Wyobraźmy sobie, że byliśmy na czymś pogrzebie, a po trzech dniach ten ktoś staje w naszym dużym pokoju i mówi: „Witaj”. To rzecz, która się nie mieści w głowie – i zmieścić się nie powinna, również chrześcijanom. Jednak przez to, że uwierzyliśmy, zmartwychwstanie staje się częścią naszego doświadczenia. Że oto

jest możliwe życie w świecie naznaczonym przez cierpienie i śmierć, w którym nie gąśnie nadzieja na drugą część opowieści, opowieści o życiu wiecznym niezmiennie szczeliwym.

Wielkanoc nierozzerwalnie łączy się z nadzieją, prawdą?

Tak jest. Cała nasza wiara opiera się na zmartwychwstaniu. Dlatego nadzieja jest kluczowa.

Czy każda śmierć – także symboliczna, duchowa czy emocjonalna – niesie w sobie potencjał zmartwychwstania? I jak rozpoznać ten moment, kiedy życie naprawdę zaczyna się na nowo?

To bardzo ogólne pytanie. Musielibyśmy pewnie przyjrzeć się bardzo konkretnym sytuacjom.

A jeśli spojrzymy na to z codziennej perspektywy – co to może oznaczać w praktyce?

Myślę, że prawda, która drzemie nie tylko w wierze, ale i w naszej naturze, jest taka, że nasze życie składa się z wielu momentów i przebiega bardzo różnym tempem. Kiedy zegnaliśmy kogoś, kogo kochamy, i wiemy, że zegnaliśmy go w sensie dosłownym, czyli dlatego, że ten ktoś umiera – w takim momencie wydaje się, że to jest koniec świata. O ile to była dla nas naprawdę bliska i ważna osoba. Natomiast zdajemy sobie też sprawę z tego, że kiedyś ten ból jakoś się utuli i przestanie być tak dosłowny i tak druzgocący dla naszego codziennego życia. Różnica w przeżywaniu naturalnym takich wydarzeń, a przeżywaniu ich w perspektywie wiary, jest taka, że dla nas – ludzi wierzących – żadne doświadczenie, które nas spotyka tu, na Ziemi, nie jest doświadczeniem ostatecznym. To wszystko będzie miało swoją kontynuację po śmierci.

Wielkanoc porusza nawet tych, którzy na co dzień nie chodzą do kościoła. Znam lu-

dzi, dla których to ważne, żeby chociaż raz w roku przystąpić do spowiedzi i pojawić się na rezurekcji. Jak Ojciec myśli – dlaczego tak jest?

Dlatego, że ludzie mają pragnienie i pragnienie, by to, co nas otacza, nie było ostateczne. Podobnie – każdy z nas jakoś chce w kolejnych etapach swojego życia, czy w kolejnym roku, przeżyć coś od nowa, jakoś wyrównać rachunki, czy może anulować długi – żeby to, co mnie przegwoździło lub obarczyło, zostało zmasowane. Podejrzewam, że ci, którzy ograniczają swoją religijność do spowiedzi na święta, szukają takiego odnowienia. Pozostaje mi tylko powiedzieć, że zapraszam częściej, ponieważ to odnowienie może być doświadczeniem nie tylko świątecznym, ale i codziennym.

Można być chrześcijaninem, doświadczając wątpliwości? Zmartwychwstanie Chrystusa działa także wtedy, gdy nie potrafimy do końca w nie uwierzyć?

Wiara w zmartwychwstanie jest czymś niezmiennie trudnym, ponieważ jest to wiara w rzecz, która totalnie wymyka się naszej znajomości świata i prawom, którymi świat się rządzi. Dlatego każdy chrześcijanin, jeśli chce dojść do dojrzałej wiary, potrzebuje zmierzyć się ze swoimi wątpliwościami. Najlepszym rozwiązaniem na wątpliwości jest zwrócić się do Tego, w kogo wątpimy. Pan Bóg nie obraża się na to, że wątpimy, ponieważ On zasadniczo rzadko się odzywa – a kiedy mówi, to często nie to, co byśmy chcieli usłyszeć. A dodatkowo jest niewidzialny, więc wie, że wiara w Niego jest trudna. Naprawdę nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zacząć Go prosić o to, by stał się bardziej rozpoznawalny, bardziej doświadczalny w codzienności. Jeżeli ktoś religijny uważa, że nigdy nie mierzył się z wątpliwościami, to podejrzewam, że przed nim długa droga. Pro-

szę się nie obawiać, tylko zwrócić się do Tego, w czyje zmartwychwstanie, istnienie czy obecność się wątpi. Z pewnością przyjdzie odpowiedź.

Na lekcjach religii uczymy się, że jesteśmy powołani do życia wiecznego, że grzechy zostały nam odpuszczone, że jesteśmy zbawieni. Ale jak z tego korzystać w codziennym życiu? Jak umierać dla starego życia i zaczynać nowe? Jak to powinno wyglądać w praktyce?

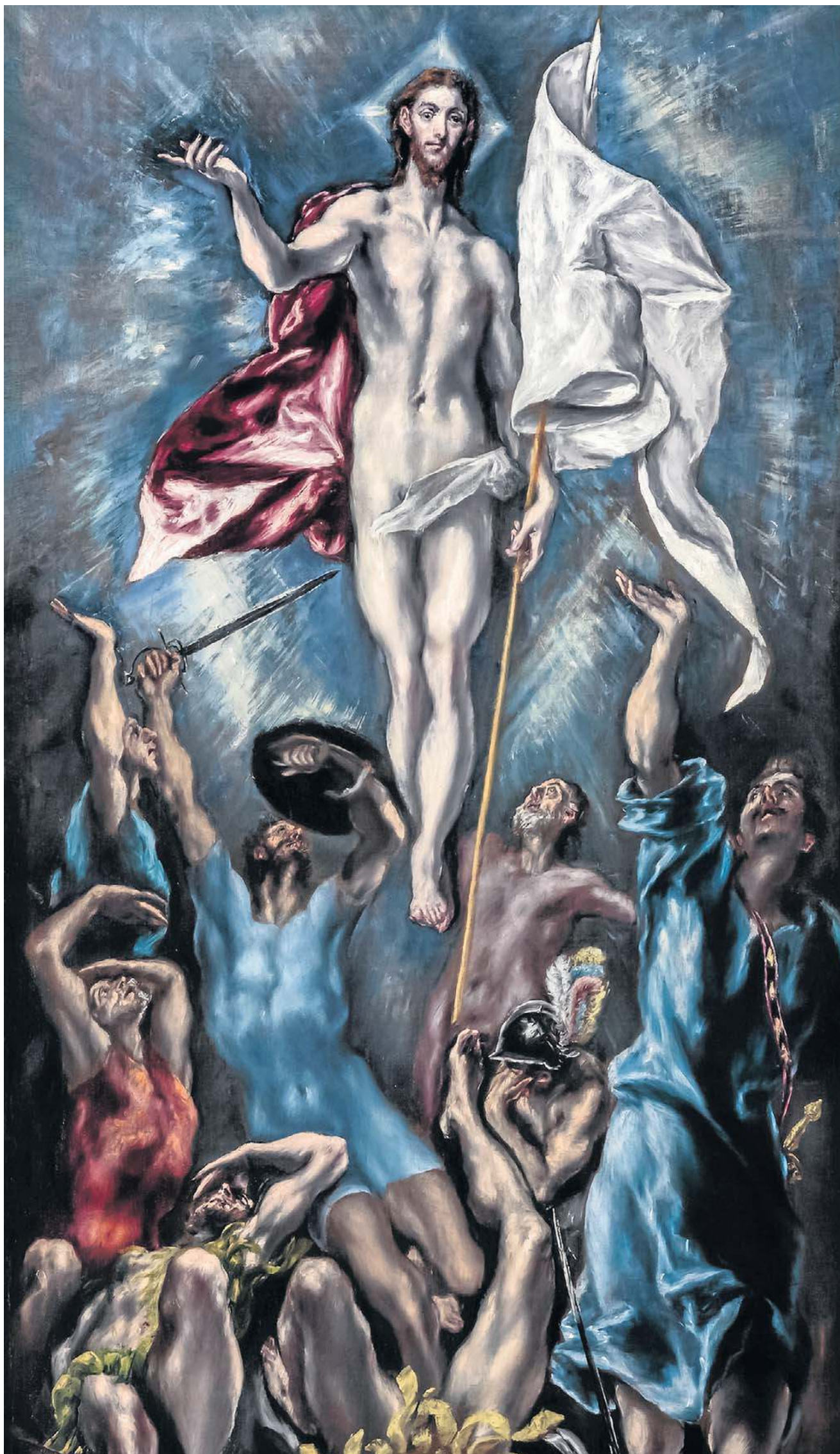
Pyta pani o odkupienie. To teologiczny termin, ale proszę się go nie obawiać. Wiara chrześcijańska polega na tym, że dotyczy relacji – dotyczy więzi z konkretną osobą. Tą osobą jest Jezus z Nazaretu, który z zawodu był cieślą, a okazał się Synem Bożym. Przeżywanie wiary w codzienności polega na zwracaniu się do Niego i słuchaniu Go oraz na przyjmowaniu tego, co robi w naszym życiu. To jest przystępna na całe życie. Również uczymy się wiary przez całe życie. W zależności od tego, w jakim momencie się znajdujemy, tak też będzie wyglądała nasza modlitwa, tak też będzie wyglądało nasze zwracanie się do Pana Boga. Niekiedy modlitwa będzie pełna gorczy, smutku, rozdrażnienia i frustracji. A kiedy indziej radości i wdzięczności. Najważniejsze, by ze wszystkim, co przeżywamy, mieć odwagę przyjść do Jezusa. Zwrócić się do Niego, mówić Mu o tym i prosić Go, żeby odpowiedział. Wiara, jeżeli jest więzią, to działa tak, jak działa każda więź między ludźmi. Kiedy ja coś mogę zrobić – robię to. Ale druga strona też ma coś do zrobienia. Kiedy nie jestem w stanie poświęcić się, wspierać mojego przyjaciela, ponieważ sam potrzebuję wsparcia – to zwracam się do niego o pomoc. Podobnie dzieje się w relacji do Boga – gdy przychodzę do Niego z tym, co przeżywam, On na to odpowiada. Jeżeli nie mam siły wierzyć, przychodzę do Niego i proszę

**WIARA W ZMARTWYCHWSTANIE
JEST CZYMŚ NIEZMIERNIE
TRUDNYM, PONIEWAŻ
TOTALNIE WYMYKA SIĘ NASZEJ
ZNAJOMOŚCI ŚWIATA**

Go, by On tak działał w moim życiu, żebym mógł łatwiej uwierzyć, bym mógł przyjąć Jego działanie - i się nim cieszyć.

Chciałabym jeszcze wrócić do tematu odrodzenia. Na czym ono miałoby polegać? Jak się odrodzić? Czy trzeba wierzyć w Boga, żeby naprawdę tego doświadczyć? Tego właśnie uczą nas święta paschalne - tego się nie da przewidzieć. Nikt z uczniów nie był w stanie przewidzieć, że Jezus wyjdzie z grobu. To było dla nich zaskoczenie. Ja bardzo lubię świętego Tomasa, który został nazwany niedowiarkiem, ponieważ to człowiek mocno stąpający po ziemi. Powiedział: takie rzeczy się nie zdarzają. Jeżeli nie zobaczę na własne oczy - to nie uwierzę. Gdy zwracamy się do Boga, nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakie to przyniesie efekty. Na tym polega wiara - że robię to, co do mnie należy, i to, ile potrafię. Czyli na przykład przychodzę do Niego w modlitwie mimo moich wątpliwości. Natomiast wynik - to, czym to się skończy - zostawiam w Jego rękach. On mnie zaskoczy tym, co się wydarzy dalej. Jak zatem działać w codzienności? Powtórzę się: trzeba po prostu mówić do Boga, zwracać się do Niego.

Wielu ludzi, którzy przeżywają żalobę - po stracie bliskiej osoby, po rozpadzie związku - mówi, że wtedy zupełnie nie czują obecności Boga. Że właśnie w tych najtrudniejszych momentach czują, że Bóg jest najdalej. Wielu przyznaje też, że nie ma już siły wierzyć. Jak w takim stanie usłyszeć głos Boga? To wielkie pytanie. W sytuacjach cierpienia przeżywamy często moment zwątpienia - czy Bóg w ogóle się mną interesuje, czy odpowiada? Proszę przeczytać w Ewangelii św. Jana 11. rozdział - opowiadanie o wskrzeszeniu Łazarza. To bardzo poruszający tekst, który pokazuje Chrystusa jako kogoś niezrozumiałego, kogoś, kto działa według zasad, które nie są ludzkie. Kiedy dowiaduje się o chorobie przyjaciela, zamiast ruszyć do niego i go uzdrowić - specjalnie zwleka z wyruszeniem z miejsca. Może się wydawać, że wręcz czeka, aż Łazarz umrze. Zatem zdaje się, że Chrystus jest zupełnie nieczuły. Ale później, przy grobie, dwukrotnie bardzo głęboko wzrusza się i płacze. Nie płacze, ponieważ Łazarz umarł. Płacze, ponieważ Jego przyjaciel musiał przeżyć agonię i śmierć. Płacze również dlatego, że siostry Łazarza cierpiały wraz z nim w bezradności i bezsilności oglądając umieranie brata. Bóg, który wydaje się nam nieczuły, nie jest taki. Prze-



O. Grabowski: Cała nasza wiara opiera się na zmartwychwstaniu (na ilustracji: El Greco „Zmartwychwstanie Jezusa”, obraz z 1605 r.)

ciwnie, jest współczujący. Ale to, do czego nas prowadzi, jest czymś, co wykracza poza ramy naszych wyobrażeń. Często nie spełnia naszych oczekiwań - ale zawsze wypełni swoją obietnicę. A Jego obietnica jest taka, że żadne cierpienie, które nas spotyka, nie zostanie bez Jego odpowiedzi. Nie pozostanie niewynagrodzone. Wtedy, kiedy nam się wali życie, łatwo jest podejrzewać, że Bóg się nami nie interesuje, że o nas zapomniał, albo że jest nieczuły, a nawet złośliwy. Natomiast kiedy się Jemu powierzymy i przetrwamy czas cierpienia, okaże się, że On cały czas prowadzi nas dalej. Da nam takie doświadczenie, które odnowi nas i nasze życie. Często nie będzie doświadczeniem, którego byśmy się spodziewali. Nikt się nie spodziewał wskrzeszenia Łazarza. Za każdym razem będzie to coś, co wynagrodzi i zrównoważy cierpienie. Niekiedy trzeba będzie czekać do wieczności. Ale to właśnie jest kwestia wiary.

Co Ojciec poradziłby komuś, kto w tym roku naprawdę chce przeżyć Wielkanoc - a nie tylko „zaliczyć” święta? Poradziłbym, żeby spróbował święta przeżyć od Wielkiego Czwartku wieczorem, aż do nocy z soboty na niedzielę, towarzysząc w myśli i przez liturgię Chrystusowi. Żeby poświęcił dużo czasu na to, by dać Bogu do siebie przystęp - to znaczy: poświęcił skupienie, uwagę i czas Panu Bogu. Pan Bóg zrobi to, co zamierza i zaskoczy każdego z nas, kto z Nim spróbuje przeżyć święta. Można skorzystać z naszego przewodnika po Triduum Paschalnym, gdzie znajdziecie szereg inspiracji do modlitwy i przeżywania kolejnych dni świąt.

Czy wiara w życie wieczne zmienia coś realnego w naszym życiu - tu i teraz? Tak. Nieco ponad rok temu pożegnałem swoją bardzo dobrą znajomą, z którą znaliśmy się jeszcze z liceum. Była moją rówieśniczką. Zmarła na nowotwór. Życie wieczne - od momentu jej śmierci - przestało być dla mnie jakimś terminem teologicznym, który niewiele znaczy. Od momentu jej śmierci wiem, że życie wieczne będzie kontynuacją naszej przyjaźni. Na to bardzo liczę. Życie wieczne rozszerza perspektywę poza nagrobek. Sprawia, że nic, co w tym świecie się dzieje, nie jest ostateczne - tylko wszystko w jakimś sensie jest tymczasowe. A jednocześnie to, co wartościowe w tym świecie, w którym żyjemy - przeniesiemy do wieczności. Będziemy się tym wszystkim cieszyć w pełni po śmierci.

Święta wielkanocne to nie tylko upamiętnienie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Dla wielu ludzi i państw ten okres stał się czasem najważniejszych wydarzeń w historii. W tym czasie chrzcił się Mieszko I, koronował Chrobry, ale też kupowano myśliwce F-16

Grzegorz Okoński

WIELKA HISTORIA NIE ZASYPIA W WIELKANOC

Wielkanoc jest świętem ruchomym. Jak przyjęto na soborze nicejskim w IV wieku naszej ery, jest obchodzona zaraz po pierwszej pełni księżyca wypadającej po przyjsciu wiosny, a więc w praktyce między 22 marca a 25 kwietnia.

W minionych stuleciach historia nie robiła sobie świątecznej przerwy, a okres ten obfitował w epokowe wydarzenia. W tym roku to najważniejsze chrześcijańskie święto przypada w niedzielę, 20 kwietnia, i w poniedziałek, 21 kwietnia. I obfituje w ważne rocznice.

Mieszko przyjmuje chrzest

To właśnie w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę roku 966, a dokładnie 14 kwietnia 966 roku, na wyspie Ostrów Lednicki, niedaleko Gniezna, biskup Jordan miał ochrzcić Mieszka I - księcia z dynastii Piastów.

Książę stał się głową państwa Polan i pierwszym ochrzczonym oficjalnie jego obywatelem: po nim chrzest przyjęli członkowie dworu, a następnie stopniowo, w dalszym czasie, wszyscy mieszkańcy kraju obejmującego ziemie z Gdańskiem, Szczecinem, Lubuszem, Wrocławiem, Cieszyńskiem, Sandomierzem i Płockiem (a przejsiowio nawet i z Przemysłem).

Inna wersja wskazuje, że miejscem chrztu Mieszka był Poznań. Wojciech Polak w znakomitym dziele „Pierwsze królestwo. Mocarstwo Bolesława Chrobrego” pisze, że badania archeologiczne na Ostrowie Tumskim w Poznaniu „doprowadziły do odkrycia okazałej rezydencji monarszej - palatium z początku drugiej połowy X wieku, do której przylegała kaplica pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. (...) Z kaplicą połączone było baptysterium z basenem chrzcielny - jego pozostałości możemy oglądać pod katedrą w Poznaniu. Z dużą dozą prawdopodobieństwa są to miejsca chrztu Mieszka I i jego dworu”.

Chrztu pierwszy władca Polan dokonał nie z powodu nagłej



Albert Kizskurno w roli Mieszka I w „Tajemnicach początków Polski”. Chrzest Mieszka wprowadził Polskę do grona krajów chrześcijańskich

miłości do wcześniej nieznanego mu Boga, ale z rozsądku, odbierając niemieckiemu sąsiedowi pretekst do najeżdżania państwa pogańskiego i wprowadzając kraj do grona europejskich państw chrześcijańskich. Posłuchał jednocześnie rad żony Dobrawy i sprowadził - także niezależnie od niemieckich duchownych - czeskich księży.

W tym czasie cesarz Otton I budował arcybiskupstwo w Magdeburgu i do jego zasięgu chciał dołączyć ziemie polskie. Taki krok ze strony Mieszka mógł więc sprzyjać tworzeniu bardziej niezależnej struktury kościelnej w Polsce.

Aczkolwiek u schyłku XX wieku polscy historycy przyjęli dokładnie przebadaną inną wersję, w myśl której chrzest wcale nie był antyniemieckim wybiegiem. Przygotowano go starannie, stąd data Wielkiej Soboty i obecność biskupa, a przy okazji pojawiła się sugestia, że na uroczystości tak wielkiej rangi musiał być przyjęty godny rodzic chrzestny - nawet sam cesarz! Badania sojuszy militarnych wskazują, że Mieszko I uratował swoją pozycję, pokonując Wietów i sprzymierzając

się zarówno z Czechami, jak i z Niemcami.

Dodajmy przy okazji - różne źródła przedstawiają różną kolejność ślubu z Dobrawą i chrztu.

Tysiąclecie - też na Wielkanoc!

Daleko nie sięgając w kalendarz, 18 kwietnia 1025 roku, z katedry poznańskiej (chybanie - jak przyjmuje się - gnieźnieńskiej, którą strawił ogień w październiku 1018 roku) wyszedł świeżo koronowany król - pierwszy król Polski, syn Mieszka I, Bolesław I Chrobry. Wcześniej ułożył znakomite stosunki z cesarzem Ottonem III, podejmował go w 1000. roku w Gnieźnie z wielkim przepychem i przyjął wówczas od niego diadem i kopię włóczni świętego Maurycego - jedno z najważniejszych insygniów władców niemieckich. Wojciech Polak napisze, opierając się na kronikarzu Thietmarze: „Bolesław z wielkim orszakiem odprowadził cesarza aż do Magdeburga, gdzie uroczystość obchodzono Niedzielę Palmową”.

Sam gest zdjęcia z głowy własnego diademu i nałożenia go na głowę Chrobrego można było poczytywać za namiastkę

koronacji, jednak na tę właściwą Bolesław musiał jeszcze poczekać. Wymagało to m.in. innej ceremonii i zgody papieża, ale już wówczas cesarz sygnalizował, że polski władca jest godny korony, a on, cesarz, to akceptuje i niejako przyjmuje go do rodziny cesarskiej. Gall Anonim zanotował nawet, że „i tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”.

Z czasem ów przyjaciel musiał przeskoczyć gorzką pigułkę, jaką było zablokowanie jego koronacji przez Ottona III i papieża Sylwestra II, którzy zgodzili się jednocześnie na koronację Stefana na króla Węgier. Ale czekał cierpliwie, obserwując zmiany na tronie cesarskim i fotelu papieskim. I gdy cesarzem był Konrad II, a papieżem Jan XIX, Bolesław podjął decyzję o zorganizowaniu koronacji, już - jak przypuszcza Wojciech Polak - bez specjalnego zabiegania o ich akceptację.

Bolesław koronował się - a koronę miał mu nałożyć arcybiskup gnieźnieński Hipolit

- na Wielkanoc, którą kalendarze lokowałyby w 1025 roku, w dniu 18 kwietnia. Razem z nim prawdopodobnie koronowana była królowa - czwarta żona Bolesława, Oda.

Król Chrobry nie dożył kolejnej Wielkanocy: kilka tygodni po koronacji, 17 czerwca 1025 roku, zmarł.

Królowa Bona wprowadziła do Polski włoszczyznę

Wielkanoc to także wielki czas dla jednej z najbardziej znanych naszych monarchiń, znanej m.in. z emitowanego na początku lat osiemdziesiątych serialu „Królowa Bona”. Otóż Bona Sforza d'Aragona, księżniczka, córka księcia Mediolanu, lat 24, przyjechała do Polski, by dzięki staraniom swojej matki, księżny Izabeli, i wsparciu Habsburgów, wyjść za mąż za polskiego króla Zygmunta Starego, wdowca, który w tym czasie miał lat pięćdziesiąt jeden. Zygmunt zasiadał na tronie litewskim od 20 października 1506 roku i na polskim od 24 stycznia 1507 roku. Miał opinię rozsądnego, cieszył się szacunkiem na arenie międzynarodowej i uznawał decyzje sejmów. Doczekał się trzech synów i ośmiu córek.

Bona odebrała staranne wykształcenie, była oszczędna, stanowcza, i dążyła do wzmocnienia władzy królewskiej, a także do zgromadzenia jak największego majątku. Znała historię, teologię, prawo i administrację. Królową i żoną króla została w Krakowie, w wielkanocnym dniu 18 kwietnia 1518 roku. Mimo że nie była lubiana, mocno zmodernizowała gospodarkę, wprowadziła też szereg reform, w Polsce wcześniej nieznanymi, w tym kapustę, kalafior, szpinak, brokuły czy marchew. Zmarła w 1557 roku, otruta z polecenia Habsburgów - jej śmierć miała sprawić, że skarb polski nie odzyska pożyczki 430 tys. dukatów, udzielonej księciu Alby, a jednocześnie, że będą przejęte inne dobra na podstawie sfałszowanego rzekomo jej testamentu. I tak, niestety, się stało...

18 kwietnia w kalendarzu

Historia tych dni w kalendarzu przypomina, że w 1919 roku, 18 kwietnia, w Poznaniu założono Muzeum Wielkopolskie, dziś Muzeum Narodowe, a tego dnia, ale 2003 roku, złożono w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie podpisy pod kontraktem mówiącym o zakupie 48 amerykańskich samolotów wielozadaniowych, naszych najlepszych dziś myśliwców - samolotów F-16.

Wtedy kupiono nie tylko same samoloty, ale także ich uzbrojenie czy zaplecze szkoleniowe. Kontrakt opiewał na kwotę 3,53 miliarda złotych.

Samoloty dostarczono w latach 2006-2011, i w roku 2012 wzięły one udział w ćwiczeniach NATO Red Flag na Alasce, co było dowodem osiągnięcia gotowości operacyjnej polskich „szesnastek”. Pierwszymi myśliwcami o numerach 4043 i 4044 przylecieli 8 listopada 2006 roku amerykańscy piloci, ale już następnego dnia na lotnisku Krzesiny lądowały dwa kolejne - numer 4042 i 4077 - z pułkownikiem Rościszawem Stepianikiem jako pilotem jednego z nich - pierwszym polskim lotnikiem wyszkolonym na F-16. Tego dnia uroczystość przyjęto do służby w Polsce „szesnastki”, a w czasie symbolicznego chrztu Maria Kaczyńska, żona prezydenta RP, nadała im imię „Jastrząb”.

Także 18 kwietnia 2010 roku w Krakowie odbyły się uroczystości pogrzebowe pary prezydenckiej, Lecha i Marii Kaczyńskich. W tamtym roku Wielkanoc przypadała na dni 4 i 5 kwietnia. Z ważnych wydarzeń w dniu 18 kwietnia trzeba zapisać rok 2005 (święta wtedy obchodzono 27 i 28 marca). Wtedy rozpoczęło się konklawe w Watykanie, które następnego dnia wybrało na papieża Josepha Ratzingera, czyli Benedykta XVI. Dwa dni wcześniej obchodził on urodziny.

Znawcy historii II wojny wiedzą, że 18 kwietnia w 1942 roku Amerykanie przeprowadzili pierwszy nalot bombowy na cele na terytorium japoń-

skim - w Tokio, Nagoi, Osace i Kobe. Wykonało go 16 średnich bombowców B-25. W 1943 roku, też 18 kwietnia, złamali japońskie szyfry, przygotowali pułapkę i zestrzelili samolot wiozący japońskiego admirała Iso-roku Yamamoto, głównego stratega i wielki autorytet w japońskiej flocie.

Początek rozbiorów

Dzień 19 kwietnia to nie tylko Dzień Niepodległości Zimbabw, ale również data kilku ważnych dla Polski rocznic.

W 1773 roku rozpoczął obrady Sejm Rozbiorowy, powołany przez Rosję, Prusy i Austrię. Wówczas część polskich terytoriów była okupowana od sierpnia 1772 roku, a zaborcy chcieli po prostu formalnej legalizacji ze strony polskiej ich bandyckich działań. Europa nie reagowała (protestował jedynie król Hiszpanii), dlatego Rosjanie porwali potępijącego ich działania biskupa Adama Stanisława Krasińskiego i zmusili senat do zwołania sejmiku walnego. Ten rozpoczął obrady przy minimalnym stanie lekko ponad stu posłów i 36 senatorów i ministrów. Ci, co zasiadli w ławach poselskich, nie mieli żałować - mocarstwa przygotowały dla nich argumenty w bręczącej monecie. W efekcie zaborcy zainspirowali utworzenie 16 kwietnia 1773 roku poselsko-senatorskiej konfederacji, by za-

pewnić przyjęcie głosów większością głosów i uniknąć zerwania obrad przez liberum veto. Spoglądał na to m.in. marszałek sejmiku Adam Poniński, który odbierał ze skarbu rosyjskiego pensję 24 tysięcy dukatów rocznie. Opozycja była zastraszana, aresztowano opornych senatorów i zsyłano ich na Syberię. Sejm obradował długo, „ochraniany” przez żołnierzy rosyjskich. W efekcie dziewięćdziesięciu posłów i senatorów podpisało 18 września 1773 roku traktaty podziałowe z przedstawicielami zaborców, sankcjonujące oddanie im około 30 procent terytorium Polski i będące niestety przetarciem drogi do następnych kroków rozbiorowych.

Polacy wyparli z Wilna bolszewików

W dniu 19 kwietnia 1919 roku wojska polskie weszły do Wilna. Miasto było wcześniej w polskich rękach, ale 5 stycznia zajęła je Armia Czerwona. 27 lutego bolszewicy utworzyli Litewsko-Białoruską Socjalistyczną Republikę Rad i wprowadzili terror, którego ofiarami padali ziemianie, inteligencja i duchowieństwo. Polacy podjęli kontrofensywę, zajmując Pińsk i uderzając na Wilno, Lidę, Baranowicze, Nowogródek i Baranowicze. Wilno atakowali kawalerzyści pułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego

oraz piechota generała Edwarda Rydza Śmigłego. Dzięki pomocy mieszkańców miasta, a zwłaszcza kolejarzy, Wilno zostało w większej części zajęte (do 21 kwietnia bronili się jeszcze bolszewicy) i utrzymane przez Polaków do 1920 roku. Również w 1920 roku, w efekcie buntu Żeligowskiego, wróciło w polskie ręce.

20 kwietnia - wtedy powstał Związek Odwetu

Gdy będziecie 20 kwietnia zasiadać do wielkanocnego

Związku Walki Zbrojnej. Gdy powstała Armia Krajowa, Związek Odwetu został włączony do jej pionu - Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej.

Wielkopolskiemu kierownictwu Związku Odwetu podlegał Oddział Dywersji Bojowej (starszy sierżant Michał Garczyk „Kuba”), odpowiedzialny za największą akcję wielkopolskiej konspiracji - Bollwerk, czyli spalenie magazynów wojskowych nad Wartą, wypełnionych dobrami przeznaczonymi dla armii niemieckiej walczącej

a po nich uczestników akcji Bollwerk. Wpadł zatem Antoni Gąsiorowski, współorganizator akcji wraz z Garczykiem, który został aresztowany 25 czerwca 1943 roku - stawiał opór, a później, w czasie przesłuchania na gestapo, ciężko zranił jednego ze swoich katów. Został więc zamęczony i zmarł w wyniku odniesionych ran następnego dnia. Sierżant Michał Garczyk i trzynastu innych ludzi, którzy przeniknęli przed pożarem do portu, zostali skazani na śmierć 16 listopada 1943 roku. Zbito ich miesiąc później.

Związkowi Odwetu podlegała też komórka studiów i produkcji środków walki sabotażowo-dywersyjnej doktora Franciszka Witaszka (Witaszek kierował produkcją bomb termitowych, substancji zacierającej silniki samochodowe, a także broni bakteriologicznej, która podawana do kawy miała powodować śmierć niemieckich oficerów).

Narodowa Organizacja Wojskowa Okręgu Poznańskiego wystawiła swoją komórkę dywersyjną - Straż Porządkową, która działała między innymi w Poznaniu, Kaliszu, Turku i Kościanie. Od 1943 roku coraz liczniejsze były patrole dywersyjne, realizujące akcje sabotażowo-dywersyjne (m.in. przeciwko linii komunikacyjnym i transportom okupanta) i od-

wetowe, przede wszystkim wymierzone w konfidentów i szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy gestapo i policji niemieckiej.

Do najbardziej znanych akcji podziemia należało wywieszenie 2 marca 1940 roku polskiej flagi na gmachu Prezydium Policji (dziś Collegium Maius UAM), czego dokonali harcerze Szarych Szeregów, a także wspomniana akcja Bollwerk.

Nie tylko Rzym założono

Swoje ważne wydarzenia ma także kalendarz z dnia 21 kwietnia. Wtedy, w roku 753 przed naszą erą, Romulus i Remus mieli założyć Rzym, w 1948 roku żydowska organizacja bojowa Hagana zaatakowała miasto Hajfa, powodując ucieczkę tłumów Arabów, a w 1988 roku w więzieniu w Krakowie wykonano ostatni w Polsce wyrok śmierci. Wtedy tak surowo ukarano 29-latkę Stanisława Czabańskiego, skazanego za gwałt i zabójstwo kobiety. Czabański chciał też zabić dwie córki swojej ofiary. Prowadzony na stryczek nie wierzył, że skończy na szubienicy - opierał się, krzyczał i bluźnił.

I jeszcze jedna rocznica ważnego dziś wydarzenia: tego dnia, ale w 2019 roku, Wołodymyr Zełenski wygrał w drugiej turze wybory prezydenckie w Ukrainie.

AUTOPROMOCJA

0011311946

Zamień makulaturę za sadzonkę. Akcja „Drzewko za surowce wtórne” w Kartuzach

Monika Latkowska
Nasza akcja

Zalęgają Ci w domu sterty gazet i książek? Kartony po przesyłkach? Czas się z nimi pożegnać. 26 kwietnia (sobota) zapraszamy Cię na akcję „Drzewko za surowce wtórne” w Kartuzach.

Wyrzucamy tony makulatury, nie zastanawiając się, jaką wartość mają te pozornie niepotrzebne surowce. W dobie wszechobecnych apeli o ratowanie planety łatwo o zmęczenie tematem. Slogany o byciu „eko” przestają robić wrażenie, gdy za nimi nie idą konkretne działania. Na tym tle akcja organizowana w Kartuzach wy-

różnia się, nie tylko klarownym przesłaniem, ale i konkretnym efektem: zamień makulaturę na roślinę.

Czekać na Was będziemy 26 kwietnia (sobota) w godzinach od 10:00 do 14:00 w parku Solidarności w Kartuzach. Zabierz ze sobą minimum 3 kilogramy makulatury. W zamian każdy uczestnik otrzyma sadzonkę. Akcja ma na celu nie tylko promowanie recyklingu, ale i zazielenianie przestrzeni, zarówno tej publicznej, jak i prywatnej.

Co możesz oddać?

Na miejscu będziemy zbierać: gazety, czasopisma, zeszyty, książki, kartony, papier biurowy, ulotki reklamowe. Nie przyjmujemy:

papieru tłustego, zabrudzonego, tapet, paragonów, kartonów po mleku i sokach.

Jakie sadzonki będą na Was czekać?

W zamian za przekazanie minimum 3 kilogramów makulatury uczestnicy akcji otrzymają jedną sadzonkę wybranej rośliny. Do wyboru będą m.in.: róża, tuje, aronia, trawy ozdobne, porzeczka krwista.

Zabierzcie ze sobą nie tylko makulaturę, ale i rodzinę - by wspólnie wziąć udział w wydarzeniu, które łączy pokolenia i uczy odpowiedzialności przez działanie. Wśród partnerów akcji znajdują się: Gmina Kartuzy, Pizzeria Bemol, Eco Grenn Clean ekologiczne sprzątanie,

Mar Dan Elektro, Skład Węgla Kartuzy oraz Wypożyczalnia Quadów. To pokazuje, że lokalne firmy i instytucje są gotowe włączyć się w proekologiczne inicjatywy - potrzebują jednak równie świadomych mieszkańców.

Nie chodzi o wielkie czyny, lecz codzienne wybory

Nie zbawimy planety jedną akcją. Ale możemy zacząć. Możemy pokazać dzieciom, że każda kartka się liczy. Możemy przekonać sąsiada, że warto segregować odpady. Możemy, wreszcie, sami sobie przypomnieć, że świat, w którym żyjemy, nie zmienia się bez naszego udziału.



FOT. ORGANIZATOR

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY

Dziennik Bałtycki



Alicja Polewska-Matusiewicz

KOSZYCZEK
CIOCİ MARYSI

Miałam ciocię Marysię. Właściwie to nie była moja ciocia, tylko męża, ale kiedy weszłam do rodziny, została moją ciocią. Rozstawiała rodzinę po kątach, a że nie miała dzieci, wszystkie siostrzenice i bratankowie to były jej dzieci. Z czasem do tego grona dochodziliśmy my, wznosząc się w rodzinie. Początkowo mnie lekko przerażała, kiedy pytała: „Co nażyliście ostatnio?”. Patrzyłam w popłochu, a mój mąż odpowiedział: „A kupiliśmy nowe poduszki, ciocia popatrz”. Podchodziła do kanapy, podnosiła i oceniała fachowym okiem: „Oj, tutaj to gorąca igła szyli. Daj, poprawię, tak nie może być”. I zabierała do siebie, gdzie królowała maszyna do szycia przywieziona „z domu”. Ten dom był daleko. W Lidzie. I dlatego ciocia mówiła – dla mnie – trochę dziwnie; mieszała polski z białoruskim, trochę w tym było litewskiego, może ukraiński, a i słowo w jidysz mogło się przytrafić. Ciocia mówiła „po naszymu”.

Na święta i rodzinne zjazdy piekła sernik, a każdy, kto się poasił, musiał chwalić pod niebiosą. W innym przypadku robiło jej się tak smutno, że aż żal było patrzeć. Co roku czekała, żeby któryś z bratanków przytargał do jej pokoju prawdziwą choinkę. Jak dziecko cieszyła się, ubierając ją bańkami z rodzinnych stron.

Najważniejsza jednak była Wielka Sobota i koszyczek. Wiklinowy, wymoszczony siankiem i wykrochmaloną na błachę serwetką, wypakowany jajkami na twardo barwionymi w łupinach cebuli i wyglansowanymi olejem, z plasterkami szynki, kawałkiem białej i cukrowym barankiem. Musiał być też zielony bukszpan i niebieskie kwiatuszki cebulicy syberyjskiej. Ciocia z tym koszyczkiem stawiała w pierwszym rzędzie przed ołtarzem u Piotra i Pawła pośród dzieci, a że niewiele je przewyższała, to traktowały ją jak swoją.

Mieszkaliśmy przez całe studia we cztery w jednym pokoju. Potem rozjechałyśmy się, utrzymując sporadyczny kontakt, ale kiedy minęło 30 lat od magisterki, któraś rzuciła: „Najwyższy czas na spotkanie”. No ale gdzie? Ja w Bydgoszczy, jedna pod wschodnią granicą, dwie nad morzem. Wyszło, że najłatwiej będzie nam spotkać się we... Lwowie. Z Bydgoszczy akurat zaczynały się regulame loty. Dziewczyny dojechały więc do mnie i we trzy wsiadłyśmy do samolotu. Czwarta miała dotrzeć pociągiem z Przemysła. Czas – weekend po Wielkanocy. Naszej. Wylądowałyśmy nad ranem. Jadąc taksówką z lotniska, zobaczyłyśmy kolejki przed cerkwią. Stali starzy i młodzi, stali przez cały dzień. Siąpił wiosenny deszczyk, wchodzili do środka i po chwili wychodzili zadumani ze spuszczonej głowami. W sobotę było nadspodziewanie ciepło i słonecznie. Lwów jest jak leciwa dama w lekko nadgryzionej przez mole etoli, która na dłoniach ma poprzecierane miejscami koronkowe rękawiczki, a na palcach zakurzonym blaskiem migoczą resztki rodowej biżuterii. RzUCA CZAR.

Na Prospekcie Swobody, między pomnikiem Mickiewicza a operą, trwa jarmark wielkanocny. Snułyśmy się między straganami, na których pyszniły się kolorowe pisanki, koszule i bluzki z wyszywką. Pachniał kwas chlebowy. Pierwszy zwrócił naszą uwagę chłopak z koszem wiklinowym, z którym u nas chodzi się na zakupy na targ albo na grzyby. Było na bogato: pęta kiełbasy, bochen chleba, osetka masła, gromnica. Chłopak wszedł do cerkwi. Za chwilę zobaczyłam rodzinę z dwójką małych dzieci: ojciec w pięknej wyszywance i spodniach wyprasowanych w kant taszczył równie bogaty kosz. I tamta kobieta też. I dziewczyna z wiankiem z barwnych kwiatów na głowie także. Drzwi do cerkwi są jak brama do skazki. Było tłoczno. Kosze stały na posadzce, ludzie trzymali w dłoniach zapalone świece, pachniało kadzidło, snuł się śpiew diaka, piesnopenija. Na straganie leżały obrusy, serwety, serwetki. Nie mogłam się zdecydować. Wybrałam z jajkiem haftowanym niebiesko – żółtymi krzyżkami i delikatną merezką. Kładę ją na naszym koszyczku ze święconką.

Ta joj, nie masz jak Lwów. Khrystos voskres.

Adam Bula

SŁOWNIK SŁÓW NIESŁUSZNIE
PORZUCONYCH. EPIFANIA

Aby zrozumieć, jak upadliśmy, wystarczy zacząć ten tekst od pointy: intensją jest wspomnienie zagubionej a fundamentalnej opozycji sacrum-profanum, a nie dywagacje, co w Wielkanoc świętują ateści.

Co tam zresztą z definicji ślepi ateści czy rozdrżani poznawczo agnostycy. Ciekawym pytaniem byłoby tylko: co w Wielkanoc świętują katolicy? A właściwie dominujący już dzisiaj Polacy wychowani w wierze katolickiej, która ich coraz bardziej umiarkowanie obchodzi.

A mnie chodzi o to, że rytuały i obrzędy mają głęboki sens na wszystkich możliwych poziomach – od czystej antropologii do zawilej teologii. A – wbrew pozorom w tym punkcie synkretyczne – chrześcijaństwo zaciągnęło i zasymilowało w swoje rytmy doświadczenie wszystkich ludów basenu Wielkiego Morza Wewnętrznego. Tylko że rytuał ma sens wtedy, gdy jest poprawnie odprawiony – to akurat będziemy rozumieć wszyscy, dopóki na Netflixie będą puszczać horrory.

Zatem owszem, nasze zasiadanie do uroczystego śniadania w wielkanocną niedzielę ma sens i może być na „świętecznym” wypasie, ale jaki to sens, jeśli przez 40 dni wcześniej nie odpuszczaliśmy sobie promocji na karkówkę w Lidlu? Już o samej mszy rezurekcyjnej nie wspomnę, nie chcę tu cudować. Ale Triduum Paschalne? Moglibyście chociaż ze mną posmutnieć na chwilę, że od tylu lat nie udaje mi się odnowić tego pięknego rytu. Tak, niestety, odnawia się przez uczestnictwo w czymś wymyślonym w czasach bez sieci i innych dupereli. A wbić dziś w jednym tygodniu do kalendarza trzy seanse z rzędu po 2 godziny w najbliższym teatrze...

Tym sposobem pozostaje nam odświętność pozbawiona protezy rytuału, pomagającego nam naturę tego czasu – innego niż „zwykłe” dni – przeżyć i pojąć. Ale przecież i tak świętujemy – czyż nie? Bo nawet jeśli czytanie Eliadego nie jest już dziś modne, a jego teorie mocno pokrył kurz, to pozostał przedstawiony przez niego trop: wszędzie i w każdych czasach odnajdujemy ślady epifanii, czyli manifestacji sacrum. Chrześcijaństwo ma nawet na to osobne święto „Objawienia Pańskiego”.

No ale u nas, w religii abrahamowej, mamy to w sumie spoko poukładane: jest Bóg, a jak się objawi, to mamy Jego epifanię. Wystarczy nie wniknąć za głęboko w naturę Trójcy Świętej, choć przez 2 tysiące lat powstało na ten temat mnóstwo pasjonujących podcastów i stoczono sporo krwawych wojen.

Aha, i błagam, nie mówcie naszym katolikom-patriotom, że modląc się na koniec ramadanu wyznawcy islamu, których z takim oburzeniem zauważyli ostatnio w Polsce, wyznają religię też – jak chrześcijaństwo i judaizm – „abrahamową”. W sensie uchwytnym dla każdego, kto jeszcze cokolwiek kojarzy z opowieści biblijnych. W każdym razie te religie miały ten sam pomysł na rozumienie sacrum. A dość mocno się rozchodzą dopiero przy rozumieniu jego epifanii.

Bo w islamie zabronione są np. wizerunki, a dla nas jedną z największych epifanii sacrum jest ikona częstochowska. I mamy też tradycję świętego Franciszka, który nie musiał czekać na święto Objawienia Pańskiego – dostrzegał Jego epifanię w każdym kwiatku i ptaszku – dla niego cudzie boskiego stworzenia. A jeśli napiszę: rozkwitający pąk na wiosnę jest cudem np. natury, to będzie to cud – co do samej cudowności – inny od Franciszkowego?

I tak mają, a przynajmniej na pewno jeszcze niedawno mieli – ludzie na całym świecie. Dostrzegali manifestację sacrum – świętości – w najróżniejszy sposób i w najdziwniejszych miejscach, rzeczach, osobach lub zjawiskach. Fundament tej obserwacji jest zawsze ten sam: rozpoznanie „nieuchwytnego i nierozpoznawalnego tajemnicy, która wywołuje zarówno strach, jak i intuicyjne przyciąganie” (R. Otto). Bo umówmy się: na dzisiaj każde naukowe wyjaśnienie i tak na koniec zaparkuje przy pytaniu: no OK, a co było przed Wielkim Wybuchem? Oficjalna odpowiedź: „osobliwość”.

Podobnie mądrzy jesteśmy w próbach ogarnięcia istoty sacrum. Jedyna sensowna definicja, jaką udało się stworzyć, brzmi: sacrum jest przeciwieństwem profanum. I tyle, i być może to wystarczy. Nie ma już przymusu, by ściśle rytmy danej religii tłumaczyły nam świat w całej jego złożoności, wyznaczały i porządkowały rytm naszego życia. Co nie znaczy, że żyjemy w świecie, gdzie zostało już tylko profanum.

Więc może, czego Wam życzę, zastanówcie się przez moment, co w istocie z okazji Świąt Wielkiej Nocy... świętujecie.

Dla mnie wybór Rafała Trzaskowskiego (w drugiej turze) będzie znowu głosowaniem na mniejsze zło, czyli głosowaniem na to, by nie wygrał Nawrocki. Natomiast jakby miał wygrać Nawrocki, to uchronię nas przed tym panie Boże. Prokuratura i PKW powinny się zająć sprawą piątkowej debaty w Końskich dla świętego spokoju

FOTOkomentarz tygodnia



16 KWIETNIA,
HISZPANIA

Te charakterystyczne kaptury to nie spotkanie Ku-Klux-Klanu. Takie nakrycia głowy nosi się w Hiszpanii. W średniowieczu bardzo popularne był zgromadzenia „Santa Hermandad”, czyli „Święte braterstwa”, które były odpowiednikiem współczesnej straży miejskiej. Z czasem znikły zastąpione przez państwowe służby. Ale tradycja „Świętych braterstw” w Hiszpanii odżywa w czasie Wielkiego Tygodnia - stanowią one nieodłączny element procesji organizowanych w ramach Triduum Paschalnego. Czyli właśnie teraz

FOT. PAP/EPA/MARIAM A. MONTESINOS



FOT. PAP/DSNS UKRAINA

13 KWIETNIA, UKRAINA. **Seria bestialskich ataków Rosjan na cele cywilne na Ukrainie. Najpierw na Sumy - tam zginęło 35 osób, w tym dwoje dzieci. Kilka dni później Rosjanie dronami zaatakowali Dniepr, zginęły tam trzy osoby, w tym jedno dziecko. Tak w praktyce wygląda rosyjska „droga do pokoju”**



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

15 KWIETNIA, WARSZAWA. **Zmarła Jadwiga Jankowska-Cieślak, jedna z najwybitniejszych polskich aktorek XX w. Jako pierwsza Polka otrzymała Złotą Palmę w Cannes (za „Inne spojrzenie”). Miała 74 lata**



FOT. PAP/EPA/GEORGI LICOVSKI

15 KWIETNIA, MACEDONIA PÓŁNOCNA. **Tego dnia artyści uliczni zawładnęli ulicami Skopje. W ten sposób północnomacedońska stolica świętowała ogłoszony przez UNESCO Światowy Dzień Sztuki**

To już drugi termin wyjazdu. Drugi raz, kiedy usłyszała: „Masz dwie godziny, pakuj się”. To koniec sierpnia 2022 roku. Od miesiący już jeździ z konwojami humanitarnymi. Zaczęło się od Włodzimierza Wołyńskiego, potem coraz dalej na wschód: Zaporże, Charków. - Pierwszy raz do Ukrainy trafiłam, kiedy zobaczyłam post na Facebooku. Dziewczyna szukała transportu do Polski dla zwierząt - opowiada Dorota Kwietniewska. Ma 45 lat i pochodzi z Żyrardowa. Jedzie na Wołyń razem z siostrą, jej minicęzarówką. - Kiedy zobaczyłam różnicę między stroną polską a ukraińską, stwierdziłam, że moje miejsce jest tam - mówi.

W Polsce, zauważyła, warunki dla uchodźców były prawie „all inclusive”. Tam inny świat. Ewakuowani do Lwowa i miejscowości przy polskiej granicy mogli liczyć na najwyżej nagorzącą herbatę.

Od początku wojny pomagała w Polsce w ośrodkach dla uchodźców. Zajmowała się dziećmi, starszankami. Z innymi wolontariuszami organizowała im domy, transport. W firmie motoryzacyjnej, gdzie pracowała, trzy czwarte zatrudnionych to Ukraińcy. Po 24 lutego 2022 r. przedsiębiorstwo na granicę wysyłało samochody porożyny pracowników.

A o tych chłopcach nikt nie pamięta...

Lato 2022 roku. Im dalej na wschód, tym więcej kontaktów z batalionami ukraińskimi. Widzi żołnierzy w dresach, nanogach trampki, czasem owinięte taśmą. Wydawana jest im „zbroja” i tyle. - Pomyślałam: „Nie!”. Pomaga się cywilom, a o tych chłopcach nikt nie pamięta - mówi Dorota.

Z czasem konwoje robią się większe: liczą po kilka, kilkanaście ciężarówek. Rozdzielają się w głąb kraju, wymieniają pomocą, jeśli ktoś ma więcej żywności, a ktoś inny lekarstw. Dorota pyta żołnierzy, czego jeszcze im potrzeba. - Medyków - słyszy.

Wpada na pomysł. W Polsce robiła przecież kursy medyczne, ratownicze. W sierpniu 2022 r. zwraca się do byłego komendanta policji w Poławie, by pomógł jej się dostać do armii. Obcokrajowiec wtedy nie miał jeszcze takiej możliwości. Chciał na front? Tylko przez legiony międzynarodowe.

Słyszysz pytanie: Naprawdę chcesz do armii? Jesteś gotowa? Tak. To masz 2 godziny, pakuj się.

Chce, ale ma już zaplanowany kolejny konwój. Jedzie jeszcze do Zaporża, rozwozi pomoc z wolontariuszami. Tydzień później wsiada do wojskowej terenówki. Odwrotu nie ma. - Dojechalśmy do miasteczka w środku lasu. Jakies opuszczone garaże. Wtedy dopiero mi powiedzieli, gdzie jestem - wspomina.

Zostaje wysłana do „chłopców z Azowa”. Do „Krakena”

POLSKA ŻOŁNIERKA NA WOJNIE W UKRAINIE: ZOSTANĘ TU DO KOŃCA

Wsiada do wojskowej terenówki. Wyłącza w komórce lokalizację GPS. Takie polecenie. Auto brnie przez zgłiszcząca miast, wsie, zarośla. Dorota nie wie, dokąd ją wiozą, ale sama tego chciała

Maciej Czerniak



Dorota Kwietniewska: Rzeczy materialne nie mają już dla mnie znaczenia

(pułku Wywiadu Wojskowego) jeździła zresztą już wcześniej z humanitarką. Odsyłają ją do specpododdziału charkowskiej „Omegi” (2. Oddział Specjalnego Przeznaczenia GN Omega-Charków). Dowiaduje się, że może wstąpić tylko do „internacjonalistów”.

- Złożyłam przysięgę, ale nie tam, bo to legion międzynarodowy. Po „Omedze” chciałam czegoś więcej, chciałam do ZSU [Siły Zbrojne Ukrainy - przyp. red.]. Tam jest największa potrzeba - wyjaśnia.

Trafia do 241. Brygady 206. batalionu kijowskiego. Jako pierwsza Polka. Są tam artylerzyści, medycy, strzelcy, snajperzy. Walczą pod Donieckiem. Na pierwszej linii.

- Kiedy jeszcze byłam w „Omedze”, kończyłam swój dyżur medyczny, a chłopcy od dronów nie mieli kierowcy. Przespałam się dwie godziny i pojechałam z nimi. W Berestowem puścili na nas bomby kasetowe. Jeden z odłamków miałam w biodrze, inny w pośladku.

Drugi raz ociera się o śmierć w 2024 roku. Oddział jest pod ostrzałem w rejonie Nju Jorku, pod Bachmutem. Lecą KAB-y, czyli kierowane bomby

lotnicze. Piekło trwa dalej, kiedy do zabudowań, które chce utrzymać oddział, docierają rosyjscy dywersanci. - Zamknęli nam dwie drogi, została trzecia. Nie wiedzieliśmy, co nas tam czeka - mówi Polka. - Straciliśmy 30 procent batalionu. Niektórych nie zdążyliśmy zabrać. Zachodziliśmy po nich parę razy, traciliśmy kolejnych ludzi...

Robię coś, co ma największą wartość

Kursy ratownicze to jedno. A być medykiem na wojnie? - Umiałam podłączyć kroplówkę, założyć bandaż, zaopatrzyć złamaną nogę - opowiada. - A brak nogi, ręki, wewnętrzności na wierzchu, widoczny mózg? To już wszystko tam. Uczylałam się, kiedy dostawałam takiego rannego. Miałam wcześniej dwa tygodnie szkolenia w szpitalach polowych. Widziałam rannych, ale już opatrzonych.

Ma przy sobie tylko plecak medyczny. Nieraz nie uda się uratować kończyny. Najważniejsze, żeby ranny dojechał do szpitala żywy.

I jeszcze jedno. 70 procent sprzętu medycznego na froncie

jest od wolontariuszy. Ważne, by dostawy były utrzymane.

Luty 2025. Pierwsza tura rozmów w Rijadzie. Niebo nad Ukrainą znowu płonie. - Zaczęły się rokowania, a jest gorzej - podkreśla Dorota. - Putin obiecał, że nie będzie strzelał w infrastrukturę. Nie strzela. Wziął na cel cywilów. Są zamśowane ataki na miasta. To nie tylko Donieck, Charków, Sumy, Chersoń. To cały kraj.

Rosjanie budują nowe stanowiska dla dronów Shahid. Potrafią puścić 200 jednej nocy. Co robić, kiedy jest alert?

- Powinna być natychmiastowa ewakuacja. By, nie daj Boże, nie stało się tak, jak teraz mamy w Pokrowsku - mówi Dorota.

Miasto śmierci, 80 proc. zniszczeń. - My tam jeszcze pół roku temu odpoczywaliśmy, zjeżdżając z pozycji. Teraz ruina. A są cywile. Jak wkroczą wojska rosyjskie, to oni będą dla nas utrudnieniem w walkach ulicznych. Tak było w Nju Jorku, w Torecku. Nie wiemy, czy nie celujemy w kogoś z naszych. Jest dużo żdunów, co czekają na rosyjski pochód.

- Dojeżdżamy na pozycję, widzą ukraińską flagę i pytają:

„Po co przyjechaliście?”. Jak to słyszymy, to już wiadomo, kto to. Ale SBU działa, wyłapują kolarantów.

Dorota mówi, że nikt, kogo ratowała, nie umarł. Żołnierze to dla niej „siostry, bracia”.

Na ewakuację czeka się dobę, dwie. Kiedy następuje, nie można stać za długo w miejscu. - Przyjeżdża BTR (pojazd opancerzony), ranni są wyrzucani jak kartofle. My ich tak samo wrzucamy do transportu do szpitala. Nie ma czasu. Jesteśmy celem.

Sama wie o szesnastu Polakach, którzy zginęli. Jednego sama zegnała. To medycy, operatorzy dronów, byli wojskowi polskiej armii. Są też młodzi chłopcy. - Powinni być przeszkoleni, a są narwani, chcą od razu na front. To nie gra komputerowa - tłumaczę im. Masz jedno życie.

Na auta polują „skidy”, drony z ładunkami, tzw. nawiki. Trzeba przed nimi uciekać. - Dostajemy sygnał na takie małe urządzenie, wiemy, że są gdzieś nad nami. Chłopcy próbują do nich strzelać. Czym? A co my mamy? Zwykle AK.

Tak jest, kiedy brakuje REB-ów, czyli zagłuszek fal radiowych. - Jeśli REB jest sprawny i mamy go na maszynie, to dron poleci jakieś 300 m i spadnie - tłumaczy Dorota. To sprzęt, który ratuje życie. Kosztuje 30 tysięcy, a są droższe.

Koniec marca 2025. Dorota przyjeżdża na kilka dni do Polski. Odwiedza Kujawsko-Pomorski Dom Ukraiński w Bydgoszczy. Opowiada, że toczy wojnę z Rosją, ale drugą miała z bliskimi. - Jeden mój syn ma 26, drugi 21 lat. Mam wnuka. Chcieliby mnie mieć w Polsce. Kiedy usłyszeli, że jestem w armii, byli w szoku - przyznaje. - Teraz już się pogodzili. Są ze mnie dumni. Tam jestem szczęśliwa, bo robię coś, co ma największą wartość. Ratuję życie. Rzeczy materialne nie mają już dla mnie znaczenia.

Tylko odbić Nju Jork, a sama go znaleźć

Początek maja 2024 r., wieś Pobieda w rejonie Marinki

pod Donieckiem. Mija 11. miesiąc na froncie. Z Dorotą jest tam Charly, 30-letni Francuz, z którym poznali się w „Omedze”. Mają jechać na tzw. rotację w rejon Czarnobyli. Tam mija półtora miesiąca. Dorota i Charly są zaręczeni. Wyjeżdżają na przepustkę, wracają, chcą brać ślub. Mają komplet dokumentów. Kolejna decyzja dowództwa o wyjeździe. Gdzie? „Do domu”, czyli do Donbasu.

1 lipca 2024 r. Ostrzał z KAB-ów pod Nju Jorkiem. Charly, mówi Dorota, miał „zejść z pozycji” dzień przed nią. - Nie udało się. Zostali otoczeni. Nie zdążyliśmy, wracaliśmy po nich i za każdym razem kolejny chłopcy ginęli, byli ranni...

Charly ma status zaginionego. Mija kilka dni od naszej rozmowy. Zaginiony Francuz nie daje spokoju. Znajduję reportaż francuskiej telewizji BMFTV z kwietnia 2024. Na ekranie krajobraz księżycowy. Pola usiane kraterami po pociskach, kamera drona ukazuje żołnierzy wychodzących z ukrycia, przemierzających wśród zarośli. Narrator: „Witamy w piekle okopów”. To okolice Doniecka.

Żołnierz pije wodę z plastikowej butelki, inny kilka metrów dalej kręci palcem w powietrzu. Znak, że dron blisko. Kolejne ujęcie. Żołnierz siedzi w rowie osłoniętym pniami przykrytymi folią, zasypaną ziemią. Mówi do kamery. Uśmiecha się. Narrator wypowiada imię: Charly.

- Rosjanie są 400 metrów dalej. Jestem na ostatniej pozycji, jestem pierwszym, którego zaatakują. Jako cel jesteśmy dla nich VIP-ami. Jeśli polegniemy, 300 metrów dalej są nasi, za nimi następni...

Przesyłam zdjęcie żołnierza Dorocie. Potwierdza, to on. Informacja o jego zaginięciu dociera do dziennikarzy z BMFTV (Jeremie Paire, Juan Palencia, Elodie Noiret, Matthieu Heyman). W marcu tego roku odwołują jego matkę w Chelle w Ile-De-France pod Paryżem. Jego pokój w rodzinnym domu od wyjazdu do Ukrainy w 2022 roku pozostaje nienaruszony.

- Niczego nie dotykałam - mówi Valerie Logereau. - Są wszystkie te figurki z „Gwiezdnych Wojen”, które uwielbia. Zdjęcia mojego Charly’ego, jego czołgów, PlayStation 5. Są rzeczy z Ukrainy, ubrania, hełm.

Matka odtwarza nagranie, które syn przysłał jej w czerwcu 2024 roku. „Powiedz dziadkowi, że miał rację. Tu jest naprawdę do d..., mammo. Jeśli coś mi się stanie, nie martw się, będę na ciebie czekać. Kocham cię, całuję”.

Dorota nie porzuca nadziei. - Tylko odbić Nju Jork, a sama go znaleźć - zapewnia.

Jak długo zostanie w Ukrainie? - Do końca wojny. Wcześniej stąd nie wyjadę - kończy. ©

POLITYKA/RELIGIA

Kompendium wyborcze dla wierzących, choć nie tylko...

Tytuł tej książki: „Zanim pójdziesz głosować” sugeruje treść z dziedziny politologii praktycznej. Natomiast podtytuł: „Poznaj społeczną naukę Kościoła” przypomina, że akt głosowania zawsze oparty jest na jakiejś wiedzy o świecie. I o tej wiedzy jest tu najwięcej.

Wojna, pieniądze, migranci

Przewodnik o Jacquesa-Benoîta Rauschera OP, francuskiego dominikanina, absolwenta Instytutu Nauk Społecznych w Paryżu, doktora socjologii i teologii. Oprowadza nas po nauce społecznej Kościoła, zestawie poglądów na temat moralnego i religijnego aspektu życia społecznego, gospodarczego i politycznego, opartych na chrześcijańskiej koncepcji człowieka i społeczeństwa.

O. Rauscher stawia tu konkretne pytania dotyczące najważniejszych zagadnień nadających kształt życiu społecznemu i ekonomicznemu, takich jak wojna, pieniądze, migranci, praca, ekologia czy zaangażowanie polityczne.

Odwołuje się bezpośrednio do tekstów źródłowych, zwłaszcza dokumentów papieskich. Katolicka nauka społeczna nie sprowadza się według autora jedynie do listy rzeczy dozwolonych i zakazanych, lecz opiera się na kilku fundamentalnych pojęciach: przede wszystkim solidarności i pomocniczości, ale także godności czy dobra wspólnego.

Potrzeba jest dyskusja

„Zapoznavanie się z tekstami i pojęciami ma służyć podejmowaniu refleksji. Po lekturze tych samych tekstów i w oparciu o te same źródła chrześcijanie mogą się między sobą nie zgadzać w ocenie niektórych programów politycznych. Potrzebna jest więc dyskusja - przestrzeni do debaty” - pisze autor.

Od strony metodologicznej książka zbudowana jest z siedmiu zwartych rozdziałów, odpowiadających w kolejności zagadnieniom takim jak: ewolucja nauki społecznej Kościoła, wojna i godność ludzka, pieniądze i ekonomia, ale także wspomniane już dobro wspólne, migranci a solidarność, praca a zasada pomocniczości, ekologia oraz zaangażowanie polityczne.

Nie zapominaj o zbawieniu!

Z powyższych uwag o. Rauschera płyną konkretne zalecenia wyborcze dla ludzi wierzących, rodzaj „zasad przy głosowaniu”. Mówią one m.in. o odpowiedzialności katolika za głos - wzięcie pod rozwagę nie tylko własnego, partyjnego czy regionalnego dobra, lecz „dobra całego państwa i dobra Kościoła”.

Przypominają o nierozzerwalności małżeństwa - której każdy katolik powinien bronić jako prawdy wiary i podstawy życia rodzinnego. A także o wychowaniu religijnym - jest ono bowiem postulatem rodziców chrześcijańskich: „nie można dopuszczać do władzy tych, którzy chcą ograniczyć wpływy religii”.

Jest jeszcze doktryna o zbawieniu - to przekonanie wiąże się z nakazem głosowania na tych, którzy nie będą odwozić obywateli od wiary i walczyć z religią. **grab**



Jacques-Benoît Rauscher OP, „Zanim pójdziesz głosować. Poznaj społeczną naukę Kościoła”, W drodze, Poznań 2025, 39,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JUSTYNA STECKOWSKA

Jest królową

Eurowizja już coraz bliżej. Polska reprezentantka zaliczyła więc serię występów promocyjnych w innych krajach kontynentu. Reakcje były wprost entuzjastyczne. Eurowizyjny portal zapytał jej konkurentów z innych państw, co sądzą o Steczkowskiej. Wszyscy byli jak najlepszego zdania. - Widziałem jej próbę i to było niesamowite. Ten taniec, śpiew, i przy tym wygląda niesamowicie. Nie wiedziałem, że ma 52 lata! Wygląda dużo młodziej. Pomyślałem sobie: chcę tak wyglądać, gdy będę miał 52 lata. Ogólnie - niesamowity wokół i niesamowity występ - stwierdził Red Sebastian z Belgii. A duet Shkodra Elektronike z Albanii dodał: - Ona jest niesamowita. O mój Boże, ma ogromny wokół i takie drobne ciało. To jest niesamowite. Ona jest królową!

AGNIESZKA WOŹNIAK-STARAK

Odnalazła szczęście

Prowadząca „Mam Talent!” skończyła w minionym tygodniu 47 lat. Z tej okazji Pudelek przyjrzał się jej życiu uczuciowemu. Prezentka była najpierw żoną motocyklisty wyścigowego Adama Badziaka, z którym rozwiodła się w 2015 roku. Następnie związała się z producentem filmowym Piotrem Woźniakiem-Starakiem, którego tragiczna śmierć w 2019 roku odbiła się w mediach szerokim echem. Dopiero trzy lata po tamtym wydarzeniu celebrytka znalazła nową miłość. Maciej Pasikowski jest właścicielem kilku restauracji w Warszawie. Para poznała się, kiedy Woźniak-Starak wpadła na pomysł odtworzenia lokalu z francuską kuchnią w stolicy. Zwróciła się w tej sprawie do Pasikowskiego i choć ostatecznie nic z tego nie wyszło, zrodziło się między nimi uczucie. Teraz zakochani mieszkają podobno we wspólnym apartamencie w centrum Warszawy.

KRZYSZTOF IBISZ

Pochwalił się

Pierwszą żoną prezentera była dziennikarka Anna Zej-



Agnieszka Dygant ponad dwa lata temu kupiła dom poza Warszawą. W czasie remontu zbudowała w nim saunę

der. Para doczekała się syna Maksymiliana. Choć Ibisz i Zejdlar rozstali się ponad 20 lat temu, pozostali w dobrych relacjach ze względu na syna. A ten dorósł i poszedł w ślady ojca - postanowił zostać aktorem. Dzisiejszy prezenter Polsatu ukończył bowiem łódzką filmówkę i początkowo nawet próbował swych sił w kinie. Ostatecznie związał się jednak z telewizją. Maksymilian Zejdlar zadebiutował właśnie na scenie wrocławskiego Teatru Układ Formalny w spektaklu „Słowo na G”. Na profilach Zejdlar i Ibisza pojawiły się zdjęcia, na których widać ich syna w przedstawieniu. „Wiele jest momentów, kiedy jesteśmy dumni ze swoich dzieci, ale widzieć, jak syn gra na teatralnej scenie i realizuje pasję, którą pewnie w jakimś stopniu w nim zaszczepiłem, to moment szczególnie” - podpisał fotografie prezenter.

AGNIESZKA DYGANT

Ma własną saunę

Choć aktorka mieszka na stałe w warszawskim apartamencie, ponad dwa lata temu kupiła dom poza miastem. Od tamtej pory trwa w nim nieustanny remont. Budynek ma oryginalny wygląd - przypomina wiejską stodołę. Jego wnętrze jest jednak jak najbardziej nowoczesne. Ze zdjęć, które Dygant zamieszcza na Instagramie wiemy, że na dole znajduje się kotłownia, którą aktorka dowcipnie nazwała przestrzenią zarezerwowaną dla jej ko-

tów. Z kolei ulubionym miejscem właścicielki domu ma być przestronne poddasze, które zostało już urządzone w przytulnym stylu. Na udoświadczonych przez nią fotkach możemy podziwiać też utrzymaną w minimalistycznym stylu kuchnię z czarną „wyspą”, drewnianym stołem z obitymi welurem krzesłami oraz drzwiami do ogródka. W domu znajduje się również sauna, o której Dygant ponoć od zawsze marzyła.

EDYTA GÓRNIAK

Nosi zbroję

Po medialnej awanturze wokół rozstania syna z jego byłą już dziewczyną, gwiazda wybrała się na wypoczynek do Azji. Jej Instagram zalała seria zdjęć, na których pozuje na tle egzotycznych krajobrazów. Azjatycki pejzaż sprowokował Górniak do filozoficznych refleksji. „Od dziecka noszę zbroję. Lecz nie przeszkadza mi ona cenić piękną chwil tego nadzwyczajnego świata. Wiem, że wielu z was ma podobnie i może się z tym w pełni utożsamiać. A to jest mocno pocieszające. Dla każdego z nas” - stwierdziła piosenkarka. I dodała: „Tak, życie potrafi ukazać nam tyle obrazów, ile nosimy w sobie. Te podświadome są mniej smaczne, bo zwykle budowane na lękach. Lecz lęki można utulić, oswoić i rozpuścić w intencji. Mamy w sobie cały wszechświat”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Drobny sukces poprawi Ci samopoczucie. Ale horoskop dzienny ostrzega, że woda sodowa może uderzyć Ci w związku z tym do głowy...

Ryby (19.02 - 20.03)

Wszystko, za co się weźmiesz, wykonasz z werwą. Horoskop na dziś zapowiada, że ludzie popatrzą z uznaniem

Baran (21.03 - 19.04)

Nie ulegaj przedświątecznej gorączce. Horoskop dzienny na piątek delikatnie przypomina, że Wielkanoc to nie tylko mycie okien i zakupy.

Byk (20.04 - 20.05)

Małe zwarcie pogorszy Twoje relacje z otoczeniem. Horoskop dzienny radzi naprawić wszystko jeszcze przed świętami.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Nie trać z pola widzenia potrzeb innych osób. Horoskop na dziś radzi postępować przy tym subtelnie...

Rak (22.06 - 22.07)

Spostrzegawczość osiągnie u Ciebie wyżyny. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nic nie umknie Twej uwadze.

Lew (23.07 - 22.08)

Uda Ci się zrealizować jeden z pomysłów, który do tej pory wydawał się nierealny. Horoskop dzienny mówi, że postanowisz to jakoś uciąć.

Panna (23.08 - 22.09)

Musisz przygotować się na konieczność podejmowania decyzji w stresujących sytuacjach. Horoskop na dziś wróży, że lekko nie będzie.

Waga (23.09 - 22.10)

Nie podejmuj żadnych decyzji pod wpływem emocji. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że uleganie im może źle się zakończyć.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ktoś ze znajomych popadnie w małe tarapaty. Horoskop dzienny mówi, że nieodzowna będzie Twoja pomoc.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Od Ciebie będzie zależało powodzenie działań podejmowanych przez inne osoby. Horoskop na dziś mówi, że staniesz na wysokości zadania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dużo będzie się dzisiaj wokół Ciebie działo. Horoskop dzienny ostrzega jednak, że nie wszystkie wydarzenia przypadną Ci do gustu.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – myśl Homera.

ROZWIĄZANIE: MORZE TO RYBI GOSCIŃC.

Jan Urban: Z Górnika zwolniono mnie w szatni. Forma była przykra

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

PIĘKA NOŻNA. Rozmowa z Janem Urbanem, zwolnionym wczoraj trenerem Górnika Zabrze.

Panie trenerze, co się wydarzyło we wtorek rano?
Panowie Bartłomiej Gabryś, Michał Siara i Łukasz Milik przed treningiem weszli do pokoju trenerskiego i poinformowali mnie o zwolnieniu. Forma była bardzo słaba i przykra. Miałem wrażenie, że panowie chcą pokazać swoją siłę. Przyznam, że byłem bardzo zaskoczony, ale jednak nie na 100 procent.

Czyli spodziewał pan się takiej decyzji?
Może nie spodziewałem się, ale wiedziałem, że coś się święci. Wiedziałem, że już w jesiennej rundzie miałem zostać zwolniony, gdy mieliśmy porażki, ale ostatecznie wybroniłem się wynikami. Wiem, że kilka osób teraz też wiedziało, że decyzja zapadła, dlatego tak szybko to załatwiono, zanim sprawa się rozniosła. Brakowało tylko tego, żeby o 6 rano przyjechali do domu, żeby mi to przekazać.

To podobne zwolnienie do tego, które pan już w Górniku przeżył w czerwcu 2022?
Tak, łącząc je, nazwałbym to, pewna nienormalność. Rozu-



FOT. LUCYNA NENOW

Trener Jan Urban został we wtorek zwolniony z Górnika Zabrze - już po raz drugi. Wcześniej w czerwcu 2022 r.

miem, że przychodzą nowi ludzie, że chcą układać klub i sprawy w nim po swojemu, ale pewną bezczelność można sobie darować. Przecież ja na jutro byłem umówiony z Łukaszem Milikiem. Mógł wtedy powiedzieć: chcemy już dać szansę komuś innemu, zrozumiałbym, taki jest los trenera. Trzeba być gotowym, że wcześniej niż się planowało ma się dużo wolnego. Oba wydarzenia łączą też ludzie, którzy w piłce są nowi, mają małe doświadczenie.

Bartłomiej Gabryś powiedział w rozmowie z DZ, że zdecydowało kilka czynników. Na przykład ten, że odrzucił pan ofertę przedłużenia kon-

traktu.
Nie przyjąłem jej, bo przyjąć nie mogłem. I oni o tym wiedzieli. To była gra pozorów. Zaproponowali taki kontrakt, o którym wiedzieli, że powiem „nie”.

Drugą zasadniczą kwestią były wyniki sportowe.
Mamy trzy porażki z rzędu, to prawda. Ale zespół gra dobrze. Czasem jednak decydują detale, my byliśmy nieskuteczni, nie potrafiliśmy zamknąć meczów, a rywale to wykorzystali. Piłka to taka gra, w której nie zawsze wyniki są sprawiedliwe.

A może nie wystawiał pan zawodników, jakich chcieli wi-

dzieć na boisku zarząd i dyrektor sportowy?
Słyszałem takie opinie, ale nigdy nikt nie powiedział mi tego wprost, chociaż dyrektor czasem sugerował, żeby grał ten czy tamten. U mnie takie rzeczy nie przechodzą. Jestem trenerem, odpowiadam za grę i wyniki. Robię wszystko, żeby wystawić najlepszą drużynę, na podstawie obserwacji na treningach, na meczach i podczas różnych innych sytuacji. Nie jestem podatny na sugestie.

Jak na tę sytuację zareagowali piłkarze?
Nie było okazji do dyskusji. Podziękowałem im, podobnie jak innym pracownikom klubu.

Pojawi się pan jeszcze na stadionie, żeby się pożegnać z kibicami?
Przekazano mi, że jest taki pomysł, coś mówiono o szacunku, ale jaki on jest dziś zobaczyłem, to puste słowa. Nie wiem, czy jeszcze przyjadę, nie zastanawiałem się nad tym. A co do szacunku wystarczy mi ten, jaki mam u kibiców.

To co, panie trenerze, teraz Legia Warszawa? (śmiech). Nie rozmawiałem z żadnym innym klubem poza Górnikiem. Nie wiem co będę robił, teraz są święta, odpocznę, zobaczę co się wydarzy. ©©

Dlaczego w Zabrzu doszło do pożegnania szkoleniowca?

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

PIĘKA NOŻNA. Rozmowa z Bartłomiejem Gabryś, członkiem zarządu Górnika Zabrze.

Co zadecydowało o tym, że zwolniliście trenera Jana Urbana?
Na tę bardzo trudną decyzję złożyło się kilka elementów. Po pierwsze dostaliśmy od niego jasny komunikat, że nie przedłuży kontraktu z Górnikiem. Prowadziliśmy rozmowy od zgrupowania w Turcji, ale były one trudne i ostatnio usłyszeliśmy już definitywną odmowę. Po drugie wynik sportowy. W ostatnich dziesięciu meczach zdobyliśmy dziesięć punktów. Przy takiej dynamice skończylibyśmy sezon na dziewiątym, dziesiątym miejscu, czyli znacznie poniżej oczekiwań i potencjału drużyny. Postanowiliśmy dać piłkarzom nowy bodziec, a kibicom nadzieję zarówno w tym, jak i w przyszłym sezonie.

Mówi pan o potencjale drużyny. Trener często podkreślał, że brakowało jej jakości, a piłkarze przychodzący do klubu nie mieli liczb i stanowili niewiadomą...
Trener ma prawo do takiej opinii. Osobiście uważam, że mamy dobrych piłkarzy, a suma umiejętności indywidualnych daje nam zespół, który powinien być w tabeli wyżej i osiągać lepsze wyniki.

W dodatku trzy ostatnie mecze przegraliśmy w stylu „kopiuj-wklej”, a to daje do myślenia.

Jak wyglądała poranna rozmowa, podczas której przekazaliście tę decyzję Janowi Urbanowi?
Odbyla się bez osób trzecich, kamer i bez mikrofonów. Niech zostanie między nami.

Kontrakt Jana Urbana wygasa w czerwcu. Będziecie jeszcze negocjować kwestie finansowe rozstania?
Nie, wszystko zostanie wypłacone zgodnie z obowiązującym kontraktem.

Górnika w ostatnich meczach poprowadzi Piotr Gierczak. Chcemy dać drużynie inną motywację, pobudzić zaangażowanie. Wierzymy w Piotra Gierczaka, który ma wszystkie niezbędne argumenty, by prowadzić zespół Górnika Zabrze w Ekstraklasie z dobrymi wynikami. ©©



FOT. GÓRNIK ZABRZE.PL

Bartłomiej Gabryś

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połężę 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

KUPIĘ każde mieszkanie, zadłużone, udział 695080080

DOMY - SPRZEDAM

CHOJNICE, dom; 2 garaże, ogrzewanie gazowe, sprzedam tel. 887-591-854

DOMY - KUPIĘ

ODKUP nieruchomości za gotówkę. 518-503-404

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe suche iglaste-190zł, osika-230zł, klon-260zł, dąb 310zł, buk-340zł - metr nasypowy polupany z transportem, woj. pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powyypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

HYDRAULIKA, tanio, solidnie, awarie, tel. 513-661-997

MALOWANIE dachów 788-016-988

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

TROJMIASTO-REMONTY.PL

Generalne A-z wszystkiego 698035872

ŻALUZJE. Rolety. 501-005-692

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1200 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 140zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

I, Gopi Krishnan, hereby change my name as Gopi Krishnan - Lachowicz

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA

0011246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76** www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie** Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni** ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

TENIS NAJLEPSZA POLSKA TENISISTKA GRA W STUTTGARCIE, GDZIE WYGRYWAŁA W 2022 I 2023 ROKU

„Koszmary” na drodze Igi Świątek

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Iga Świątek po wygraniu w środę meczu drugiej rundy z Janą Fett zameldowała się w ćwierćfinale tenisowego turnieju WTA 500 Porsche Open w Stuttgarcie. W sobotę powalczy w półfinale.

Obecny sezon nie jest dla Igi Świątek zbyt udany. Raszyńska po raz pierwszy od pięciu lat nie wygrała turnieju w trzech pierwszych miesiącach rywalizacji. Teraz rozpoczyna się ulubiona część sezonu dla 24-letniej tenisistki - turnieje na męzce.

Po nieudanym występie w Miami, gdzie w ćwierćfinale przegrała z 19-letnią Alexandrą Eala, postanowiła odpocząć. Wiceliderka rankingu WTA wycofała się ze startu w reprezentacji Polski w play-offach Billie Jean King Cup w Radomiu.

W tym czasie treningi łączyła z relaksem - odwiedziła m.in. rodzinny dom w Raszyńce, o czym mówiła nam w ubiegłym tygodniu jej PR menedżerka Daria Sulgostowska.

W środę podopieczna belgijskiego trenera Wima Fissete'a rozpoczęła występy w Stuttgarcie, gdzie wygrywała w 2022 i 2023 roku. W poprzednim sezonie dotarła tam do półfinału. W pierwszym meczu w Niemczech rozstawiona z numerem drugim Świątek pokonała chorwacką kwalifikantkę Janę Fett 6:2, 6:2.

- Nawet zapominając o tych poprzednich turniejach, uwielbiam być tutaj, w Stuttgarcie. To blisko mojej ojczyzny, więc jest tu wielu polskich kibiców. Chętnie tu wracam - powiedziała Świątek w pomeczowym wywiadzie na korcie.

O awans do półfinału Polka zagra z Amerykanką Emmą Navarro (nr 7.) albo z Łotyszką Jeleną Ostapenko. I tu pojawia się problem. Ostapenko to wyjątkowo niewygodna rywalka dla naszej tenisistki. Bilans spotkań zawodniczek jest niezwykle korzystny dla Łotyszki. W dotychczasowych pięciu meczach Ostapenko wygrywała ze Świątek za każdym razem! Po raz ostatni zawodniczki zmierzyły się w połowie lutego tego roku: w półfinale



Rozstawiona z numerem drugim Iga pokonała chorwacką kwalifikantkę Janę Fett 6:2, 6:2 w 2. rundzie tenisowego turnieju WTA 500 na kortach ziemnych w Stuttgarcie

turnieju WTA 1000 w Dosze Polka przegrała 3:6, 1:6.

W pierwszej rundzie Porsche Tennis Grand Prix Łotyszka zmierzyła się z Dajaną Jastremską. Godzina sobotniego meczu Świątek z Navarro lub Ostapenko nie jest jeszcze znana. Jeśli reprezentantka Polski zdoła

wygrać w ćwierćfinale, to kolejne „schody” mogą na nią czekać w półfinale, który zaplanowano na niedzielę. Wtedy może zagrać z inną zawodniczką, z którą ma niekorzystny bilans - Mirą Andriejewą (1-2). Gdyby Świątek dotarła do finału, możliwe, że w świąteczny poniedziałek

o godz. 13 zmierzy się z liderką rankingu, Białorusinką Aryną Sabalenką.

Pula nagród w tegorocznej edycji WTA 500 w Stuttgarcie wynosi prawie milion euro. Mistrzynie turnieju singlowego tradycyjnie otrzyma także samochód Porsche Macan Turbo.

Hubert Hurkacz
ambasadorem

Tymczasem w dalszym ciągu przerwę w rywalizacji w turniejach ATP ma Hubert Hurkacz. Z powodu kłopotów zdrowotnych w ubiegłym tygodniu nie wziął udziału w turnieju ATP 1000 w Monte Carlo, w tym tygodniu opuścił zawody w Monachium.

Wrocławianin jednak nie próżnuje i wolny czas stara się spożytkować na współpracę z firmami reklamowymi. Hurkacz został właśnie ambasadorem marki Waterdrop.

- Będąc zawodowym tenisistą, mam świadomość, jak wielki wpływ także na moją wydolność ma odpowiednie nawodnienie; tkanka mięśniowa w 75% składa się z wody. Każdy sportowiec powinien pamiętać, że w trakcie wysiłku fizycznego traci się nawet 3 litry wody na godzinę, dlatego kluczowe jest nawadnianie przed, w trakcie i po treningu czy meczu - mówi Hubert Hurkacz.

W najbliższych planach Hurkacza jest start w turnieju w Madrycie, który rozpoczyna się 23 kwietnia. ©©

Liga Mistrzów: aż sześciu Polaków w półfinałach

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Do półfinału Ligi Mistrzów dotarło sześciu Polaków. Mogło być ich nawet więcej, gdyby nie... Paris Saint-Germain, które wyrzuciło w ćwierćfinale Aston Villę.

Komu polscy fani będą teraz kibicować? To zasadne pytanie, bowiem realną szansę na grę ma aż 5 Biało-Czerwonych występujących w zespołach, które zakwalifikowały się do półfinału Champions League. Pod tym względem dla polskiego kibica ten sezon Ligi Mistrzów jest po prostu historyczny. Absolutnie re-welacyjny. Sześciu Polaków w półfinale, a mogło być ich nawet więcej, gdyby tylko Aston Villa wyeliminowała Paris Saint-Germain...

Matty Cash był tego naprawdę blisko, gdyż jego drużyna wygrała w rewanżu na Villa Park w Birmingham (3:2). Paryżanie awansowali tylko i wyłącznie dzięki zaliczce z pierwszego meczu, który wygrali na Parc des Princes dwiema bramkami. A warto w tym miejscu przypomnieć, że poza Cashem w kadrze me-

czowej „The Villans” znalazł się również rezerwowi bramkarz Olivier Zych, który w ostatnim sezonie PKO Ekstraklasy występował dla Puszczy Niepołomice. Utalentowany golkeeper o mały włos pojechałby na mistrzostwa Europy 2024, co prawda w roli golkipera jedynie do treningów z reprezentacją Polski. Przeszkodziła mu jednak kontuzja, która dosłownie na ostatniej prostej wykluczyła młodego zawodnika ze zgrupowania kadry.

Polskie duety w półfinale LM

Mimo niepowodzenia Aston Villi w półfinałach wystąpią trzy inne zespoły, które w swych kadrach mają po dwóch naszych rodaków: Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny reprezentują barwy FC Barcelony, Piotr Zieliński i Nicola Zalewski Interu Mediolan, natomiast Jakub Kiwior i Michał Rosiak Arsenalu FC.

W środowy późny wieczór duet Jakub Kiwior - Michał Rosiak z Arsenalu mógł w Madrycie świętować awans do najlepszej czwórki tegorocznej Ligi Mistrzów po rewanżu, przed którym bardzo wielu kibiców zaklinało rzeczywistość,



Jakub Kiwior (uderza piłkę głową) jest na ustach wszystkich kibiców po zwycięstwie Arsenalu z Real Madrytem

spodziewając się remontady w wykonaniu „Królewskich”. Tymczasem „Kanonierzy”, z obrońcą reprezentacji Polski w wyjściowym składzie, dwukrotnie pokonali Real (3:0, 2:1).

Na Santiago Bernabeu londyńczycy mieli o tyle ułatwione zadanie, że bronili trzybramkowej zaliczki z pierwszego meczu. Wspomniany 19-letni Rosiak przesiedział cały mecz na ławce rezerwowych. Wcześniej uniwersalny piłkarz

(może grać zarówno jako prawy obrońca, defensywny pomocnik jak i środkowy pomocnik) urodzony w Białogardzie regularnie występował w rezerwach londyńskiego klubu. W Premier League 2 dotychczas zaliczył 17 występów, w których zanotował 6 goli i 1 asystę.

Dobre samopoczucie Kiwiora

Reprezentacyjny stoper zagrał natomiast w pełnym wy-

miarze czasowym. I w następujący sposób ocenił rewanżowe spotkanie z „Królewskimi”:

Ciężki mecz, ale radość po ostatnim gwizdku była ogromna - rozpoczął przed kamerami Canal+Sport, 25-letni obrońca. - Bardzo się cieszę, że daliśmy tutaj radę. Wiadomo, jakie to było trudne spotkanie dla nas, ale jestem zaskoczony, że z takim entuzjazmem wyszliśmy na boisko i że cały czas wiedziliśmy, jak chcemy grać - kontynuował uradowany Kiwior po wyeliminowaniu Realu, czyli obrońcy trofeum.

- Od początku mieliśmy mecz pod kontrolą, strzeliliśmy bramkę, tylko w głupi sposób straciliśmy gola na 1:1. Ale chyba to widać na boisku, że cały czas staraliśmy się sobie podpowiadać z Williamem Salibą i przybijamy piątki, żeby też była więź na boisku. Ja się przy nim czuję bardzo dobrze i cieszę się, że mogę grać obok niego - dodał Kiwior.

- Powiedzieliśmy sobie po prostu, jakie rywale mają silne strony. Obronna linia musiała uważać na piłki za plecy i plan realizowaliśmy bardzo dobrze. Graliśmy też szybko, nie zostawialiśmy rywalom zbyt dużo miejsca za naszymi

plecami, więc na pewno ta linia bardzo dobrze dzisiaj pracowała. Mieliśmy przez cały czas bardzo dobrą komunikację z linią pomocy i to na pewno był klucz do sukcesu - zdradził reprezentant Polski przed kamerami.

Kiedy odbędą się półfinały Ligi Mistrzów?

Gospodarzami pierwszych meczów półfinałowych będą Arsenal FC oraz FC Barcelona. Wielki finał tej edycji Ligi Mistrzów zostanie rozegrany w sobotę, 31 maja, na stadionie Alianz Arena w Monachium.

PIERWSZE MECZE PÓŁFINAŁÓW LIGI MISTRZÓW:

- Arsenal FC - PSG (29 kwietnia, 21.00);
- FC Barcelona - Inter Mediolan (30 kwietnia, 21.00).

REWANŻE:

- Inter Mediolan - FC Barcelona (6 maja, 21.00);
- PSG - Arsenal FC (7 maja, 21.00).

SPORT

www.sportowy24.pl

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk w tym roku ograła już zespoły Lecha Poznań i Jagiellonii Białystok, które walczą o mistrzostwo Polski. W poniedziałek spróbuje zatrzymać Legię w Warszawie.

Podopieczni trenera Johna Carvera w tym roku lepiej prezentują się na Polsacie Plus Arenie niż w spotkaniach wyjazdowych. W Gdańsku wygrali trzy na pięć meczów, w tym właśnie z Lechem Poznań i Jagiellonią Białystok. Piłkarski styl gry czołowych zespołów w PKO Ekstraklasie zdecydowanie odpowiada drużynie Biało-Zielonych.

Na wyjazdach ten bilans jest słabszy. Początek roku był udany, bo Lechia zremisowała z Motorem w Lublinie i wygrała z Zagłębiem w Lubinie, ale trzy ostatnie wyjazdy do Częstochowy, Radomia i Łodzi zakończyły się porażkami. Już czas, aby przerwać tę złą serię. Warto zauważyć, że z tych przegranych meczów drużyna Carvera najlepiej zaprezentowała się w spotkaniu z liderującym Ra-

kowem, co pokazuje, że dobrze jej się gra z zespołami z czołówki tabeli PKO Ekstraklasy.

Legia to zawsze bardzo wymagający przeciwnik, choć w tym sezonie nie zachwyca. W meczach ligowych u siebie odniosła osiem zwycięstw przy trzech remisach i również trzech porażkach. W efekcie strata do ligowego podium wynosi aż 11 punktów i dla drużyny ze stolicy jedyną drogą do europejskich pucharów w przyszłym sezonie wiedzie przez zwycięstwo w finale Pucharu Polski i na tym celu na pewno będzie największa koncentracja. Przeciwno Lechii zespół ze stolicy nie zagra w swoim najsilniejszym składzie, bo za kartki pauzuje Radovan Pankov, a kontuzjowany jest Paweł Wszolek. Po urazach rehabilitację przechodzą Bartosz Kapustka oraz Marc Gual i raczej nikt nie podejmie zbędnego ryzyka, bo ci piłkarze mają być gotowi do gry właśnie w finale Pucharu Polski przeciwko Pogoni Szczecin.

Po wygranej ze Stalą w takich okolicznościach nasz mental poszedł w górę. Pojedziemy do Warszawy z nastawieniem, że chcemy wygrać to spotkanie

PIŁKA RĘCZNA

PGE Wybrzeże minimalnie słabsze od Ostrovii w ćwierćfinale Orlenu Superligi.

Bardzo zacięte było spotkanie szczyptornistów PGE Wybrzeża Gdańsk w Arenie Ostrów. Podopieczni trenera Patryka Rombla przegrali pierwsze spotkanie ćwierćfinałów Orlenu Superligi z ze-

społem Ostrovii 31:32 (13:16). Rywalizacja w play-offach toczy się do dwóch wygranych. Kolejny mecz 23 kwietnia o godz. 20.30 w hali Ergo Arena. Ewentualny mecz numer trzy w Ostrowie Wlkp.

Wybrzeże: Zembrzycki, Poźniak - Czapliński 11, Stanescu 6, Domagała 4, Będzikowski 3, Siekierka 2, Pepliński 2, Papina 1, Peret 1, Prociuk 1, Zmavc, Papaj, W. Tomczak (raf)

PIŁKA NOŻNA

Wyjazdowe mecze piłkarek z Pomorza.

Program 18 kolejki w Orlenie Ekstralidze: GKS Katowice - AP Orlen Gdańsk (sobota, godz. 11.45), Rekord Bielsko-Biała - Pogoń Dekpol Tczew (piątek, godz. 13). (stan)

Lechia zamierza zatrzymać Legię



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Jesienią Lechia przegrała z Legią, ale będzie chciała się zrewanżować w Warszawie

i zagrać jeszcze lepiej niż przeciwko Stali. Tego się od nas oczekuje, żebyśmy grali coraz lepiej i wygrywali, bo potrzebujemy punktów. Zagramy tak, jak Lechia z Jagiellonią - deklaruje Tomasz Neugebauer, pomocnik Lechii, który zapewnił drużynie zwycięstwo nad Stalą Mielec.

Lechia uciekła ze strefy spadkowej w tabeli PKO Ekstraklasy i nie zamierza do niej wracać. Do tego potrzebuje właśnie kompletu punktów w stolicy, aby nie oglądać się na wyniki innych zespołów. Legia z całą pewnością będzie zdecydowanym faworytem tego spotkania, ale Biało-Zieloni będą wal-

czyć o sprawienie niespodzianki. Do tego potrzebna jest jednak bardzo konsekwentna gra w defensywie i podopieczni trenera Carvera absolutnie nie mogą pozwolić sobie na tak proste błędy, po których stracili dwie bramki w pierwszej połowie spotkania ze Stalą Mielec. Jeśli to jednak Lechia jako

pierwsza zdobędzie gola w Warszawie, to w grze Legii może pojawić się nerwowość i wzrośnie szansa na wywalczenie korzystnego wyniku. Biało-Zieloni nie przestraszyli się Rakowa, Lecha i Jagiellonii, to nie będą się też bać Legii.

Wiele wskazuje na to, że trener Carver będzie miał w końcu komfort w wybieraniu składu. W ostatnim meczu z powodu kontuzji nie mógł zagrać tylko Bohdan Sarnawskij i w Warszawie także nie wystąpi. Dziś trudno ocenić, kiedy wróci do treningów. Do gry wrócił już Iwan Żelizko i pokazał, że jest już w stanie rywalizować w pełnym wymiarze czasowym. Tym razem żaden z piłkarzy nie pauzuje za kartki, a po przymusowej pauzie wraca też Bujar Plana. Za to aż czterech zawodników jest zagrożonych pauzą w przypadku kolejnego upomnienia żółtą kartką. To Anton Carenko, Andrei Chindris, Miłosz Kałahur oraz Kacper Sezonienko

Mecz Lechii Gdańsk z Legią w Warszawie odbędzie się w poniedziałek o godz. 17.30. Transmisja w Canal+ Sport 3 oraz w TVP Sport. ©P

Strażacy w Gdyni będą łać wodę, a Arka walczyć o wygraną z Odrą

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W Wielką Sobotę o godz. 15 przy Olimpijskiej Arka podejmie Odrę Opole. To kolejny mecz, w którym będzie zdecydowanym faworytem.

Warto będzie pojawić się na stadionie miejskim w Gdyni dużo wcześniej, nawet o godz. 13. Wówczas będzie można podziwiać strażaków, zawodowców i ochotników, a przede wszystkim ich wyjątkowe wozy bojowe. Klub postarał się także o zaproszenie księdza Piotra Matuszaka, który przed meczem będzie święcił pokarmy na wielkanocny stół. Na czas meczu kibice będą mogli zostawić pokarmy w warunkach chłodniczych.

Najciekawiej powinno być już później za sprawą zawodników. Pędząca do PKO Ekstraklasy Arka wciąż matematycz-

nie nie jest pewna swego, więc wstrzymuje się z celebracją. Trener Dawid Szwarga podkreśla, że jest humanistą, więc te matematyczne wyliczenia statystyków nie zaprzatają jego głowy.

Z pewnością gdynianie będą musieli zagrać lepsze spotkanie, niż w Głogowie, gdzie pozwolili na zbyt dużo Chrobremu i o mały włos nie przegrali.

- Nie ukrywam, że dużo czasu wolnego spędziłem nad wyborem, kto powinien zagrać w najbliższym meczu i kolejnych. Przed meczem zawsze dobrze śpię - przyznał trener Dawid Szwarga.

Jednym z bohaterów Arki w tym meczu okazał się doświadczony Michał Rzuchowski. Od wbiegnięcia na murawę do strzelenia wyrównującej bramki na 2:2 zmierzono mu dokładnie 15 sekund. Być może tym trafieniem otworzył sobie więcej możliwości na występy



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Skrzydłowy Adam Ratajczyk coraz lepiej czuje się w drużynie Arki. W Głogowie zaliczył dobry występ

w dłuższym wymiarze czasowym.

- Ciężko przepracowałem okres przygotowawczy. Wiadomo, że pierwsze mecze na wiosnę są specyficzne, bo boiska są w różnym stanie. Pracuję codziennie. Higiena mojej pracy jest taka, że robię, co w mojej mocy. Tak samo jest z meczem. Nie dam sobie zarzucić, że wyglądam lepiej, bo coś tam, czy gorzej, bo coś tam. Raz się ma lepszy sezon, a raz gorszy. Gram już 12. sezon na poziomie seniorskim. Po każdym lepszym okresie przychodzi słabszy i trzeba czekać na swoje momenty, które można wykorzystać - wyjaśnia Michał Rzuchowski, defensywny pomocnik Arki.

W meczu z Odrą Opole, która znajduje się w tabeli 1 Ligi tuż nad strefą spadkową, Arka będzie chciała narzucić swoje warunki. Czy jej się uda?

- Przed wszystkim Odra zrobiła zimną dużo transferów

przychodzących. Przyszli zawodnicy z przeszłością 1-ligową lub ekstraklasową. Każda drużyna, która przyjeżdża do lidera, ma większą swobodę. W takim meczu z Arką mogą zagrać na entuzjazmie, mimo pozycji w tabeli, w której się znajdują. My skupiamy się na sobie, aby wygrać, zdominować ten mecz. To nie będzie proste, bo wymaga to dużo dyscypliny, dużo walki. Same umiejętności nie wystarczą i to w żadnym sporcie. Jeśli poprzemy te argumenty jakością piłkarską, to możemy to wygrać - zapewnia Dawid Szwarga, trener żółto-niebieskich.

Do dyspozycji będzie miał praktycznie wszystkich zawodników. Jedynie Zvonimir Petrović jeszcze nie będzie gotowy na mecz z Odrą Opole. Większym zmartwieniem jest duże grono piłkarzy zagrożonych absencją za żółte kartki.

©P

PONIEDZIAŁEK – SOBOTA **14.04-19.04**
BIEDRONKI
**NISKIE
CENY**
*na
Wielkanoc*
**2+1
gratis**
WSZYSTKIE MAKI

Przy zakupie 3 produktów – rabat o wartości najtańszego produktu.
Rabat zostanie rozłożony proporcjonalnie na wszystkie kupowane produkty promocyjne.

**WSZYSTKIE PACZKOWANE WĘDLINY
KRAINA WĘDLIN SELECT**


Limit dzienny - 6 opak. (maks. 3 z rabatem)
na kartę Moja Biedronka.

Przy zakupie 2 produktów - produkt najtańszy 50% taniej.

Oferta obowiązuje w podanym terminie. Prezentowane ceny regularne oraz najniższe ceny z 30 dni przed obniżką/cena przed obniżką/najniższa cena od wprowadzenia towaru to ceny ogólnopolskie tj. ceny ustalone i aktualne dla całej sieci handlowej. Produkty dostępne do wyczerpania zapasów.

Podane wartości obniżki są wartościami maksymalnymi i mogą się różnić w zależności od cen obowiązujących w danym sklepie. Standardowe warunki akcji promocyjnych dostępne na tablicy ogłoszeń w sklepie oraz na www.biedronka.pl.


**POBIERZ Z
Google Play**

**Pobierz w
App Store**
**drugi
tańszy produkt
50%
taniej**
**WSZYSTKIE
ŚMIETANKI
UHT**

Przy zakupie 2 produktów
- produkt najtańszy 50% taniej.


*mieszaj
dowolnie*
44% TANIEJ
11⁹⁸
~~21,49~~
 /but.

**Olej rzepakowy
Kujawski, 2 l**

5,99 zł/l

Najniższa cena z 30 dni przed obniżką:

11,98 zł/but., 0% mniej

Cena regularna: 21,49 zł/but.,

44% taniej

**2+1
gratis**

z kartą lub aplikacją

**WSZYSTKIE
PRODUKTY
MADERO**

Przy zakupie 3 produktów – rabat o wartości
najtańszego produktu. Rabat zostanie rozłożony
proporcjonalnie na wszystkie kupowane produkty
promocyjne.

Limit dzienny - 6 opak. (maks. 2 gratis)
na kartę Moja Biedronka.


*mieszaj
dowolnie*

**5,99
zł/l**
**2+1
gratis**

z kartą lub aplikacją

**WSZYSTKIE SOKI,
NEKTARY I NAPOJE RIVIVA**

Przy zakupie 3 produktów – rabat o wartości najtańszego produktu.
Rabat zostanie rozłożony proporcjonalnie na wszystkie kupowane produkty
promocyjne.

Limit dzienny - 6 opak. (maks. 2 gratis) na kartę Moja Biedronka.


**Pobierz aplikację
Biedronka i oszczędzaj!**